



ROK X

WIARHU N21

Z19

zbior digitalizowane

cbw.wp.mil.pl

**PULK
PIECHOTY
LEGII
AKADEMICKIEJ**



**SWEMU
BOHATEROWI
w DNIU ŚWIĘTA
PULKOWEGO**

Moment odsłonięcia w Ossowie pod Warszawą pomnika ku czci ks. Skorupki — kapelana pułku Legii Akademickiej. Od lewej stoją: starosta Strusiński, ks. proboszcz z Ossowa, ks. biskup polowy wojska polskiego Gawlina, wicewojewoda Myśliński, dowódca OK general Trojanowski, general Bończa-Uzdowski



Dowódca OK general Trojanowski odbiera defiladę pułku



Defilada byłych dowódców i żołnierzy pułku z ministrem komunikacji Ulrychem na czele



Młodzież szkolna przekazuje pułkowi ufundowany przez siebie sprzęt wojenny



Defilada pułku piechoty Legii Akademickiej w dniu święta pułkowego w dniu 3.VI

(Zdjęcia W. Pikiela)

cbw.wp.mil.pl

25 lat walki i pracy dla Polski

Mija 25 lat od chwili, gdy pierwsza Kompania Kadrowa przekroczyła granice darzonego zaboru rosyjskiego, rozpoczynając walkę o wyzwolenie.

Czwierć wieku, szmat czasu, który dla współczesnego pokolenia, zwłaszcza dla tych, pamiętających jeszcze epokę nieroli, obfitował w szereg wydarzeń o niezmierniej doniosłości, w szereg rozruszeń i przeżyć psychicznych, jakie w innych okresach historii nie zdarzały się nieraz na przestrzeni kilku wieków.

Kiedy dziś, w przededniu 25-rocznicy rozpoczęcia walki o wolność, sięgamy myślą do tej niedarnej, a tak darnej zdaraloby się przeszłości, musimy zrobić pewien rachunek sumienia, aby móc ocenić dorobek Polski w tym okresie.

Bilans ten wypada imponująco. Kierowani niezłomną wolą i geniuszem Józefa Piłsudskiego, zdolaliśmy przewyciężyć trudności, zdaraloby się nie do pokonania. Improwizowaliśmy armię w ogniu walk, zaperoniiliśmy niepodległość naszego kraju, szeroko zakreśliliśmy jego granice, a następnie, co było niemniej trudne, zaczęliśmy w ciszy lat pokoju rozbudowywać naszą gospodarkę, odrabiać braki i zaniedbania nieroli, rozmacniać potęgę i siłę Rzeczypospolitej.

Na barki jednego pokolenia spadł trud niezmierny, wielka odpowiedzialność przed historią, ciężkie i zaszczytne obowiązki. Naród wykazał jeszcze raz swą wielką prężność, okazał się godny swej dumnej 1000-letniej przeszłości i sprostał wytkniętym mu zadaniom. Ten trud, ten wielki wysiłek, jaki włożyła Polska w rozbudowę swej mocy na przestrzeni 25 lat — nierwiele ma równych w historii ludzkości i nieraz my' sami, wprzęgnięci w kierat codziennych spraw i codziennych obowiązków, nie zdajemy sobie sprawy, jak wielkie, jak imponujące rezultaty zdolaliśmy uzyskać w tak krótkim okresie czasu i w najbardziej niesprzyjających okolicznościach.

6 sierpnia 1914 roku to nie tylko data rozpoczęcia walki z najeźdźcami, to również początek okresu wielkiej pracy, to punkt zwrotny w dziejach naszego narodu.

Wielki czyn Legionów Józefa Piłsudskiego — stanowi początek epoki, którą przyszli historycy zaliczą do najświetniejszych w dziejach naszego narodu.

Kiedy dziś stajemy w obliczu 25-lecia wymarszu Kompanii Kadrowej rozumiemy wszyscy coraz mocniej i coraz lepiej, że marsz ten trwa nieprzerwanie, że dołączają się stale narastające pokolenia, „równają krok”, przejmują część spuścizny po tamtych, którzy w sierpniowy ranek rozłączyli ostrzami swych bagnietów Polskę „słabą i drzącą”, by uczynić ją wielką i potężną.

Niedaruno odbyła się w Warszawie akademii dla uczczenia czwartej rocznicy konstytucji kwietniowej. Na akademii tę złożyły się referaty wybitnych przedstawicieli OŻN, posłów prof. Derynga i doc. Stahla, mecenasa Paschalskiego i marszałka Sejmu, prof. W. Makowskiego.

Ale nie chodzi tutaj przecież o formy uczczenia tej rocznicy. Meritum zagadnienia jest głębsze i bardziej istotne.

Dopiero z perspektywy czterech lat jesteśmy w stanie wytworzyć sobie odpowiedni stosunek do naszej konstytucji, ocenić jej wagę prawną i faktyczną.

„Prawo... to nie tekst ustawy, prawo to postępowanie ludzi...” — powiedział na akademii marszałek Makowski. — Słowa te najładniej i najgłębiej zarazem określają istotną treść konstytucji kwietniowej. Treścią tą jest prawo żywe, dostosowane do potrzeb państwa i obowiązków obywatela.

Konstytucja kwietniowa wysunęła osobę Wodza Naczelnego jako czynnika nadrzędnego w państwie. Okazało się to obecnie państwem naszą racją stanu.

Bo przecież nie chodzi tutaj nawet o wspólny nam wszystkim, bez różnicy wyznarowanych przekonań politycznych, kult dla wojska polskiego i jego Wodza. Sam kult jeszcze nie wystarcza. Chodzi przede wszystkim o to, że konstytucja kwietniowa daje Naczelnemu Wodzowi szczególne pełnomocnictwa prawne, tym samym zaś utwierdza pełnomocnictwo tych odpowiednik moralny — kult i miłość.

Teraz drugi, różnie ważny element, naszej ustawy konstytucyjnej, dopełniający określenia „żywo” w stosunku do prawa konstytucji kwietniowej. Litera prawa konstytucyjnego jest dość giętka, aby sprostać przyszłym potrzebom państwa i społeczeństwa, potrzebom — we wszystkich dziedzinach życia. W ten sposób konstytucja kwietniowa nie tylko zamiera abstrakcyjne w swej istocie prawo, lecz i prawo to wiąże z potrzebami i dążeniami narodu. Jakie będą to potrzeby i dążenia — czas pokaże.

Konstytucja kwietniowa jest ostatnim dziełem geniuszu politycznego Józefa Piłsudskiego. Realizowanie jej zasad w życiu naszym codziennym jest obowiązkiem całego społeczeństwa. Tak, jak w ogóle realizowanie całego testamentu ideowego Piłsudskiego jest nakazem naszego i przyszłych pokoleń.

Każde pokolenie, każdy z nas, duży czy mały, biedny czy bogaty, musi dołożyć swoją cegiełkę, musi dać swój wkład pracy i znoju, a gdy przyjdzie potrzeba — najzaszczytniejszą ofiarę, ofiarę krwi, przelanej w obronie Ojczyzny.

I dla tego święto czynu Legionów dnia 6 sierpnia w Krakowie będzie również świętem tej łączności pokoleń, świętem dziedzictwa wielkiej tradycji walk i pracy dla Polski.

Od kilku lat naród polski przeszedł wielką ewolucję, zespolił się, zjednoczył. Znikają antagonizmy partyjne — pozostałości nieroli, milkną jałowe, pieniackie spory. W obliczu wielkich wydarzeń historycznych, w chwili, gdy „pomierzo historii przeciąga nad naszymi głowami”, jesteśmy zespoleni, silni i gotowi na wszystko.

Jesteśmy zespoleni nie tylko w obliczu zadań, jakie stawia chwila bieżąca, ale również świadomi, że staliśmy się dziedzicami wielkiej tradycji Legionów w nieustającej walce o potęgę Polski.

Dzień 6 sierpnia będzie też manifestacją tej łączności pokoleń, wykutej w ofiarnym trudzie 25-lecia.

Bitwa pod Ossowem

14 sierpnia 1920 r.

Siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i tu padliśmy u stóp stolicy

• a wróg odstąpił.....

(napis na pomniku na cmentarzu wojennym w Ossowie)

I. POŁOŻENIE WŁASNE

Wskutek odwrotu wojska polskiego z linii Bugu nad Wisłę, Wódz Naczelny w dniu 6.VIII wydał swój historyczny rozkaz Nr 8358/III, w którym ustalał swój plan w sposób następujący:

„Szybkie posuwanie się nieprzyjaciela w głąb kraju oraz jego poważne próby przedarcia się przez Bug na Warszawę skłaniają Naczelne Dowództwo do przeniesienia frontu północno-wschodniego na linię Wisły z jednoczesnym przyjęciem wielkiej bitwy pod Warszawą”.

Rozkaz ten przewidywał, że do dnia 16.VIII, t. j. do czasu, gdy Wódz Naczelny zmontuje decydujące uderzenie swoje znad Wieprza, I-sza armia w oparciu o umocniony trójkąt Modlin — Zegrze — Warszawa, miała zorganizować obronę przedmościa Warszawy i odeprzeć natarcia nieprzyjacielskie na linii umocnień od Serocka na Bugu po Karczew nad Wisłą.

I armia zorganizowała obronę na dwu pozycjach umocnionych, podzielonych na następujące odcinki:

— odcinek Zegrze — obsadzała VII brygada rezerwowa,

— odcinek Radzymiń — obsadzała 11 dywizja piechoty,

— odcinek Leśniakowizna — Okuniew — 8 dywizja piechoty i

— odcinek Okuniew—Karczew — broń 15 dywizja piechoty.

Z rozkazu dowódcy 8 dywizji piechoty, L. dz. 8668/op., dowiadujemy się, że umocnienia na pozycji 8 dywizji piechoty nie zostały ukończone, wskutek czego „cały odcinek obecnie jest połowicznie umocniony, a na prawym skrzydle okopy źle zbudowane z dużymi martwymi polami”... i dlatego dowódcy pododdziałów otrzymali rozkaz: „Udoskonalić pozycję i wzmocnić przeszkody (zasieki — druty kolczaste)”.

II. POŁOŻENIE NIEPRZYJACIELA

W wyniku silnego natarcia bolszewickiego prawego skrzydła (skład: 3 i 16 armia) na Warszawę od północnego-wschodu, w dniu 13.VIII bolszewicy czołowymi elementami do południa osiągnęli linię rzeki Rządzy, a po południu dwiema dywizjami: 21 i 27 wykonali silne uderzenie na Radzymiń i Leśniakowiznę, chcąc przy pomocy walki rozpoznać te miejsca, które obrali jako punkty włamania w polską pozycję obronną.

Pod wieczór 13.VIII położenie na tym odcinku było następujące:

— 21 dywizja piechoty sowieckiej wdarła się w głąb I-ej pozycji polskiej, opanowała Radzymiń i pozostała na noc.

— 27 dywizja piechoty sowieckiej dwiema brygadami (80 i 81), przemieszanymi z 21 dywizją piechoty sowieckiej, przelała I-szą linię obronną pod Radzymińem i na noc zatrzymała się w rejonie Ciemne — Czarna — Nowa,

— 79 brygada tej dywizji, na odcinku Leśniakowizna, po krwawej walce zatrzymana została przed I-szą linią obronną, jak następuje:

— 237 pułk piechoty sowieckiej w rejonie Lipiny, koło toru kolejowego na wschód od Wołomina,

— 235 i 236 pułki piechoty sowieckiej zajęły Majdan i Mostówkę po obu stronach traktu Ossów — Majdan.

27 dywizja piechoty sowieckiej pod dowództwem Putny liczyła wówczas ponad 3.000 bagnatów, 235 szabel i 175 karabinów maszynowych oraz 32 działa. Po odniesionych ostatnio zwycięstwach i pod wpływem odpowiedniej propagandy żołnierze tej dywizji rwali się do boju, by nie dać się ubiec w zdobyciu Warszawy.

III. SZCZEGÓŁOWE POŁOŻENIE POD LEŚNIAKOWIZNĄ O ŚWICIE DNIA 14.VIII

O świcie dnia 14.VIII ugrupowanie 8 dywizji piechoty na odcinku Leśniakowizna — Okuniew było następujące:

a) pododcinek północny:

— po obu stronach drogi z Leśniakowizny na Majdan do wzgórza 102 pozycję obronną obsadzał III batalion 33 pułku piechoty,

— na południe od niego znajdował się I batalion 33 pułku piechoty, który nad ranem miał być zluzowany przez I batalion 36 pułku piechoty,

— pomiędzy Leśniakowizną a wzgórzem 102 przez całą noc znajdował się I batalion 36 pułku piechoty, który tu poprzedniego dnia musiał zatykać lukę, powstałą przez ucieczkę dwu kompanii 47 pułku piechoty. Przed świtem miał on zluzować I batalion 33 pułku piechoty.

b) pododcinek południowy:

— w pobliżu wzgórza 110 i 116 obsadzał pozycję III batalion 36 pułku piechoty, mając 9 kompanię w odwodzie przy dowództwie batalionu w Leśniakowiznie,

— dalej na południe aż do wzgórza 125, na północo-wschód od Okuniewa obsadzały pozycję I i III bataliony 21 pułku piechoty oraz 3 kompania 142 pułku piechoty;

c) odwody lokalne pododdziałów:

— w Ossowie stały w odwodzie: II batalion 33 pułku piechoty wraz z dowództwem tego pułku i dwie kompanie marszowe ochotniczego 221 pułku piechoty (dla tego pułku), jako też dowództwo 36 pułku piechoty, oraz ochotniczy batalion 236 pułku piechoty, wcielony do 36 pułku piechoty, jako jego II batalion;

— w Okuniewie stał I batalion 13 pułku piechoty, jako odwód pododdziału południowego.

d) odwód (rezerva) 8 dywizji piechoty:

— w obozie rebertowskim stały w odwodzie dywizji II i III batalion 13 pułku piechoty wraz z dowództwem tego pułku.

e) artyleria dywizji:

Artyleria dywizyjna zorganizowana była, jak następuje:

— podgrupa artylerii pułkownika Poźniaka w składzie 3 baterii 8 pułku artylerii polowej wspierała pododcinek północny ze stanowisk na poligonie na południe od Ossowa,

— podgrupa artylerii pułkownika Roguskiego w składzie 2 baterii 8 pułku artylerii polowej i 3 baterii 1 pułku artylerii górskiej wspierała pododcinek południowy ze stanowisk na poligonie na zachód od Okuniewa,

— reszta artylerii (dwie baterie ciężkie) w dyspozycji dowódcy brygady artylerii pułkownika Pożerskiego wspierała cały odcinek w miarę potrzeby z poligonu.

f) sąsiedzi:

— na północy — z 11 dywizji piechoty — IV batalion 47 pułku piechoty (t. zw. „Warszawski batalion wartowniczy”) obsadzał odcinek na południe od toru kolejowego pod Wołominem, lecz nie wiadomo dlaczego tu właśnie na styku dwu dywizji powstała luka, wskutek czego do zatkania jej użyty został I batalion 36 pułku piechoty,



Bohaterski kapelan ks. Ignacy Skorupka — zginął w czasie obrony Warszawy w 1920 roku



Plan bitwy pod Ossowem

— na południu — 60 pułk piechoty z 15 dywizji piechoty obsadzał odcinek na południe od Okuniewa (na poligonie rembertowskim).

Stan 36 pułku piechoty w dniu 14.VIII.

Dowódca pułku — pułkownik Krakówka; adiutanci: podporucznik Krubski i podporucznik Jesionowski; przy dowództwie pułku były: kompania techniczna, pluton łączności i samodzielna kompania porucznika Pogorzelskiego, utworzona z resztek II batalionu, rozbitego w czasie odwrotu. Sztabowa kompania karabinów maszynowych w składzie 8 karabinów maszynowych oddana została na razie do dyspozycji 21 pułku piechoty;

— I batalion pod dowództwem majora Sawickiego w składzie słabych 4-ch kompanii strzeleckich i kompanii karabinów maszynowych;

— III batalion pod dowództwem kapitana Banasińskiego w składzie takim, jak batalion I-szy.

Łącznie stan bojowy pułku wynosił 22 oficerów, 521 bagnietów i 18 karabinów maszynowych.

W nocy wcielony został do pułku, jako jego II-gi batalion ochotniczy, I batalion 236 pułku piechoty pod dowództwem porucznika Matarewicza, w składzie 4 kompanii strzeleckich, liczących łącznie w stanie bojowym 9 oficerów i 400 bagnietów.

Ogółem stan bojowy 36 pułku piechoty przed bitwą wynosił około 30 oficerów i 1.000 bagnietów z 18 karabinami maszynowymi.

I i III bataliony po walkach odwrotowych składały się z żołnierzy starych, zaprawionych do boju, lecz przemęczonych i nerwowo wyczerpanych, batalion II-gi zaś składał się z ochotników warszawskich, zupełnie nie wyszkolonych i do walki nieprzygotowanych, lecz moralnie stojących bardzo wysoko i duchem patriotycznym ożywionych.

W rezultacie przed bitwą 36 pułk piechoty był „pod względem wartości bojowych żołnierzy — niejednorodny i niezgrany” — co stwierdza historia pułkowa.

IV. OBUSTRONNE ZAMIARY NA DZIEŃ 14.VIII.

Polacy zamierzali przy pomocy odwodów I-ej armii (I dywizja litewsko-białoruska) odebrać Radzymin i przywrócić I-szą linię obronną na tym odcinku, a utrzymać ją bez zmiany na całym froncie.

Rosjanie zamierzali: 21 dywizją piechoty sowieckiej opanować Pragę z mostami na Wiśle, a 27 dywizją piechoty sowieckiej

dotrzeć do Wisły, jak następuje: 80 i 81 brygadami — nacierając na Jabłonę — Legionowo, a 79 brygadą — na Pustelnik i dalej wprost na Warszawę.

Dowódca I armii polskiej, w przeddzień bitwy w rozkazie swym do żołnierzy podaje:

„Stajemy do rozstrzygającej bitwy. Naczelnicy Wódz, Rząd i Naród w przekonaniu, iż wojska I armii nie oddadzą ani jednej piędzi ziemi z zajmowanej obecnie linii, nie wątpią, iż o ich piersi rozbije się nawała bolszewicka“.

Bolszewicy w propagandowych artykułach do swej armii oświadczyli, że „nie ma ratunku dla pańskiej Polski. Niech żyje Warszawa robotniczo-włościańska!“

W wyniku tych obustronnych zamiarów, w dniu 14.VIII stoczono na przedmościu Warszawy dwie odrębne bitwy, decydujące o losie stolicy, a mianowicie:

— pod Radzyminem pomiędzy II dywizją piechoty i I dywizją litewsko-białoruską z polskiej strony, a 21 i 27 dywizjami piechoty sowieckiej,

— pod Ossowem — pomiędzy 8 dywizją piechoty polskiej, a 79 brygadą sowiecką.

Przebieg tej ostatniej bitwy jest poniżej streszczony.

V. PRZERWANIE FRONTU POD LEŚNIAKOWIZNĄ

Przed świtem 14.VIII miało nastąpić zluzowanie I batalionu 33 pułku piechoty przez I batalion 36 pułku piechoty na północ od Leśniakowizny. Wskutek tego jednak, że w ciągu nocy nie udało się nawiązać styczności z IV batalionem 47 pułku piechoty i powstała już poprzedniego dnia luka na styku obu dywizji musiała być obsadzona przez dwie kompanie 36 pułku piechoty, przeto I batalion 36 pułku piechoty tylko dwiema kompaniami zluzował dwie kompanie I batalionu 33 pułku piechoty, które na razie odeszły do odwodu na północno-wschodni skraj Leśniakowizny.

W tym właśnie czasie, gdy przeprowadzano to luzowanie (między godziną 3 a 4 rano), 79 brygada piechoty sowieckiej rozpoczęła natarcie na Leśniakowiznę — Ossów w następujący sposób:

— 237 pułk piechoty sowieckiej — z rejonu Lipiny na Wołomin na IV batalion 47 pułku piechoty;

— 235 i 236 pułki piechoty sowieckiej — z rejonu Majdan — Mostówka, po obu stronach traktu, na Leśniakowiznę — Ossów na 33 i 36 pułki piechoty.

Wykorzystując zaskoczenie, po krótkotrwałym przygotowaniu artyleryjskim w kilku dość gęstych falach ruszyła piechota sowiecka do szturmów na słabe linie obrony.

Na północnym odcinku dwie kompanie IV batalionu 47 pułku piechoty, sąsiadujące z I batalionem 36 pułku piechoty, nie wytrzymały bolszewickiego natarcia, pierzchyły z pozycji i cofnęły się w nieładzie do lasu na północ od Ossowa; a przez stąd powstałą lukę piechota sowiecka ruszyła lasem na Ossów.

W tymże czasie I batalion 33 pułku piechoty, mając dwie kompanie na pozycji obronnej na południe od traktu Ossów — Mostówka, a dwie w odwodzie, również zaskoczony energicznym natarciem wroga, nie wytrzymał i po stracie dowódcy, porucznika Świątkowskiego, opuścił pozycję obronną, cofając się na Ossów.

Wskutek tych wypadków I batalion 36 pułku piechoty, który w tym właśnie czasie przeprowadzał luzowanie I batalionu 33 pułku piechoty, nie mając żadnych odwodów, został oskrzydłony i nie był w stanie odpowiednio przeciwstawić się temu zagrożeniu. Słaba stosunkowo do rozległości frontu obsada pozycji obronnej (dwie słabe kompanie na odcinku ponad 1 km), walczyła bohatercko, lecz nie mogła obronić się przed przeważającymi siłami wroga, który w końcu pozycję tę zdobył i mimo kilkakrotnych kontrataków, I batalion 36 pułku piechoty odrzucił na Leśniakowiznę.

W czasie tego odwrotu, gdy żołnierze 36 pułku piechoty, walcząc o każdą piędź ziemi, dotarli już do wsi Leśniakowizna, z odwodu III batalionu 36 pułku piechoty nadbiegła 9 kompania, którą major Sawicki rzucił do przeciwdzierzenia na lewo od traktu (na



północ od traktu), lecz nie wiele to pomogło, gdyż dowódca tej kompanii podporucznik Miller zaraz na wstępie został zabity, a sierżant Walecki, który po nim objął dowództwo, został przez bolszewików odrzucony i cofnął się na Ossów, bo Leśniakowizna już była w rękach nieprzyjaciela.

Na północ od I batalionu 36 pułku piechoty pozostał jeszcze III batalion 33 pułku piechoty, który z obu stron oskrzydłony przez nieprzyjaciela, dość długo dzielnie bronił się na I-ej pozycji obronnej, lecz w końcu nie mogąc jej utrzymać, rozpoczął odwrót na Ossów, walcząc krok za krokiem.

Jedynie III batalion 36 pułku piechoty, zagiąwszy przy pomocy 12 kompanii porucznika Sokola swe północne skrzydło na wzgórze 110, zajmując odrutowaną redutę na wzgórzach 116 i 110, bohatersko trwał na swych stanowiskach, aż do czasu odzyskania utraconej I-ej linii na wschód i północ od Leśniakowizny.

W tym czasie dowódca 33 pułku piechoty, zawiadomiony o przerwaniu frontu, rzucił z Ossowa do przeciwuderzenia swój odwodowy II batalion, który jednak nie zdołał powstrzymać nieprzyjaciela i po krótkiej walce został odparty i rozproszony, wskutek czego łącznie z innymi oddziałami cofał się na Ossów.

Wszystkie te oddziały stanowiły już teraz tylko tłum wystraszonych, uciekających żołnierzy, bez żadnych związków organizacyjnych, którzy tak nadciągnęli do Ossowa, niezdolni na razie do stawienia wrogowi skutecznego oporu.

Sytuacja stawała się coraz tragiczniejsza.

VI. WALKA W OSSOWIE I PRZECIWUDERZENIE OCHOTNICZE.

Około godziny 5.30 z rozkazu dowódcy 36 pułku piechoty pół batalionu ochotniczego I batalionu 236 pułku piechoty pod dowództwem porucznika Szulje rzucone zostało do kontrataku na Leśniakowiznę, reszta zaś tego batalionu odesłana została do odwodu na zachodni skraj Ossowa.

Porucznik Szulje na czele 3 i 4 kompanii ochotników stanął na wschodnim skraju Ossowa i tu 4 kompanię rozwinął okrakiem na drodze, a 3 kompanię w lewo od drogi, każąc przepuścić im cofających się żołnierzy, a następnie osłonić ogniem ich odwrót.

Ochotnicy również nie wytrzymali natarcia bolszewickiego

i niebawem pierzchli, mieszając się z poprzednią falą cofających się innych oddziałów

W ten sposób nieprzyjaciel doszedł do wschodniego skraju wsi Ossów, umocnił się tu i rozmieścił na stanowiskach wszystkie swoje karabiny maszynowe, otwierając z nich skuteczny ogień na wieś.

Od tej chwili rozpoczęła się w Ossowie obustronna dość bezładna walka, powiększając jeszcze bardziej chaos i „straszny nieład” wśród uciekających żołnierzy różnych oddziałów.

Aby temu zapobiec, około godziny 9-tej na rozkaz dowódcy 33 pułku piechoty użyty został nowy odwód lokalny w postaci pozostałych dwu kompanii ochotniczego I batalionu 236 pułku piechoty, które zawrócono z drogi na zachodni skraj wsi i rzucono do nowego przeciwuderzenia po obu stronach traktu na wschodni skraj Ossowa.

Ochotniczy półbatalion „szybko rozwinął się i ruszył brawurowo do kontrataku” (meldunek dowódcy 8 dywizji piechoty), bo jego „żołnierz podniecił się i szedł śmiało” w tyralierce pod ogniem nieprzyjacielskich karabinów maszynowych.

„Młody, niedoświadczony jeszcze żołnierz, ponosi obniżenie straty, jednak za przykładem swych dowódców oraz przybyłego z tym batalionem księdza Ignacego Skorupki, który z krzyżem w dłoni zagrzewa do

walki, prze naprzód”. (Historia pułkowa).

W tym właśnie kontrataku ks. kapelan Skorupka niewiadomo kiedy, niespostrzeżenie został zabity.

Uderzenie to, wsparte następnie przez ostatnie dwie odwodowe kompanie 221 ochotniczego pułku piechoty, dotarło dość daleko, ale przed wschodnim skrajem wsi w ogniu bolszewickim załamało się i zaległo po obu stronach traktu.



Dnia 4.VI.1939 roku w ramach święta pułku piechoty Legii Akademickiej odbyło się na terenie Ossowa poświęcenie i odsłonięcie pomnika kapelana tegoż pułku ks. Skorupki (Fot. W. Pikiel)

Tyralierka ochotników „otwiera niezwykle silny, ale bardzo mało skuteczny ogień“, lecz po pewnym czasie żołnierze poczęli się wycofywać w głąb wsi. Kilkakrotnie jeszcze podrywani do kontrataku, ochotnicy w końcu cofnęli się do Ossowa i tu zalegli. Oficerowie musieli podporządkować oddziały i powstrzymywać odwrót, co udało się w końcu przeprowadzić.

„Rozpoczęła się długa i krwawa walka, w której żadna ze stron nie mogła złamać oporu przeciwnika. Własne rezerwy lokalne zostały wyczerpane“ — tak później o tej sytuacji meldował dowódca 8 dywizji piechoty w swym sprawozdaniu o bitwie.

Około godziny 10-tej akcja z obu stron osłabła, gdyż i bolszewicy, wyczerpani walką, powstrzymali swe natarcie na Ossów i zalegli na wschodnim skraju wsi, oczekując wsparcia odwodami.

VII. PRZECIWNATARCIE POLSKIE

Przesilenie i rozstrzygnięcie boju mogło tu nastąpić jedynie przy pomocy natarcia nowych odwodów.

Dowódca 79 brygady sowieckiej, tak właśnie oceniając sytuację, zwrócił się o pomoc do sąsiedniej 17 dywizji piechoty sowieckiej, lecz jej nie otrzymał, natomiast miał wejść teraz w akcję odwód polskiej 8 dywizji piechoty.

Już o godzinie 5-tej rano, wskutek meldunków o przerwaniu frontu pod Leśniakowizną, dowódca 8 dywizji piechoty zarządził, by III batalion 13 pułku piechoty, stojący w odwodzie dywizji na poligonie rembertowskim, przeprowadził przeciwnatarcie na Ossów. (Rozkaz z braku dokładnych wiadomości, wydany był bardzo ogólnikowo i niedokładnie).

Batalion ten rankiem na przełaj przez poligon ruszył w kierunku na Ossów, mając ponad 6 km marszu w trudnym terenie.

Po dojściu nad rzekę Rządę, batalion zatrzymał się w ukryciu w krzakach i stąd, jak z podstawy wyjściowej, na odgłos strzałów, pod osłoną własnych patroli bojowych, rozwinął się do natarcia od południa w kierunku na wschodni skraj Ossowa, to jest na lewe skrzydło i tyły nieprzyjaciela, który jeszcze niczego się stąd nie spodziewał.

Wsparte ogniem artylerii, natarcie III batalionu 13 pułku pie-

choty około godziny 11 z powodzeniem ruszyło naprzód i poderwało cały front polski do energicznego przeciwuderzenia.

Od północy nacierał na prawe skrzydło sowieckie IV batalion 47 pułku piechoty (część), z frontu od strony Ossowa, po północnej stronie traktu poderwał się do szturm I batalion 36 pułku piechoty i ochotniczy I batalion 236 pułku piechoty, a od południowej strony traktu — 33 pułk piechoty i ochotniczy 221 pułk piechoty.

Nieprzyjaciel, wyczerpany długotrwałą walką, zaskoczony na obu skrzydłach, nie wytrzymał tego szturm i rozproszony cofać się począł przez Leśniakowiznę.

Uporządkowane oddziały polskie, pod wpływem śmiałego natarcia III batalionu 13 pułku piechoty, ożywione jakby innym duchem i wolą zwycięstwa, tak energicznie parły wroga bagnietem, że „pułki 79 brygady ledwo zdążyły umknąć wąskim korytarzem do rejonu Lipiny — Majdan“, pozostawiając w naszym ręku 2 karabiny maszynowe i jeńców.

W południe, po odbiciu własnej pozycji, niezwłocznie przystąpiono do jej obsadzenia, naprawy przeszkód z drutu kolczastego i ponownego zorganizowania obrony na tym odcinku.

Pobity nieprzyjaciel zachowywał się biernie.

Wprawdzie około godziny 22-ej pod osłoną nocy bolszewicy usiłowali jeszcze raz zdobyć Leśniakowiznę, ale przy wsparciu naszej artylerii, zostali krwawo odparci.

Około północy na całym tym odcinku zapanował spokój. W ciągu nocy przeprowadzono reorganizację obsady odcinka 8 dywizji piechoty, przy czym zmęczone walką 33 i 36 pułki piechoty wycofane zostały do odwodów swych brygad.

8 dywizja piechoty sumiennie wykonała powierzone jej zadanie obrony I-ej pozycji przedmościa Warszawy, bo w rezultacie tego 8-godzinnej boju z jednej strony utrzymała front z dnia poprzedniego, z drugiej zaś — zlikwidowała natarcie 79 brygady sowieckiej, która w walce tej została zużyta i zadania swego nie wykonała.

Straty 8 dywizji piechoty, według raportu z dnia 15.VII, wynosić miały 50 zabitych i 300 rannych, straty zaś 79 brygady sowieckiej, według relacji dowódcy tej dywizji, obliczono na 625 żołnierzy.

Karborowski Władysław, kapitan



ANI PIĘDZI NASZEJ ZIEMI

ANI PIĘDZI NASZEJ ZIEMI,
MORSKIEJ FALI, NIEBIOS ŁAN, —
KTO TEJ PRAWDY OREŻ SZCZERBIŁ,
DZIŚ HARTUJE DUCHA STAN.

ANI JEDEN KŁOS NA SZALI, —
NAJDROBNIJSZA MATKI RZECZ:
BĘDZIEM WALCZYĆ I ZWYCIĘŻYM!
ARCHANIELSKI WESPRZE MIECZ.

NIE MA W SERCU NASZYM TRWOGI,
NIECH SIĘ O TYM DOWIE WRÓG, —
SPRAWIEDLIWE GROMY ŚMIERCI
JAK LWY STRZEGA POLSKI PRÓG.

STERUJ NAMI, CHRYSSTE BOŻE:
ZGODNY BIJE RYTM I DZWON,
POBŁOGOSŁAW NARODOWI
NA RYCERSKIE ŻNIWO, PŁON.

Romuald Moszoro, chorąży

Grodno, dnia 13 kwietnia 1939 roku.



Mili goście

Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza gości w tych dniach dowódcę estońskiej straży granicznej, generała Ants Kurvits'a, oraz wyższych oficerów estońskiej straży granicznej pułkownika Johan Paul'a oraz podpułkownika Aado Lüüs'a.

General Ants Kurvits, bojownik o niepodległość Estonii w latach 1918—1920 (walczył początkowo jako dowódca batalionu ochotniczego, a następnie jako dowódca 2-go pułku piechoty), sprawuje od roku 1923 funkcję dowódcy straży granicznej.

Pułkownik Johan Paul oraz podpułkownik Aado Lüüs brali również udział w wojnie o niepodległość Estonii.

Miłych gości z bratniej formacji zaprzyjaźnionego z Polską kraju wszyscy żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza witają tym serdeczniej, że są oni wobec Polski i Polaków pełni serdecznej przyjaźni i życzliwości.



Oficerowie estońskiej straży granicznej udają się na grób Nieznanego Żołnierza



Pan premier general Składkowski odznaczył przybyłych do Polski oficerów estońskiej straży granicznej orderem „Polonia Restituta”. Na zdjęciu moment wręczenia insygnii orderu

(Fot. W. Pikiel)



Dowódca estońskiej straży granicznej general Kurvits, oraz towarzyszący mu oficerowie estońscy z wizytą u dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza generała Kruszewskiego

Elagu Eesti — Niech żyje Estonia!

Estonia, prastary kraj Estów, przechodziła różne koleje. Już w roku 1224 następuje podbój ziem Estów przez Danię i niemieckie rycerstwo spod znaku Kawalerów Mieczowych. W sto lat później Estowie zrywają się do walki o niepodległość, lecz powstanie ich zostaje krwawo stłumione. I znów rozpoczyna się wielowiekowa niewola, podczas której jednak Estowie z uporem i zaciętością bronią swej odrębności narodowej, dzięki czemu Estonia dzisiejsza jest jednolita narodowo, jak rzadko które z państw europejskich.

Najcięższy okres niewoli przechodzi Estonia pod panowaniem Rosji, to jest od roku 1721. Powoduje to coraz wyraźniejsze dążenia narodu estońskiego do niepodległości. Dążenia te od roku 1905 są już zdecydowane.

Dopiero jednak lata 1917—1920 przynoszą Estonii upragnioną wolność.

Lata te — to lata ciężkich zmagania narodu estońskiego z Niemcami oraz Rosją bolszewicką. W wyniku tych zmagania Estonia zawiera w początkach 1920 roku pokój z Rosją, uzyskując uznanie swej pełnej niezawisłości.

Obecnie Estonia jest państwem, posiadającym — podobnie jak i Polska — ustrój republikański. Najwyższą władzą ustawodawczą jest naród, działający przez parlament, złożony z dwu izb. Obie izby współpracują z sobą przy uchwalaniu ustaw, a ponadto współdziałają z władzami wykonawczymi — prezydentem i rządem republiki.

Estonia jest położona na wschodnim wybrzeżu morza Bałtyckiego. Granice jej są następujące: granica wschodnia — z Rosją

sowiecką, granica południowa — z Łotwą, a granica zachodnia i północna — to wybrzeże morza Bałtyckiego.

Powierzchnia państwa estońskiego wynosi 47.558 kilometrów kwadratowych. W liczbie tej około 4.000 kilometrów kwadratowych przypada na pozostające w posiadaniu Estonii wyspy, rozsiane na morzu Bałtyckim wzdłuż wybrzeża estońskiego.

Ludności Estonia liczy 1.300.000, w tym: Estów 97%, Niemców 2% i Rosjan 1%.

Stolicą Estonii jest Tallin (Rewel), liczący 127.000 mieszkańców. Obowiązkowa służba wojskowa w Estonii dzieli się na cztery okresy i trwa od ukończenia lat 21 do 55. Okresy tej służby są następujące:

- 1) służba czynna — 12 miesięcy (w marynarce wojennej, obronie wybrzeży i wojskach technicznych — 18 miesięcy);
- 2) w stanie rozporządzalności — 5 lat (razem ze służbą czynną);
- 3) w rezerwie — do 45 roku życia;
- 4) w armii terytorialnej — do 55 roku życia.

Poza armią właściwą do sił zbrojnych Estonii należy zaliczyć i tak zwaną Gwardię Narodową oraz Straż Graniczną.

Estonia jest krajem, który niejednokrotnie zaznaczył swoją głęboką przyjaźń dla Polski. Nasz naród, zdając sobie sprawę z tego, co to znaczy niewola, odczuwa w stosunku do narodu estońskiego takie same trwale i niezmiennie uczucia przyjaźni oraz podziwu dla jego niezwyklego hartu, który pozwolił mu zwycięsko przetrwać tak długą, boć przecież siedmowiekową niewolę.

Kajetan Waszulewski

Wielki dzień Lublina

Prastary Lublin przeżywał w niedzielę dnia 4.VI bieżącego roku niecodzienne chwile. Oto uroczyste otwarcie po raz pierwszy zorganizowanych „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny” uświetnił swoją obecnością Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz, który przybył na oficjalne otwarcie i poświęcenie szkoły pilotów LOPP w Świdniku pod Lublinem, ufundowanej przez pracowników KKO z całej Polski.

Lublin przybrał odświętne szaty. Ulice, domy i okna udekorowano wspaniałe zielenią, kwiatami i flagami o barwach narodowych.

Na lotnisko do położonego w odległości 7 kilometrów od Lublina Świdnika przybyło już wczesnym rankiem przeszło 10.000 osób z Lublina, okolic i innych części kraju.

Pana Marszałka powitali na lotnisku delegowani przez Pana Prezydenta: generał Schally i major Hartman, minister komunikacji pułkownik Ulrych, wiceministrowie Korsak i Piasecki, wojewoda lubelski de Tramecourt, prezes zarządu głównego LOPP generał broni inż. Leon Berbecki, dowódca OK generał Smorawiński, przedstawiciele zarządu Lublina, KKO, związków, instytucji i organizacji społecznych.

Witany entuzjastycznymi oklaskami, Wódz Naczelny przeszedł przed frontem kompanii honorowej, po czym obsypany kwiatami przez małe dziewczynki ze szkół lubelskich, przeszedł w otoczeniu generalicji do otwartego hangaru, gdzie odprawiona została msza święta.

Po mszy św. odbyło się poświęcenie szkoły pilotów, po czym przemówił do Pana Marszałka przewodniczący komitetu zbiórki na budowę szkoły pilotów p. Świderski, który w krótkich słowach przedstawił przebieg prac nad budową szkoły. Kończąc przemówienie, p. Świderski przekazał szkołę i lotnisko prezesowi zarządu głównego LOPP generałowi Berbeckiemu i wznosił okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i wojska polskiego, powtórzony przez tysiące piersi.

Z kolei przemówił generał Leon Berbecki, dziękując Panu Marszałkowi na wyrażenie zgody na nadanie szkole Jego imienia i podkreślając piękny czyn pracowników KKO, którzy, mimo skromnych zarobków, nie przelekli się zamierzonego postanowienia i w 2 lata ufundowali szkołę i jedno z najpiękniejszych w Polsce lotnisk LOPP.

Następnie przemówił Naczelny Wódz:

„Szanowni państwo! — mówił Pan Marszałek — z całego serca dziękuję wszystkim tym, którzy przyczynili się w sposób ofiarny i w tak niejednokrotnie duże trudności wymołującym życiu codziennym, do powstania tej szkoły pilotów. Dziękuję również Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej z p. generałem Berbeckim na czele za myśli, tu włożone. Dziękuję wszystkim tym, którzy pomogli przy tym dziele czy to swą pracą organizatorską, czy też pomocą techniczną.

Mury te stanęły na fundamencie myśliku ofiarnego, na datkach i ofiarności pracowników kas komunalnych. Ale nie tylko grosze ofiarne mplywały tu z rąk ofiarodawców. Równocześnie zwracała się tu ich serdeczna myśl i ku tej szkole, ku powstającemu dziełu biło gorące patriotyczne serce polskie.

Ofiarny grosz zmienił się w element siły materialnej, która tu zostaje i będzie służyła Ojczyźnie. Serdeczna myśl i polskie serce również tu zostaną jako walor moralny. Będzie on stałe towarzyszył wszystkim lotnikom, uczącym się tutaj, zdobywającym swe spram-



Marszałek Śmigły-Rydz na tle szkoły pilotów smego imienia w Świdniku obserwuje pokazy lotnicze (Fot. W. Pikiel)

ności lotnicze w czasie pokoju i będzie również tworzył, gdy pracą twardą a piękną trzeba będzie zdobywać nie tylko kwalifikacje spramności, ale wśród chmur zwycięstw. Zwycięstwo w boju.

Niechaj to piękne dzieło, które tu powstało, będzie przykładem mądrej, przewidującej, obywatelskiej myśli państwowej i przykładem twardej, silnej woli, która umie swe zamierzenia realizować”.

Wśród entuzjastycznych okrzyków zebranych przeszedł Naczelny Wódz na lotnisko, gdzie odbyło się przekazanie 2-ech samolotów, ufundowanych przez Związek Ziemiaków, oraz wzruszający moment złożenia w darze dla wojska 3-ech ciężkich karabinów maszynowych, zakupionych ze składek młodzieży szkół średnich.

Po śniadaniu w szkole pilotów Pan Marszałek odjechał do Lublina, gdzie odbyło się przekazanie 50 samochodów sanitarnych Polskiego Czerwonego Krzyża dla wojska, a następnie otwarcie i poświęcenie Instytutu Kultury, powstałego z inicjatywy prezydenta Lublina, Liszkowskiego, nieustraszonego bojownika w pracy nad podniesieniem miasta.

W Instytucie Kultury przemówił do Pana Marszałka wojewoda lubelski, który zameldował, że gminy miejskie i wiejskie Lubelszczyzny, w dowód czci i hołdu dla Naczelnego Wodza, proszą Go o przyjęcie obywatelstwa honorowego.

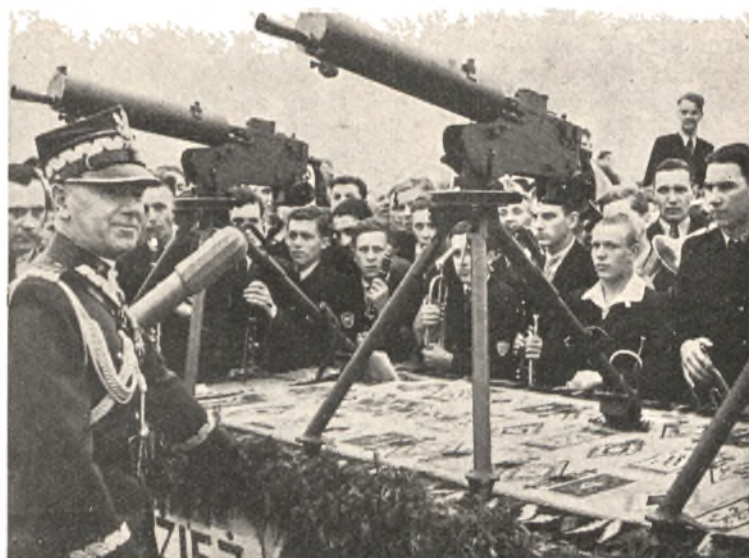
Następnie prezydent miasta przekazał na FON kosztowności, pozostałe po zlikwidowanym lombardzie miejskim, po czym w podniosłym i radosnym nastroju przedstawiciele gmin wręczyli Panu Marszałkowi dyplomy obywatelstwa honorowego.

Późnym wieczorem, żegnany entuzjastycznie, odjechał Pan Marszałek do Warszawy, pozostawiając w sercach lublinian wdzięczność za to, że prastary, zawsze wierny Lublin, mógł choć przez kilka godzin gościć w swych murach Dostojnego Gościa.

Józef Małgorzewski



Prezydent m. Lublina Liszkowski w imieniu miasta wręcza Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi dyplom obywatelstwa honorowego (Fot. W. Pikiel)

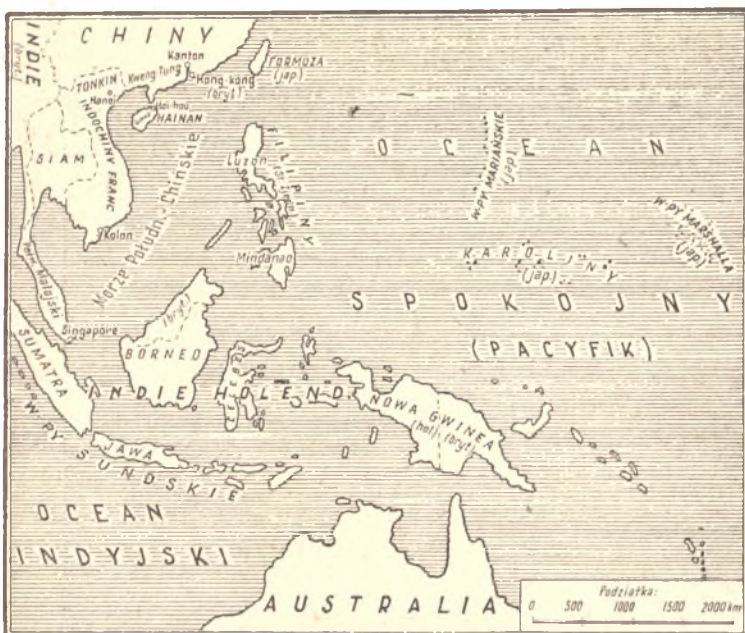


Marszałek Śmigły-Rydz przemawia do młodzieży, dziękując jej za przekazany dla wojska, podczas uroczystości w Świdniku, sprzęt wojenny

Niespodzianka japońska

Flota japońska, jak doniosły dzienniki, podpłynęła niespodziewanie do wielkiej wyspy chińskiej Hainan, posiadającej 34.000 kilometrów kwadratowych powierzchni i wysadziwszy desant, prawie bez wystrzału zajęła ten ważny punkt strategiczny.

Z doświadczenia każdej wojny wiemy, że zajęty przez nieprzyjaciela teren pozostaje w jego ręku do chwili, aż wycofa się pod ogniem artylerii. W tym wypadku Hainan pozostanie w ręku Japończyków może nawet na zawsze. Chiński sztab bowiem nie rozporządza ciężką, dalekonośną artylerią i nie posiada floty wojennej. W ten sposób Japonia zajęła niezmiernie ważną placówkę strategiczną, która oddaje w jej ręce cały zachodni Pacyfik. Wyspa Hainan leży na Południowo-Chińskim morzu i stanowi część prowincji Kweng-Tung z głównym miastem Kantonem, który jest już zdobyty przez wojska mikada — cesarza Japonii.



Japończycy w pośpiechu budują w porcie Hoihou bazę dla łodzi podwodnych, a na równinie Lun-Szi — rozległe lotnisko. Od tej chwili najważniejszy angielski port na Pacyfiku — Hongkong zostaje odcięty od całego świata i może być zagłodzony w ciągu jednego miesiąca. Wszystkie porty francuskie na wybrzeżu tonkińskim są faktycznie zablokowane, a cała kolonia zdana na łaskę i niełaskę Japończyków. Poza tym Hainan współdziałając z fortecami i flotą, znajdującymi się na należących do Japonii od roku 1918 wyspach Mariańskich, Karolińskich i Marshall'a zamyka wyjście z oceanu Indyjskiego na Pacyfik, zagraża najpoważniejszej fortecy brytyjskiej Singapore i Australii, a jednocześnie odcina od Azji flotę Stanów Zjednoczonych, stacjonowaną na wyspach Hawajskich. Dlatego to zajęcie Hainanu oddało w ręce Japonii cały zachodni i południowy Pacyfik. Posiadając tę wyspę Japończycy mogą z łatwością wzbudzić wrogie ustosunkowanie się ludności Filipinów do Ameryki i wysp Sundskich (Jawa, Borneo, Celebes i inne) do Holandii, władającej nimi, i Anglii — na półwyspie Malajskim. Taką to niespodziankę przygotowała Japonia białej rasie na Dalekim Wschodzie Azji, jednym zamachem kasując wszystkie wpływy Ameryki, Anglii, Francji i Holandii na Pacyfiku.

Wyspa Hainan kilkakrotnie odgrywała wybitną rolę w życiu Chin. Tu miały zawsze swoją ostoję floty potężnych piratów chińskich, którzy pod wodzą słynnego

Koksingi zwalczyli cudzoziemską dynastię mandżurską i w pierwszym okresie wojny zagarnęli prawie całe południe ogromnego cesarstwa. Oni też uporczywie i ofiarnie walczyli z okrętami chciwych kupców angielskich, wiozących do Chin opium, którym zatruli cały naród i uczynili go biernym, bojącym się wojny i unikającym służby w wojsku, za co teraz tak drogo płaci. Piraci z Hainan zaludnili tak zwany „pływający Kanton”. Mieszka tam na łodziach, krypach i tratwach około 600.000 ludzi, rządzących się własnym prawem i robiących zuchwałę wyprawy na okręty i towarowe składy cudzoziemców. W razie zaś pościgu policji ukrywają się oni w niedostępnych górach i lasach Hainanu, gdzie mają sojuszników w góralskim wojowniczym szczepie Malajczyków Lu — niezrównanych strzelców. Z wyspy Hainan rewolucjonista dr Sun-Jat-Sen rozpoczął rewolucję przeciwko ostatniemu cesarzowi i proklamował w roku 1912 republikę chińską. Spokojne zajęcie przez Japończyków wyspy dowodzi, że pomiędzy nimi a piratami doszło do porozumienia, co jest zjawiskiem groźnym dla głównodowodzącego siłami chińskimi, marszałka Czang-Kai-Szeka, który tak nieopatrznie dopuścił do swojej armii czerwone, komunistyczne dywizje, znienawidzone przez naród.

Teranto

Obrona przeciwlotnicza na morzu

Rozwój lotnictwa powoduje konieczność ustawiania coraz to większej ilości dział przeciwlotniczych na okrętach wojennych. Doświadczenia wojny hiszpańskiej oraz ostatnie manewry floty angielskiej wykazały sprawność sprzętu i skuteczność metod, stosowanych obecnie na okrętach wojennych w zakresie zwalczania ataków lotniczych.

Rzeczywiście — wówczas, gdy podczas wojny światowej na 100 samolotów zestrzelonych, 80 zostało zniszczonych w walce lotniczej, a tylko 20 przez artylerię przeciwlotniczą — to w Hiszpanii stosunek ten okazał się wręcz odwrotny — t. zn. na 100 samolotów zestrzelonych 80 przypada na skutek działań artylerii przeciwlotniczej.

W trakcie manewrów floty angielskiej dwa samoloty typu „Queen Bee”, kierowane przez radio, zostały zestrzelone, gdy znajdowały się na wysokości około 8.000 m — jeden przez ogień dział 100 mm, drugi przez szybkostrzelne działko przeciwlotnicze 40 mm. Pierwszy z nich został zniszczony zupełnie, drugi natomiast otrzymał 14 trafień i przypuszczalnie również uległ w zniszczeniu, gdyby zamiast pocisków ćwiczebnych użyto amunicji bojowej.

Jednakże ustawienie baterii przeciwlotniczej nawet na dużych okrętach wojennych napotyka na duże trudności. Działa przeciwlotnicze, pomimo niedużego kalibru są bardzo ciężkie (instalacje dział przeciwlotniczych ważą prawie dwa razy tyle, co zwykle działa tego samego kalibru). Ponadto wymagają dużych zapasów amunicji.

W tych warunkach dobra obrona przeciwlotnicza na okrętach może być osiągnięta tylko kosztem zmniejszenia innych właściwości taktycznych, w szczególności ilości dział artylerii głównej, co oczywiście obniża wartość bojową okrętu.

Powyższe względy skłoniły szereg państw do wyprodukowania specjalnego typu krążownika, względnie kanonierki, specjalnie przystosowanych do zadań obrony przeciwlotniczej okrętów wojennych.

Wielka Brytania wskazała drogę pod tym względem, przystosowując w okresie wojny włosko-abisyńskiej stare krążowniki „Covenry” i „Curlew”, o wyporności do 4.500 ton, w charakterze okrętów do obrony przeciwlotniczej. Ostatnio przerobiono w tym celu kilka kontrtorpedowców po 1.100 ton oraz 14 eskorterów typu „Bridgewater”.

W Niemczech użyto do tego celu krążowników „Brummer” i „Bremse”, które normalnie służą jako okręty szkolne artyleryjskie.

Na ogół z punktu widzenia skuteczności obrony przeciwlotniczej na morzu, fachowcy wypowiadają się za większą ilością małych okrętów, o słabszym uzbrojeniu przeciwlotniczym, niż okrętów dużych, o uzbrojeniu silnym.

Typowy okręt tego rodzaju — zdaniem fachowców — powinien posiadać: sześć dział od 120 do 130 mm, dwanaście dział 47 mm oraz 24 ciężkie karabiny maszynowe w poczynnych instalacjach. Takie uzbrojenie da możliwość przeciwstawienia się nalotom samolotów z trzech różnych kierunków i przy różnych pułapach.

Polacy na świecie

„DZWON WYZWOLENIA“



W pawilonie polskim na Wystawie Światowej w Nowym Jorku zawisł potężny dzwon, nazwany polskim dzwonem wyzwolenia.

Na dzwonie tym bowiem, którego autorem jest artysta rzeźbiarz Aleksander Borawski, została przedstawiona w szeregu scen cała martyrologia polskich walk o niepodległość. Zostały przedstawione w plastycznej formie dzieje Polski porozbiorowej aż do chwili jej pełnego triumfu i zwycięstwa, to znaczy do roku 1918.

Jest więc tu przedstawiony najtragiczniejszy, a równocześnie najbardziej bohaterski, najbardziej przesiąknięty patriotyzmem okres naszych dziejów.

Okres, który na płaskorzeźbie, pokrywającej dzwon, został przedstawiony jako jeden niemiłkający huragan ciągłych porywów do walki, ciągłych zmagania się z potęgą wroga, ciągłych dążeń do niepodległości.

Ciężka to droga i ciężka walka, to też gęsto widnieją krzyże cmentarne, pokrywające powstańcze mogiły.

Ale nad światem wciąż płynie huragan i dymi niebo łuną pożarów i wojny. Z tej zawieruchy wylaniają się sceny historyczne lub symboliczne. Sceną centralną jest postać Polski, przywiązanej do zaborczych słupów z trzema czarnymi orłami. U jej stóp gryzą się trzy potworne bestie i gady, symbolizujące tu trzy zabory. Postać Polski otaczają dzieci polskie, rycerze i orleta lwowskie, jako najpiękniejszy symbol naszego bohaterstwa i patriotyzmu. Dalej wszędzie widnieją jakieś potworne gady, walczące między sobą o nasze mienie. To obcy najeźdźcy, tuczący się tymi wszystkimi bogactwami, które od wieków zgromadziliśmy w naszym kraju. Pod tą sceną widnieje napis, wyjęty z poematu Miaskowskiego: „Gotuj się jedno Ojczyźnie do sprawy, będąc potomkiem, bądź i dziedzic prawy domowej sławy“.

Tymi słowami wzywa Polska rycerstwo swoje do ciągłej walki.

Obok więc rozpoczyna się scena następna.

Pod sztandarem z Matką Boską Jasnogóorską idą kosynierzy pod dowództwem Kościuszki. Obok zjawia się postać grenadiera, który łoskotem bębna wzywa Polskę, Litwę i Ruś do walki o wspólną sprawę. Pod tą sceną został również umieszczony tekst słowny, wyjęty z pięknego wiersza Adama Asnyka.

„O! pójdz Korono, zraniona Orlico!
Pójdz stara Litwo, z spętana Pogonia!

I ty Lwia Rusi i ty niewolnico.
Pójdz serce z sercem, a dłoń złączy z dłonią“.

Ponad tą wielką sceną widnieją trzy popiersia świętych polskich: św. Kazimierza Królewicza, św. Andrzeja Boboli i św. Stanisława Kostki.

Nad sceną z symboliczną postacią Polski natomiast widnieją: św. Jan Kanty, św. Wojciech i św. Jacek Odrowąż.

Popiersia te stanowią zwartą grupę rzeźbiarską, koronującą dzwon.

Tuż pod postaciami świętych wije się korona z cieni, mająca symbolizować mękę narodu polskiego z czasów niewoli.

Wielka część środkowa zawiera omówione już sceny.

Dół pomnika, oddzielony pasem ornamentacyjnym od scen środkowych, zawiera portrety przywódców ruchu niepodległościowego i wodzów z lat 1768—1918.

Widzimy tu więc Kazimierza Pułaskiego, Tadeusza Kościuszkę, Józefa Poniatowskiego, Henryka Dąbrowskiego, Chłopickiego, Adama Mickiewicza, Romualda Traugutta i Józefa Piłsudskiego.

Pomiędzy portretami widnieją herby miast polskich, które odegrały w historii swe wybitne role, jak Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, Toruń, Cieszyn, Krzemieniec i Wilno.

Całość dzwonu jest jak gdyby pomnikiem bohaterstwa narodu polskiego, przeznaczonego dla Polonii Amerykańskiej. Na nim bowiem widnieją najbardziej wzniosłe, bohaterskie i tragiczne karty naszej historii.

Jest on świadectwem tej siły duchowej narodu polskiego, której nie zdoła pokonać żadna przemoc fizyczna. Dziś nabiera to szczególnego znaczenia. Znowu bowiem słyhać krzyk wroga, który potrafił wykorzystać chwile słabości Polski, ale który też został niejednokrotnie sromotnie pokonany. Dzwon swym spiżowym głosem będzie z wieży nowojorskiej wystawy przypominał światu o naszej sile, zjednoczeniu i zwycięskiej postawie.

WIELKA MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO-FRANCUSKIEJ Z OKAZJI POBYTU PANA AMBASADORA R. P. JULIUSZA ŁUKASIEWICZA NA PÓŁNOCY FRANCJI

Zielone Święta przeszły pod znakiem wizyty, jaką ambasador Polski Juliusz Łukasiewicz złożył przeszło 200-tysięcznej Polonii w północnej Francji.

Nie była to zwykła wizyta, lecz wielka manifestacja przyjaźni polsko-francuskiej. Był to pokaz zorganizowanego i skonsolidowanego żywiołu polskiego, gotowego służyć Polsce w każdej potrzebie.

Bogaty program pobytu ambasadora został ściśle wypełniony. Związek Polaków przedstawił polskie osiedla emigracji, przedstawił życie polskie takie, jakim jest ono w swojej rzeczywistości.

Od wstępnej i wzruszającej uroczystości na La Targette i Lorette, poprzez Boeux les Mines, Bruay en Artois, Barlin, Hersin-Coupigny, Bully, Ostricourt, Waziers, Lens, Dechy, Guesnain, Masny, Écaillon, Auberchicourt, Abscon i Escaudain — wszędzie, gdzie ambasador spędził dłuższą lub krótszą chwilę, emigracja polska gromadnie i żywiołowo manifestowała na cześć reprezentanta Polski i na cześć polskiej siły zbrojnej.

Centralnym punktem tych uroczystości był zlot młodzieży z północnej Francji w Lens. Na zlot ten zjechało 5.000 młodzieży obojga płci oraz kilkanaście tysięcy osób starszego społeczeństwa emigracyjnego.

Przed ambasadorem Łukasiewiczem przeddefilowały karne szeregi młodzieży emigracyjnej w barwnych strojach. Pan ambasador, widocznie wzruszony, przemówił do młodzieży tymi słowami:

„Moi młodzi przyjaciele, wy jesteście nie tylko synami tych, którzy tu przybyli szukać pracy i chleba, ale również jesteście synami wielu pokoleń, które na barkach swoich niosły historię narodu polskiego. Tak, jak wasi przodkowie, tak i wy stajecie się sercem i sumieniem Polski“.

Z DALEKIEJ KALIFORNI NA OBRONĘ POLSKI

Donoszą z Los Angeles, że wszystkie polskie towarzystwa tamtejsze złączyły się pod przewodnictwem weteranów armii polskiej w pracy nad zbieraniem ofiar na FON. W tym celu wydrukowano apel i rozesłano go do wszystkich Polaków w Los Angeles i okolicy. W pierwszych dniach zbiórki zebrano ponad tysiąc dolarów.



PO ZNANYCH ZAJŚCIACH W KALTHOF, KTÓRE MIAŁY MIEJSCE W DNIU 20 MAJA P. A. T. PODAŁA KOMUNIKAT NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

GDĄSK, 22. V. — Dnia 20 bm. wieczorem rozagitowany tłum zaatakował dom polskich inspektorów celnych w Kalthofie, na granicy terytorium wolnego miasta Gdańska i Prus Wschodnich, używając broni palnej, petard itp.

Polscy inspektorzy celni ze swej strony nie robili użytku z broni, lecz na skutek nacisku tłumu i żądania komisarza policji, który oświadczył, że nie może brać odpowiedzialności za ich bezpieczeństwo, zmuszeni zostali do opuszczenia domu około godz. 23-ej i udali się do pobliskiego Szymanowa.

Po ich wyjściu tłum wtargnął do domu, demoluując jego wnętrze.

Na wiadomość o incydencie komisarz generalny Rzplitej wydelegował na miejsce swego zastępcę



nego wyraził zgodę na tę propozycję, jednak po chwili p. Siegmund zatelefonował powtórnie, zawiadamiając, że nie ma nikogo, kto by mógł towarzyszyć zastępcy komisarza generalnego do Kalthofu.

Po przybyciu na miejsce w chwili, gdy dla zbadania miejsca incydentu zastępca komisarza generalnego oraz dwaj urzędnicy oddalili się od samochodu, nieznani osobnicy zaatakowali czynnie szofera samochodu, którym przyjechał zastępca komisarza generalnego.

Szofer w obronie własnej oddał najprzód dwa strzały w powietrze; na skutek następnych dwóch strzałów został zabity jeden z napastników.

W związku z napaścią na polskich inspektorów celnych i na samochód, którym przybył zastępca komisarza generalnego do Kalthofu, komisarz generalny Rzeczypospolitej złożył bardzo ostry i stanowczy protest w senacie wolnego miasta Gdańska.

W odpowiedzi na pismo w tej sprawie prezydenta senatu Greisera, komisarz generalny R. P. w Gdańsku minister Chodacki wystosował do prezydenta senatu Greisera pismo, w którym stwierdza, że pełną odpowiedzialność za wypadki w Kalthof ponoszą władze gdańskie, które, pomimo kilkakrotnej interwencji komisarza generalnego, nie przedsięwzięły żadnych kroków dla zapobieżenia przestępczej działalności mącicieli ładu i porządku publicznego i zapewnienia bezpieczeństwa urzędnikom polskim na terenie wolnego miasta.

Rząd polski nie dopatruje się żadnych uchybień ze strony urzędników polskich pp. Perkowskiego, Świdy i dr Schillera i stwierdza, że do jego wyłącznej decyzji należy ocena, czy pewni urzędnicy polscy w Gdańsku powinni być stąd odwołani, czy też nie. Rząd polski nie może dopuścić, by senat miał w tej mierze formułować jakiegokolwiek żądania. Jeśli senat istotnie gotów jest do usunięcia naprężenia, komisarz generalny gotów jest przystąpić do wspólnego omówienia z senatem środków i kroków, które by się przyczyniły do uzdrowienia wywołanej atmosfery i zapewniłyby możliwość normalnej pracy urzędnikom polskim na terenie wolnego miasta oraz poprawę stosunków między tymi urzędnikami, a władzami gdańskimi.

w towarzystwie dwóch urzędników dla zbadania przebiegu wypadków.

Zastępca komisarza generalnego zawiadomił telefonicznie radcę senatu Siegmunda o zamiarze zbadania na miejscu sprawy, na co p. Siegmund zaproponował, że przydzieli zastępcy komisarza generalnego urzędnika policyjnego. Zastępca komisarza general-

Godna postawa społeczeństwa polskiego wobec pogroźek brunatnego imperializmu posiada swoją bogatą i niemniej chlubną tradycję.

Nie pierwszy to i nie ostatni zapewne raz odpowiedzieliśmy na upokarzające propozycje w sposób godny wielkiego, wolność nade wszystko miłującego narodu.

„Kurier Polski” cytuje dokumenty z czasów zamierchłej przeszłości.

Pełne godności i powagi słowa tych dokumentów rozbrzmiewają tym samym spiżowym tonem, co ostatnie oświadczenie narodu, wygłoszone w Sejmie przez polskiego ministra spraw zagranicznych.

„W roku 1109 cesarz niemiecki Henryk V zażądał, aby władca Polski, Bolesław Krzywousty, oddał połowę swego państwa zbuntowanemu przeciw niemu bratu Zbigniewowi, dalej, aby Polska zobowiązała się do płacenia cesarzowi daniny i dostarczała mu rycerzy na wyprawy zagraniczne. W razie odmowy zagroził wojną.

Odpowiedź Krzywoustego brzmiała:

„Mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności nie bronili. Zaś do podzielenia królestwa nie zmusi mnie moc jakiegokolwiek władzy... Gdybyś z dobrocią, a nie z zuchwalstwem zażądał pieniędzy lub żołnierzy na pomoc Kościołowi rzymskiemu, uzyskałbyś napewno nie mniej pomocy i rady u nas, jak ją znajdowali twoi przodkowie. Zatem bacz, komu grozisz; jeśli chcesz wojny, znajdziesz wojnę. Bolesław, książe Polski, pragnie wprowadzić pokój, ale bynajmniej nie za cenę pieniędzy. Na podstawie pogroźek lub dyktując to jako warunek, nie spodziewaj się ode mnie otrzymać ani lichego obola. Wolę bowiem stracić Królestwo Polskie, broniąc jego wolności, niż na zawsze je w spokoju zachować w hańbie”.

(„Kronika Polski” Galla — opracował prof. R. Grodecki — 1928 roku).

Tak to pod głębokimi pokładami dziejów znajdujemy tę samą postawę narodu, niemal w szczegółach identyczną, jak w czasach dzisiejszych.

Słowa te, wypowiedziane w analogicznej sytuacji przed laty tysiącem, świadczą o sile i dynamizmie narodu polskiego.

Pozwalają one jasnym i spokojnym wzrokiem społgądać w przeszłość.

„Warszawski Dziennik Narodowy” robi uwagi na temat solidarności polsko - francuskiej:

„Jedność duchowa narodu francuskiego z narodem polskim, która znalazła swój wyraz między innymi w manifestacji paryskiej, stanowi ważny czynnik w polityce europejskiej. Umacnia ona ład i wolność naszego kontynentu, tworząc skuteczną zapórę dla wszelkich dążeń, zmierzających do hegemonii i przewagi Rzeszy Niemieckiej, szukającej kosztem całości i wolności sąsiadów swojej „przejrzemności życiowej”. Oba nasze kraje na podobieństwo klamry obejmują kontynent niemiecki, ich zaś jedność duchowa i solidarność polityczna stanowi ceną gwarancję tego, że siły niszczyielskie nie zdołają zaskoczyć ich w rozterce i dzięki temu umożliwić sobie zapanowanie nad kontynentem”.

Omawiając odpowiedź, udzieloną senatowi gdańskiemu przez komisarza R. P. ministra Chodackiego, „W. D. N.” zaznacza, że odpowiedź ta zbiegła się z powrotem do Gdańska wysokiego komisarza Ligi Narodów prof. Burckhardta i pisze:

„Powrót wysokiego komisarza Ligi posiada duże znaczenie jeszcze z tego względu, że jest on statutowo upoważniony do wezwania pomocy policyjnej i wojskowej od Polski na wypadek, gdyby uznał, że stan rzeczy w Gdańsku podobnej interwencji wymaga. Jasnym jest, że przy nowych próbach zakłócenia porządku w Gdańsku, które od pewnego czasu przejawiają się w ciągłych prowokacjach przeciw polskich, obecność wysokiego komisarza musi wpłynąć otrzeźwiająco na niektóre gorące głowy.

Zreflektuje ona przede wszystkim Senat, który, wobec odpowiedzi ministra Chodackiego, powrotu wysokiego komisarza Ligi, oraz zdecydowanego stanowiska Polski, będzie musiał działać ostrożniej i bardziej się liczyć zarówno z rzetelnością polityczną, jak i z uprawnieniami, przysługującymi mu na zasadzie traktatu pokojowego i umów polsko - gdańskich”.

(Liga Narodów, nie posiadająca własnej siły zbrojnej, powierzyła Polsce obronę Gdańska i utrzymanie w nim porządku przy pomocy polskich sił zbrojnych — przyp. Red.).

Tygodnik „Zaczym”, omawiając metody hitlerowskie w Gdańsku, pisze:

„Zapominają jednak Niemcy, że od czasu Monachium zaszyły za ich staraniem w Europie fakty, których najbardziej nawet wyrozumiały pacyfizm nie może strawić i że w ostatnich rezerwach tego kierunku, pojęcie pacyfizmu stało nareszcie na pograniczu synonimu zdrady oraz — co przez skromność podkreślamy na końcu — że w Polsce jest nieco więcej niż w Czechach ludzi, którzy by nie przeżyli swego państwa, a którzy wcale nie zamierzają ginąć samobójczo w dzień po jego utracie, lecz wolą uczynić to przed tym w licznym towarzystwie trupów niemieckich”.

Taki... skromny jest cały naród polski.

Prasa polska zwraca uwagę w swoich korespondencjach zagranicznych, że od pewnego czasu w całych Niemczech wzrosła poważnie ilość demonstracji antyhitlerowskich wśród robotników. Tak było ostatnio w Zagłębiu Ruhry, Saarbrücken itd.

Również w Bytomiu dochodzi do częstych starć pomiędzy kierownikami kopalń a władzami partyjnymi. Jak donosi „A. B. C.”:

„Najpoważniejsze zaniepokojenie partii wywołały zajęcia przy pracach fortyfikacyjnych na linii Zygryda, gdzie pracuje około pół miliona ludzi. Na jednym z odcinków robotnicy odmówili spożycia obiadu, złożonego tylko z „wasserszupki”, przy tym zleli całą zawartość menażek do kadzi na odpadki, a gdy kierownik robotów kazał wydać ponownie obiad z kadzi, wówczas kilku robotników wrzuciło go do kadzi z zupą. Bezpośrednio po zajęciach przysłano kilka oddziałów S. A., które pilnują porządku”.

„Goniec Warszawski” stwierdza wielkie zmęczenie psychiczne, jakie widać obecnie w Rzeszy:

„Relacje wszystkich przybywających z Niemiec zgodne są co do coraz gorszych nastrojów, pod jakich znakami żyje tamtejszy „szary człowiek”. To samo przeziernia i z korespondencji, nadsyłanych z Berlina przez zagranicznych korespondentów, a nawet z niejednego artykułu lub notatki pism niemieckich, karzących publiczność za rozmaite wykroczenia przeciw prawowiernej lojalności wobec władz...

Żywności coraz mniej i coraz mniej wybredna, ograniczenia coraz większe (śmietanę sprzedaje się już tylko na recepty), ale zarazem coraz częstsze omijanie przepisów i wkraczanie na drogi nielegalne.

Wyczerpanie całego aparatu gospodarczego i zmęczenie psychiczne całej ludności są już teraz, przed rozpoczęciem kroków wojennych, tak wielkie, jak normalnie dopiero u schyłku wojny. Między planami a życiem roztwiera się coraz większa przepaść”.

„Robotnik” donosi:

„Jak donoszą z Zagłębia Saary, nie ma jednej nocy, aby na budynkach kopalnianych czy fabrycznych nie pojawiały się napisy następującej treści: „Kto chce wojny — Hitler”, „Kto chce zarabiać — Krupp”, „Kto ma się krwawić — robotnicy”, „Nie chcemy wojny”, „Precz z nową rzezią”, „Nie będziemy więcej mięsem armatnim”.

„Dziennik Poznański” stwierdza przeobrażenia wśród mniejszości niemieckiej w Polsce pod wpływem polityki Niemiec:

„Ostatnie zdarzenia polityczne i stanowisko czynników kierowniczych Trzeciej Rzeszy, które chciały wygrać przeciw Polsce jej mniejszość niemiecką, budzą reakcję w rozsądniejszych kołach niemieckich w Polsce. Coraz częściej słyszy się o tym, iż Niemcy w terenie nie chcą mieć nic wspólnego z niemieckimi organizacjami mniejszościowymi i po prostu mówią: „Dajcie nam pokój z waszą antypolską polityką”.

Przejawem tych nastrojów jest fakt, iż do starostwa łódzkiego grupa katolików - Niemców zwróciła się o rozwiązanie „Verband Deutscher Katholiken in Polen”, jako organizacji hakatystycznej, wprowadzającej zamęt wśród Niemców, chcących być lojalnymi obywatelami. Poza tym ze Śląska dochodzą wiadomości, że Niemcy występują masowo ze swych organizacji mniejszościowych, chcąc pozostać lojalnymi obywatelami”.

Oby to tylko było szczerze.

Z P o l s k i

W dniu 3.VI bieżącego roku minęło 13 lat od chwali powołania prof. Ignacego Mościckiego, znakomitego uczonego, który Polsce i poza Polską złożył dowody swych niezwykłych naukowych i wynalazczych uzdolnień, na stanowisko naczelnego w naszym państwie — stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej.

W ciągu tego całego okresu czasu Polska przeżyła wiele dni wielkich i wiele dni tragicznych, z których jednak wyszła szczęśliwie.

Pod Jego doświadczonego i światłym kierownictwem Polska uzyskała swe mocarstwowe i kluczowe stanowisko, ku któremu wiodł ją Wielki Marszałek.

Delegacja LOPP z prezesem Rady Naczelnej LOPP b. ministrem Alfonsem Kühnem na czele wręczyła Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi dyplom członka honorowego organizacji oraz złotą odznakę LOPP pierwszego stopnia.

Na zaproszenie ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego przybył do Polski na dwutygodniowy pobyt francuski generał dywizji Ludwik Faury, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, a następnie w latach 1920—28 profesor i dyrektor nauk w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

W Warszawie rozpoczęła się niebawem budowa Centrum Wyszkożenia Związku Strzeleckiego. Protektorat nad akcją budowy objął raczył Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki i Marszałek Śmigły-Rydz.

Przewodnictwo komitetu honorowego, w którym bierze udział również pani marszałkowa Aleksandra Piłsudska przyjął generał broni Kazimierz Sosnkowski.

W Jabłonkowie odbył się w dniu 4.VI bieżącego roku zlot katolickiego stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej diecezji śląskiej. W zlocie tym wzięło udział ponad 15.000 młodzieży.

Zlot przemienił się w potężną manifestację radości z powrotu ziemi zaolziańskiej do Polski i zjednoczenia się młodzieży katolickiej Zaolzia z młodzieżą śląską.

Z ramienia wojska przybył na uroczystość pułkownik Giza. Poza tym przybyli: ks. biskup Bieniek, ks. infułat Kasperlik, reprezentant biskupa połowego Gawliny — ks. dziekan Zapala, ks. prałat Szramek i inni. W imieniu wojewody śląskiego przybył wicewojewoda Malhomme. Władze miejscowe reprezentowali: mgr. Gdawski i burmistrz Jabłonkowa Paszek.

Do portu gdyńskiego zawinął nowozbudowany w Anglii motorowiec pasażersko-towarowy „Sobieski” o pojemności 7.200 ton. Może on zabrać 1164 pasażerów, prócz załogi. Statek będzie obsługiwał południowo-amerykańską linię GAL, w miejsce wycofanego parowca „Kościuszkę”. „Sobieski” skróci czas podróży z Gdyni do Południowej Ameryki o 4 dni. W pierwszą podróż do Ameryki statek odepędzie w dniu 17 bieżącego miesiąca. Statek ma 156,5 m długości, 20,5 m szerokości i rozwija szybkość 17 węzłów.

Staraniem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów odbyła się w dniu 3.VI uroczystość odsłonięcia tablicy, wmurowanej na gmachu II gimnazjum we Lwowie, poświęconej pamięci 318 żołnierzy, poległych w roku 1920 pod Zadwórzem.

Rzemiosło chrześcijańskie w Wilnie przekazało pułkowi ulanów wileńskich sprzęt wojenny w postaci karabinu maszynowego na taczance wraz z zaprzęgiem oraz konia z rzędem.

Na uroczystość przybył z ramienia wojska generał Dreszer, pułkownik Drucki-Lubecki i major Szajter.

W Gniewkowie, pod Toruniem, odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika bohaterskiego podoficera Pomorzana, plutonowego Gerharda Pająkowskiego.

Gerhard Pająkowski, będąc dowódcą patrolu zwiadowczego, zginął w 1920 roku pod Gniewkowem, jako pierwszy żołnierz polski.

Odsłonięcia pomnika dokonał generał W. Bortnowski.

W dniu 4 bieżącego miesiąca w kościele garnizonowym w Warszawie odprawiona została uroczysta msza św. z okazji XXII rocz-

nicy utworzenia armii polskiej we Francji i przybycia Armii Błękitnej do kraju.

Do Warszawy przybyli na zaproszenie dowódcy KOP, generała Kruszewskiego, trzech wyżsi oficerowie estońscy, dowódca estońskiej straży granicznej generał Ants Kurvits, pułkownik Johan Paul i podpułkownik Lütis Aado.

W czasie pobytu w Polsce goście estońscy zwiedzili Warszawę, Kraków i oddziały naszego Korpusu Ochrony Pogranicza.



W dniu 3 czerwca 1939 r. w gmachu Akademii Sztuk Pięknych na Wybrzeżu Kościuszkowskim w Warszawie została otwarta wystawa prac studentów Akademii. Wernisaż wystawy zaszczylił swą obecnością Pan Marszałek Śmigły-Rydz, który z zainteresowaniem zwiedził całą wystawę. Na zdjęciu Marszałek Śmigły-Rydz podczas zwiedzania wystawy (PAT)



Polski Czerwony Krzyż w ramach swego jubileuszowego „tygodnia” urządził w auli Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego uroczysty obchód z okazji 20-lecia swej pracy i 75-lecia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Na uroczystościach Pana Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentował minister sprawiedliwości Grabowski. Na akademii przybyli również: II-gi wiceminister spraw wojskowych generał Litwinowicz, minister Arciszewski, wiceminister Piestrzyński, ks. arcybiskup Gall, biskup połowy wojsk polskich Gamlina, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Uroczystość zagoił krótkim przemówieniem prezes zarządu głównego PCK gen. Osieński, wręczając przedstawicielowi armii gen. Litwinowiczowi artyście wykonany na pergaminie akt przekazania przez PCK wojsku polskiemu kolumn samochodów sanitarnych wartości 7 milionów zł. W odpowiedzi na przemówienie gen. Osieńskiego, gen. Litwinowicz podniósł zasługi PCK w dziele współpracy z armią, podkreślając, że jest to drugi wielki dar PCK dla wojska. Następnie przemawiał gen. Rouppert, który omówił całokształt działalności PCK w ciągu lat dwudziestu, oraz poseł Szwajcarii p. Henri Martin. Zdjęcie przedstawia moment przemówienia gen. Roupperta (PAT)

Sprawy zagraniczne

NIEMCY

Zaborcza, agresywna i pełna zaślepienia polityka Trzeciej Rzeszy zapędziła ją w trudności we wszystkich dziedzinach. Niemcy stoją dziś w obliczu katastrofy finansowo-gospodarczej. Zwiększający się od kilku lat stale brak rąk roboczych osiąga w tym roku olbrzymie rozmiary: ponad 1.200.000 ludzi w rolnictwie i prawie tyle w przemyśle i innych działach pracy. Tego rodzaju sytuacja musi się odbić i już się odbija na wydajności produkcji rolniczej i przemysłowej. Niemcy osiągnęły w roku 1938, wyczerpując wszystkie możliwe środki, oraz dzięki wyjątkowemu urodzajowi, maksymalną samowystarczalność żywnościową, wynoszącą 80%. Zaczyna się ona obecnie szybko zmniejszać dzięki rosnącemu brakowi fachowych rąk do pracy, przyłączeniu wysoce niesamowystarczalnych terenów do Rzeszy, zmniejszającej się powierzchni zasiewów, mniejszej intensyfikacji, oraz ubytkowi w pogłowiu bydła i nierogacizny.

Niedobór żywności pokrywała Rzesza przywozem. Jeśli chodzi o produkcję przemysłową, to ta w 70% musiała i musi się opierać na przywozie surowców zagranicznych.

Tymczasem ze względów gospodarczo-politycznych (początek wojny gospodarczej) eksport, którym Niemcy płaciły za żywność i surowce, a więc i import kurczy się w niesłychanie szybkim tempie. Świat nie chce handlować z Niemcami. Oto cyfry. Przywóz dzisiejszych „wielkich” Niemiec w marcu 1939 roku wynosił 402,6 milionów marek niemieckich, gdy przywóz „małych” Niemiec w marcu 1938 roku wynosił 511,3 milionów marek. W tych samych terminach wywóz wynosił 457,7 milionów marek, wobec 489 milionów.

Jeżeli tak dalej pójdzie, Niemcom zabraknie surowców dla przemysłu i jedzenia dla ludzi i zwierząt.

Nie lepiej przedstawiają się sprawy polityczne.

Ostatnie oświadczenie prezydenta Turcji rozwiało wszelkie nadzieje Niemiec. Turcja wiąże się coraz silniej z Anglią i Francją i śmiało oświadcza, że w razie wojny wystąpi razem z nimi. W ten sposób Niemcy mają zamkniętą drogę do Azji Mniejszej i do hegemonii na Bałkanach. Berlinowi nie udało się rozbić Ententy Bałkańskiej. Przeciwnie. Solidarność między Rumunią, Jugosławią, Grecją i Turcją zacieśnia się coraz bardziej. Starania Rzeszy o uzyskanie koncesyj naftowych w Iranie (Persja) spaliły na panewce. Podobny los spotkał zresztą wszystkie usiłowania Niemiec powbijania klinów pomiędzy państwa „frontu przeciwnapastniczego”.

Pomijając inne rosnące trudności Rzeszy, ich stosunki z „protektorem” czeskim napinają się coraz bardziej. To też mówi się głośno o tym, że „protektorat” zostanie ostatecznie wcielony do Niemiec. Został już opracowany plan wysiedlenia około 2 milionów Czechów do Niemiec i rozproszenie ich w morzu germańskim. Na ich miejsce mają być osiedleni Niemcy. Już dziś około 180.000 Czechów wywieziono przymusowo na roboty w głąb Rzeszy. Przemysł czeski jest również szybko opanowywany przez robotników niemieckich, a robotników czeskich przymusowo wywozi się do zakładów przemysłowych w Rzeszy. Akcja germanizacyjna prowadzona jest już bez zachowania najmniejszych pozorów.

Psują się również stosunki z Węgrami, a nawet Słowakami. Minister spraw zagranicznych Węgier hr. Csaky oświadczył, że



2.VI 1939 roku nowomianowany ambasador Z. S. R. R. złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku listy uwierzytelniające
Fot. W. Pikiel

Węgrzy mają już dość metod, stosowanych w stosunku do nich przez Niemców. A w Słowacji ludność burzy cię coraz bardziej przeciw nieproszonym opiekunom i okupantom.

SOWIETY

Premier i minister spraw zagranicznych ZSRR Molotow wygłosił 31.V wielką mowę o polityce zagranicznej Sowieciów. Większa jej część była poświęcona projektowanemu paktowi angielsko-francusko-sowieckiemu. Po krytyce ustęplivej polityki państw zachodnich, która pozwoliła dokonać Niemcom licznych zaborów i gwałtów, Molotow podkreślił, iż jest rzeczą najważniejszą, czy obecna zmiana polityki tych państw w kierunku woli postawienia zdecydowanej tamy zamiarom agresywnym państw osi, jest rzeczą stałą. Do wyjaśnienia sytuacji pod tym względem Sowiety będą prowadziły politykę bardzo ostrożną.

Sowiety są skłonne zawrzeć pakt przeciwnapastniczy z Anglią i Francją, ale pod warunkiem, że będzie to pakt wzajemnej pomocy i udzielenie gwarancji dla wszystkich państw, graniczących z ZSRR, oraz udzielenie efektywnej pomocy Sowieciom, gdyby one były zmuszone wystąpić w obronie tych państw.

W obecnej chwili, po przyjęciu przez Francję i Anglię zasady wzajemności, chodzi o wyraźne określenie procedury udzielenia pomocy, oraz o objęcie gwarancjami państw bałtyckich.

Molotow zaznaczył, że rokowania z Anglią i Francją nie powinny zaszkodzić stosunkom gospodarczym Sowieciów z Niemcami i Włochami.

Molotow podkreślił, że w stosunkach z Polską zaznacza się ogólne polepszenie. Jeżeli chodzi o Daleki Wschód, to mówca zaznaczył, iż Sowiety będą pomagały narodowi chińskiemu.

Mowa Molotowa wprawdzie upewniła, że pakt sowiecko-angielsko-francuski będzie zawarty, ale jednocześnie uwypukliła, że sfinalizowanie jego wymaga szeregu wyjaśnień proceduralnych, oraz wciągnięcia w orbitę gwarancji państw bałtyckich, czego projekt francusko-angielski nie przewidywał. A więc mamy znowu zwłokę, którą należy tłumaczyć chęcią Rosji wywalczenia sobie jak najlepszej sytuacji politycznej w Europie.

Stanowisko Polski w sprawie finalizującego się paktu trzech wspomnianych mocarstw opiera się, oczywiście, na zasadzie niezależności i pokojowości naszej polityki. Mamy ze wszystkimi trzema mocarstwami stosunki najzupełniej uregulowane. To też nie mamy powodu przeciwstawiać się temu paktowi, pokud nie zahacza on o nasze interesy. Gdyby tak było, to żadne postanowienia nie mogłyby zapaść bez naszej wiedzy i zgody. Nie ma zresztą w tym kierunku żadnych obaw, gdyż Anglia, Francja i Sowiety znają dobrze stanowisko Polski i będą je w całej rozciągłości respektować.

FRANCJA I ANGLIA

Obydwa zaprzyjaźnione mocarstwa nie ustają w dalszym montowaniu „frontu przeciwnapastniczego”, przy jednoczesnym stałym wzmacnianiu swych sił i potencjału militarnego.

Polityka obu mocarstw zajęta jest usilnie montowaniem paktu z Sowieciami. Mowa Molotowa, która wysunęła nowe obiekcje i odwlekła sfinalizowanie paktu, nie była dobrze przyjęta w Londynie i Paryżu. Tym niemniej Anglia i Francja są pewne, że pakt z Sowieciami dojdzie niebawem do skutku.

Również aktywnie działa Paryż i Londyn na Bałkanach i w Hiszpanii, zwalczając tam, pomimo licznych trudności, ofensywę polityczno-gospodarczą Berlina i Rzymu. Bezwątpienia sukcesami są tu: niedopuszczenie do rozbitcia ententy bałkańskiej, oraz wyjazd wojsk włoskich i niemieckich z Hiszpanii. Natomiast bardzo ciężko idzie z niwelowaniem utrwalonych i zakorzenionych wpływów włoskich i niemieckich w Hiszpanii.

Stosunki angielsko-francusko-polskie zacieśniają się coraz bardziej. Jednym z godnych uwagi przejawów tego była urzędzona 31.V w Paryżu wielka manifestacja pod hasłem „Francja przy boku Polski”. Wzięli w niej udział przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych, podkreślając zgodność poglądów całego narodu francuskiego na przyjaźń i sojusz z Polską.

W dniu 26.V wszedł w Anglii w życie obowiązek powszechnej służby wojskowej. Jeszcze przed wcieleniem pierwszych rekrutów liczebność angielskiej armii terytorialnej — dzięki napływowi ochotników — została podwojona i wynosiła 569.000 żołnierzy. Scjaliści angielscy, którzy w parlamencie głosowali przeciw ustawie o obowiązkowej służbie wojskowej, obecnie wycofali się z zajmowanego stanowiska i uchwalili popierać służbę w szeregach.

Anglia odnosi ogromne sukcesy w produkcji samolotów, przekroczywszy liczbę 1000 maszyn miesięcznie. Przemysł angielski jest gotów do produkowania w czasie wojny 40.000 samolotów rocznie. Należy przy tym podkreślić, że najnowsze samoloty angielskie biją wszystkie dotychczasowe rekordy światowe.

W dowództwie armii angielskiej zaszły doniosłe zmiany. Mianowano dwóch inspektorów generalnych: 1) sir zamorskich, 2) sir obrony kraju.

Oświata i kultura



Portret Marszałka Śmigłego-Rydza, wykonany w miniaturowej przez znanego artystę malarza Sowę-Somińskiego, znanego naszym czytelnikom z wielu cennych prac

ZAKOŃCZENIE KURSU DOKSZTAŁCAJĄCEGO W ZAKRESIE 3 KLAS SZKOŁY HANDLOWEJ W PRZEMYŚLU

Staraniem zarządu podoficerskiego klubu garnizonu Przemyśl zorganizowany został i uruchomiony z dniem 1 października 1937 roku dwuletni kurs dokształcający dla podoficerów zawodowych w zakresie 3 klas szkoły handlowej, odpowiadającej 6 klasom gimnazjum dawnego typu.

Na kurs początkowo zapisało się 56 podoficerów. W ciągu trwania kursu stan wynosił 62 kandydatów. Cyfra ta w okresie kursu zmniejszała się, a ostatnio wynosiła 28 uczniów.

Program kursu był obszerny, warunki dość trudne. To też nie wszyscy kurs ukończyli. Do egzaminu przystąpili:

Sierżanci: Rejman Franciszek, Burski Stanisław, Zarzycki Stefan.

Ogniomistrze: Pęcak Piotr, Nowak Jan.



Uczestnicy i wykładowcy kursu dokształcającego w zakresie 3 klas szkoły handlowej w Przemyślu

Plutonowi: Gródecki-Andrzej, Cecot Wawrzyniec, Słupik Julian, Podgórski Eugeniusz, Skotnicki Karol, Kowalówka Karol, Tomaka Franciszek, Betlej Władysław, Matuszewski Stefan, Buczyński Zygmunt, Majka Michał, Wystygło Stefan.

Kaprale: Gruszczyński Wacław, Pytko Władysław, Różycki Jan, Fechner Bolesław, Rusinek Józef, Łoś Józef, Markuszewski Wojciech, Wywiał Józef, Murdza Józef, Limberger Rudolf, Amanowicz Stefan, Natałski Józef.

Uczestnicy kursu dokształcającego, po zdaniu egzaminu przed komisją egzaminacyjną Liceum Handlowego, otrzymali świadectwa, uprawniające do uzyskania stanowiska urzędnika III kategorii w służbie cywilno - państwowej.

Uroczystość rozdania świadectw odbyła się w dniu 28 maja bieżącego roku w sali Liceum Handlowego w Przemyślu przy ulicy Dworskiego 27 w obecności dyrektora szkoły Bienieka, grona profesorskiego, przy współudziale zastępcy komendanta garnizonu Przemyśl i chorążego Michniowskiego Romana, prezesa podoficerskiego klubu garnizonowego. Po rozdaniu świadectw odbyła się wspólna fotografia.

Czyniąc zadość życzeniu członków klubu, zarząd przystąpił do zorganizowania kursu dokształcającego z zakresu 4 klas gimnazjum nowego typu. Otwarcie kursu nastąpi z początkiem roku szkolnego.

WYDAWNICTWA:

Nowa sztuka Henryka Zbierzchowskiego, znanego pisarza lwowskiego i laureata nagrody literackiej miasta Lwowa, pod tytułem „Zawsze wierny”, której prapremiera odbyła się dnia 30 kwietnia 1938 roku w Teatrze Wielkim we Lwowie z okazji jubileuszu 40-letniej pracy literackiej autora, obejmuje 7 obrazków scenicznych, historycznych czy rodzajowych z bohaterstwa i barwnej przeszłości kresowego grodu na przestrzeni sześciu wieków, od przyłączenia przez króla Władysława Jagiełłę do Polski aż po krwawą ofiarę Orląt.

Sztuka ta dzięki prawdzie historycznej, głębi nastroju i wysokim walorom poetyckim nadaje się doskonale dla teatrów zawodowych lub amatorskich na wszystkie uroczystości narodowe i może być grana albo w całości, albo w pojedynczych obrazach.

Jako scenicznie wyrażona apoteoza nieugiętego i wiernego trwania pod sztandarami Rzeczypospolitej Polskiej, sztuka ta nadaje się również do teatru szkolnego i jego zadań wychowawczych, a przede wszystkim do każdej sceny popularnej. Dodany tekst nutowy ilustracji muzycznej przyczynia się w dużej mierze do wywołania podniosłego nastroju i nadaje sztuce specjalny charakter.

Ryszard Radzikowski, kapitan: „Podręcznik podoficera zaprzęgowego artylerii, część II. Sprzęt taborowy”. Nakładem WINO. Warszawa, 1939 rok. Stron 136. Cena zł 2.

Autor „Podręcznika” w sposób jasny i wyczerpujący omawia szczegóły użycia i utrzymania sprzętu taborowego, to jest pojazdów, rzędów wierzehowych, uprzęży i sprzętu pomocniczego.

Praca kapitana Radzikowskiego uzupełnia i rozwija, a przez życiowy sposób podejścia do tematu uwypukla przepisy, zawarte w odpowiednich wydawnictwach o charakterze regulaminowym, a przede wszystkim w „Instrukcji taborowej do użytku wszystkich broni i służb, cz. I”, „Przepisach o gospodarce materiałowej w oddziałach” i innych.

Troskliwie i dokładnie traktuje kapitan Radzikowski pakowanie i ladowanie pojazdów, pakowanie siodel i sioidelek zaprzęgowych, oraz ubieranie i rozbieranie koni wierzehowych i pociągowych.

Rozdział IV zawiera wyliczenie sprzętu pomocniczego oraz wykaz zestawów rzędów i uprzęży.

Ze względu na dużą rolę ciągu konnego w wojsku, znajomość sprzętu taborowego ma poważne znaczenie praktyczne.

Szlachta zagrodowa chce czytać o Polsce teraźniejszej

DAJCIE ZBĘDNE KSIĄŻKI DLA ZIEMI CZERWIENSKIEJ

W Ziemi Czerwieńskiej, wzdłuż Karpat, leżą setki wsi, których ludność niczym się zewnętrznie nie odróżnia od ludności wsi sąsiednich, a jednak uważa się sama za coś odrębnego od otoczenia. To szlachta, zwana zagrodową, osiadła na małych gospodarstwach, mówiąca często po rusku, przeważnie zapisana w metrykach cerkwi unickich.

Są to potomkowie rzesz z całej Polski, jakie od XIV wieku przez paręset lat szły na te rubieże cywilizacji zachodniej, niszczone ogniem i mieczem, aby — za łan pustki, branej podług — własnymi piersiami bronić tej ziemi. Co i raz płonęły ich osiedla, rodziny szły w jasyr lub ginęły w ucieczkach, a kości tych nieznanych żołnierzy znaczyły pola polskich zwycięstw i klęsk.

Na miejsce poległych przychodzili coraz nowi. Odbudowywali zniszczone osiedla, odorywali stratowane ugory i utrzymali ten szaniec przed naporem potęgi półksiężycy, aż do załamania jej się. W tej bezustannej zawierusze wojennej nie było czasu i pieniędzy na budowanie dla nich osobnych kościołów, a że wkrótce przyszła unia religijna, to zdawało im się, że jest to już zbyt późno, bo ksiądz unicki zaspokajał ich religijne potrzeby — dla tego z czasem prawie bez wyjątku znaleźli się oni pod opieką tego kościoła.

Podczas naszej niewoli przyszła wiosna ludów. Oboje agentury skorzystały z niej, aby w masie ludności Ziemi Czerwieńskiej, mówiącej po rusku, rozdmuchać poczucie odrębności narodowej i antagonizmu do wszystkiego. O polskie. Rządy kościoła unickiego dostały się w ręce prowodyrów tego ruchu. Mimo to jeszcze przed wojną z katedry metropolitalnej i z ambon szło do Polaków słowo Boże po polsku.

Dzisiaj kościół, zwany tam grecko-katolickim, stał się narodowym wyznaniem ukraińskim. Księża unicyj głoszą z ambon nie wiadomo do polskości, fałszując ich nazwiska, nadając im brzmienie ukraińskie. Szkoły, spółdzielnie, związki, stowarzyszenia i prasa utrwalają tę robotę wśród grecko-katolików.

W tym kraju granicznym między Polską a Rusią, którego ludność pierwotna znalazła się w zasięgu kultury ruskiej dlatego, że św. Włodzimierz, książę kijowski, odebrał ją Polsce i ochrzcił według wschodniego obrządku w kraju, który został odzyskany przez Kazimierza Wielkiego w stamie zniszczenia i wyludnienia, a zakwitł dzięki jedności z Polską i zróżnicowaniu się z polską kulturą, przez 600 lat żyły zgodnie przemieszane rzesze ludu ruskiego i polskiego.

Dzisiaj szowinizm ukraiński rości sobie prawo do rozporządzania losami tego kraju, głosi hasło wygnania „lachów za San”, dąży do oderwania go, na rzecz nieziszczalnego mirażu wielkiej Ukrainy aż po morze Czarne i Kaukaz...

Szlachta zagrodowa mimo, że zewnętrznie nie różni się niczym od chłopów-sasiadów, że bytuje w jednakich warunkach ekonomicznych, i mimo, że powszechnie należy do kościoła grecko-katolickiego, a nawet często mówi po rusku — nie poddaje się agitacji ukraińskiej jedynie dlatego, że drzemie w niej poczucie odrębności stanowej i tradycja rycerskiej przeszłości, oparta na nadaniach królewskich, otrzymanych za daninę krwi. Poczucie przynależności do polskiego stanu szlacheckiego uratowało ją dotąd, wbrew logice i zakusom wszystkich złych mocy, dla polskości.

Utrwalenie w nich świadomości narodowej, przyzwyczajenie ich do posługiwania się mową pradziadów, których wspomnienie uratowało ich od wynarodowienia — jest obowiązkiem całej Polski — leży ono w interesie narodowym i państwowym. W Polsce nie było nigdy ucisku, walk wyznaniowych i językowych, dzięki temu — podczas kiedy możliwe bojarstwo ruskie w ciągu pierwszych dwóch wieków wspólnej historii dobrowolnie przyjęło rzymski katolicyzm i spolszczyło się — szlachta zagrodowa biedniała z pokolenia na pokolenie i znalazła się gremialnie w kościele unickim, a w konsekwencji obecnych warunków — wrocie siły starają się odebrać jej oblicze narodowe.

Zadania uratowania ich dla Polski podjął się Związek Szlachty Zagrodowej, mający siedzibę w Przemyślu przy ul. Katedralnej Nr 3. Skupił on już w swoich szeregach około trzydziestu tysięcy członków na całym Podkarpaciu, tworzy on świetlice, spółdzielnie i stowarzyszenia, pomaga przy budowie kościołów, broni dzieci przed wynarodowieniem w szkole i pomaga do przywracania w metrykach nazwisk.

Aktualnym jego zadaniem w tej chwili jest tworzenie masy bibliotek. Szlachta zagrodowa chce czytać o Polsce teraźniejszej, o królach, którzy ich tu osiedlali, o minionych wiekach walk i chwały. Czytanie tych książek przyzwyczajają ich do myślenia po polsku, umacnia w nich zrozumienie roli, jaką spełniali i mają do spełnienia ku chwale Polski i jedności z nią tej ziemi, przepojonej krwią ich dziadów.

W każdym naszym domu znajdują się napewno bezużyteczne książki, dawno już zapomniane, a tam byłyby one ziarnem, które da stokrotny plon.

Dajcie zbędne książki dla Ziemi Czerwieńskiej!

Roman Sztajgierrwald, starszy sierżant

O piosence prawdziwie żołnierskiej

Sporo już się pisało w prasie wojskowej o konieczności pielęgnowania w sercach i duszach żołnierza naszego polskich tradycji rycerskich, ducha ofensywy i zamiłowania do walki, oraz zrozumienia szacunku pełnienia służby wojskowej. Ze szczególnym naciskiem podkreślano się przy tym rolę, jaką — bezwiednie może — spełnia wśród młodych żołnierzy polska piosenka żołnierska, piosenka odzwierciedlająca dolę i niedolę wojaka i przypominająca mu chlubne, dzieje wojenne przodków naszych, jak również polską historyczną tradycję wojenną. Zwracano się także uwagę, że szerzenie zamiłowania do rodzimych śpiewów żołnierskich, w pierwszym rzędzie uzależnione jest od wpływu bezpośredniego wychowawcy żołnierza, podoficera służby stałej... I słusznie!

Bo któż inny, jak nie podoficer, ciągle obcujący z szeregowcem, powinien nauczyć go piosenki żołnierskiej, zwrócić uwagę żołnierza na istotne piękno i szlachetną treść naszej polskiej piosenki wojskowej? Któż, jak nie podoficer powinien przygotować żołnierza do rzeczywistych przeżyć, zawartych często w treści śpiewanych piosenek żołnierskich? Odpowiedź wyraźna: jest to o b o w i ą z e k podoficera - wychowawcy!

A teraz pytanie: czy zawsze ten ciężący na nas obowiązek spełniany jest przez nas w stu procentach? I tu nasuwają się, niestety, pewne wątpliwości...

Pomimo częstych apelów o zaprzestanie śpiewania w wojsku pieśni o treści wątpliwej wartości, zwłaszcza tak zwanych „przebojów” (szlagierów), stwierdzić wypada otwarcie, że nie zostały one dotychczas — jak by należało oczekiwać — wyrugowane z koszar, lecz przeciwnie stale krzewią się, a nawet wypierają z szeregów wojskowych naszą piosenką żołnierską.

Czemu się tak dzieje? Przecież rytm, słowa i melodie naszych piosenek żołnierskich są o wiele piękniejsze i mniej skomplikowane od tempa, melodyj i słów śpiewanych „przebojów”, nieraz w dodatku do złudzenia przypominających pieśni niemieckie i rosyjskie. Ponadto wychowawcza tendencja polskiej piosenki wojskowej bardziej powinna w gruncie rzeczy przemawiać do charakteru i usposobienia żołnierza, niż pełne erotycznych niedomówień i niesmacznych dwuznaczności pieśni ulicy, tak zwane „szlagiery”.

Jest to objaw znamieny dla naszych czasów, nie świadczący jednak bynajmniej o niechęci naszego żołnierza do własnej wojskowej piosenki, będący raczej wynikiem pewnego braku pojęcia do tej sprawy, lub po prostu — co tu zresztą „owijać w bawełnę” — świadczący o braku należytego zainteresowania się sprawą szerzenia kultury do piosenki żołnierskiej ze strony części kolegów - podoficerów liniowców...

Utarło się u nas bowiem z biegiem czasu bezwiednie błędne mniemanie, że „co stare, to już niemodne, a co nowe, to świadczy o postępie i kulturze”.

Często szuka się czegoś dobrze nieokreślonego, lecz wydającego się bezwzględnie lepszym od przeszłości lub teraźniejszości, a zapomina się nieraz o tym, że czasem wzorować się należy na przeszłości, biorąc z niej to, co cenne i sercu drogie!

Śmiem sądzić, że liczne apele o kultywowanie wśród rzeszy żołnierskiej dawnych pieśni wojskowych nie powinny pozostać bez echa, lecz przeciwnie, powinny przynieść pożądany skutek. Ten nawrót w pieśni do dawnych tradycji i materiałów nie jest wcale rzeczą trudną do urzeczywistnienia!

Jeśli się nawet zapomniało samemu treść dawnych piosenek żołnierskich, to przecież, przy dobrych chęciach, zawsze można wyszukać gdzieś w najmniej „uczyszczanych” kątach szaf bibliotek żołnierskich lub podoficerskich jakiś śpiewnik żołnierski, zawierający nieraz setki dawnych piosenek legionowych, strzeleckich, powiastkowych, wreszcie piosenek z czasów kościuszkowskich, albo z okresu powstań narodowych.

Bo przecież właśnie dziś, w czasach coraz to wyraźniejszego brzęku oręża na całym świecie, należy zwłaszcza przypomnieć sobie w popularnych piosenkach żołnierskich naszą chlubną tradycję wojenną! Czas już najwyższy zarzucić zwyczaj uczenia żołnierzy śpiewania pieśni, nie odpowiadających istotnym potrzebom wojska, ani też niezgodnych z treścią życia wojskowego, a zacząć przypominać sobie samemu i swym podwładnym minioną chwałę wojenną polskiej siły zbrojnej, oraz patriotyzm i dzielność żołnierza polskiego!

Trzeba nie tylko wysłuchać od czasu do czasu przez radio pięknych i krzepiących na duchu melodyj wianek „kwiatów polskich”, lub „piosenek legionowych”, lecz należy samemu, stojąc na czele drużyny, plutonu lub kompanii — zaśpiewać wraz z żołnierzami, całym gardłem i silną pierśią, te budujące, prześliczne w swej treści i budowie piosenki żołnierskie!

Do pracy więc! Do szlachetnej rywalizacji! Niech odtąd koszary, ich dziedzińce, place ćwiczeń, ulice miast, wsi i miasteczek, szerokie pola i lasy polskie rozbrzmiewają potężnymi, rdzeniem polskimi melodiami naszych, nie zawsze dotychczas należycie docenianych, piosenek prawdziwie żołnierskich!

Michał Poloński, sierżant

Z e ś w i a t a

Na łamach prasy francuskiej pojawiają się coraz częściej artykuły, wskazujące na siły żywotne państwa polskiego, a w szczególności podkreślające wartość wojska polskiego.

W tygodniku „Ere Nouvelle” ukazał się artykuł generała Alexandre, zatytułowany „Siły wojskowe Polski”, w którym autor stara się przedstawić wartość moralną, ekonomiczną i wojskową Polski. Polacy — pisze autor — są narodem zdrowym fizycznie i moralnie, odznaczają się wielkim patriotyzmem.

Autor podkreśla wysoki poziom armii polskiej, doskonale wyćwiczonej i posiadającej świetny korpus oficerski i podoficerski. Wzmocniona przez przemysł w coraz większym rozwoju — pisze generał Alexandre — jest ona dziś siłą, która potrafi zapewnić Polsce odpowiednie miejsce w Europie.

Ochotnicza rejestracja kobiet szwedzkich do wojskowej służby pomocniczej lub do służby zastępczej na wypadek wojny ma imponujący przebieg. W ciągu pierwszego tygodnia rejestracji zgłosiło się w Szwecji pół miliona kobiet, co na 6 i pół milionową ludność stanowi bardzo wysoki odsetek i świadczy o całkowitym powodzeniu akcji.

Produkcja brytyjskich samolotów bojowych czyni pod względem jakości tak znaczne postępy, że maszyny, które dotychczas znajdowały się na tajnej liście prototypów, mają być oddane do masowej produkcji.

Samolot „Spitfire”, zdolny do rozwinięcia maksymalnej szybkości 362 mil na godzinę i uchodzący dotychczas za najszybszy seryjnie produkowany samolot bojowy na świecie, przeznaczony ma być z końcem bieżącego roku do celów treningowych dla zaawansowanych pilotów.

Z końcem roku bieżącego nowy typ samolotu bojowego o maksymalnej szybkości 400 mil na godzinę, który dotychczas był na tajnej liście, zostanie obecnie zakwalifikowany jako samolot używany przez eskadry bojowe, natomiast na listę prototypów zapisany miał zostać ostatnio prototyp, zdolny do rozwinięcia większej szybkości w locie poziomym, a przy lotach nurkowych mogący osiągnąć szybkość bliską niemal szybkości głosu.

Na zaproszenie króla Karola II rumuńskiego wyjeżdża w dniu 9.VI bieżącego roku do Bukaresztu przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego wojewoda Grażyński. Weźmie on udział w wielkim dorocznym rumuńskim święcie młodzieżowym.

Na posiedzeniu prezydium najwyższej rady ZSRR w dniu 1.VI bieżącego roku, został ratyfikowany układ handlowy pomiędzy Polską a Związkiem sowieckim.

Partyjny „Hamburger Tageblatt” donosi ze Słowacji, że Niemcy w Słowacji żądają wprowadzenia języka niemieckiego w piśmie i mowie w słowackiej służbie państwowej na niemieckich terenach osiedleńczych oraz powołania niemieckich notariuszy itp.

Amerykański pułkownik-pilot Cedryc E. Faut Le Roy, były dowódca 7-ej eskadry im. Kościuszki i b. szef lotnictwa 6 armii w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, zgłosił się do ambasady polskiej w Waszyngtonie, ofiarowując swe usługi, gdy zajdzie potrzeba obrony granic Rzeczypospolitej.

Polskie władze wojskowe przesłały pułkownikowi Faut Le Roy serdeczne podziękowanie za jego gotowość do służby i zapewniły go, że gdy zajdzie potrzeba, Polska zwróci się do niego, jako do swego oficera i wypróbowanego przyjaciela.

W tych dniach w Berlinie podpisany został układ o nieagresji pomiędzy Danią a Niemcami.

Układ ten, składający się z dwóch artykułów, podpisali ze strony Niemiec minister von Ribbentrop, w imieniu rządu duńskiego poseł duński w Berlinie Lufzahle.

Albańska rada ministrów postanowiła, że armia albańska, żandarmeria i straż graniczna będą odąd częścią składową armii włoskiej.

Decyzję gabinetu albańskiego zakomunikuje królowi włoskiemu specjalna delegacja, złożona z członków rządu albańskiego, którym towarzyszyć będą trzej oficerowie albańscy.

Mimo licznych prób wydobywania zatopionego okrętu podwodnego marynarki angielskiej „Thetis”, nie udało się uratować nikogo z załogi.

Śmiercią marynarzy zginęło 102 osoby. Załoga składała się



Francuski minister spraw zagranicznych Bonnet i angielski minister spraw zagranicznych Halifax w czasie wiosennej sesji Ligi Narodów odbyli w Genewie dalsze rokowania z posłem ZSRR Majskim w sprawie paktu francusko-angielsko-sowieckiego (Scher)

z 14 oficerów, 15 podoficerów, 33 marynarzy, 29 techników, 8 cywilnych funkcjonariuszy admiralicji, 2 urzędników gospodarczych i pilota.

Król Leopold belgijski zaprosił angielską parę królewską do Belgii.

Przyjazd królestwa Anglii do Belgii będzie miał charakter rewizyty na niedawny pobyt króla Leopolda w Londynie.

Według dotychczasowych obliczeń subskrypcja 5 procentowej pożyczki wewnętrznej we Francji, zamknięta 25 maja, osiągnęła sumę 10 miliardów 600 milionów (6 miliardów w gotówce, a 4 miliardy 600 milionów w bonach krótkoterminowych).

W Londynie ogłoszono oficjalnie, że zarejestrowano w dniu 3.VI bieżącego roku 2220 tysięcy rekrutów do przymusowej służby wojskowej.

Bezpieczeństwo kolonistów włoskich w Afryce wschodniej pozostawia jeszcze dużo do życzenia. W związku z tym żony i córki kolonistów przed wyjazdem do Abisynii przechodzą specjalne wykształcenie wojskowe.

Charles Dewey, były doradca finansowy Banku Polskiego, powrócił do Nowego Jorku z podróży do Polski. W wywiadzie, udzielonym prasie, oświadczył on: „Polska dała wyraznie światu do zrozumienia, że całą swą potęgą oprze się każdej napaści. Armia polska jest znakomita”. P. Dewey zaznaczył również, że stosunki gospodarcze w Polsce są doskonałe.



Moment akcji ratunkowej załogi angielskiej łodzi podwodnej „Thetis”, która w czasie próbnej jazdy zatonała u wybrzeży Wielkiej Brytanii (As. Press)

Na dzień spółdzielczości

Tegoroczny Dzień Spółdzielczości obchodzimy pod hasłem: „Spółdzielczość wzmacnia rolę gospodarczą najszerszych warstw narodu i obronność państwa”.

Biegami rozgrywających się obecnie na arenie politycznej świata wypadków splata się ono mocno z innym, niemniej ważnym i obchodzącym w tej chwili nas, spółdzielców, hasłem: „silni, zwarci, gotowi!”.

Oba te hasła wyraźnie określają kierunek i cel, do jakiego powinniśmy dążyć w naszej pracy spółdzielczej.

Powaga chwili i stanowisko Polski, zajęte w ostatnich wypadkach międzynarodowych, wkłada na nas specjalny obowiązek wzmocnienia siły gospodarczej i obronności narodu. A jednym z najprostszych środków, który tę obronność wzmoże, to ujęcie, przez zrzeszenie się, we własne ręce handlu i przemysłu.

Na nic bowiem nie zdadzą się nawet największe ofiary, jeżeli krwawo zapracowany i złożony przez nas grosz — przejdzie następnie do rąk obcych, nieraz nawet nam wrogich i jeśli równocześnie z tą ofiarnością nie wzmoże się w naszym społeczeństwie wiara i zaufanie w to, co rdzennie nasze i polskie.

Dalej hasło tegorocznego Dnia Spółdzielczości wkłada na nas obowiązek gotowości obronnej państwa.

Przypomnieć wypada, że nasza spółdzielczość wojskowa, zrodzona w ogniu bitew i świstu kul, trwa w swojej gotowości bojowej bez przerwy do dnia dzisiejszego.

Kilkunastoletni okres, dzielący te narodziny od dnia dzisiejszego, to okres wytężonej i mrówczej pracy, poświęconej przede wszystkim przygotowaniu kadr ludzi, mogących przystąpić do pracy na tym polu i stworzenie niezbędnych podstaw materialnych do dalszego jej rozwoju.

Setki placówek spółdzielczych i tysiące ludzi, przygotowanych spółdzielczo — oto rezultat wysiłku, którym możemy się obecnie wykazać.

Tegoroczny Dzień Spółdzielczości — to rewia tych sił i dorobku, jaki osiągnęliśmy na tym polu.

Przyjętym ogólnie zwyczajem każdą rewię poprzedza raport, ilustrujący stan liczbowy i moralny biorących w niej udział.

Raport nasz będzie krótki:

Jest nas wiele tysięcy. Jesteśmy silni, zwarci, gotowi!

Silni — bo spółdzielczość to ogromny ruch społeczny, który właściwie pokierowany może odegrać wielką rolę w obecnym okresie przekształcania się nowych zasad ustrojowych.

Zwarci — bo celem naszej pracy przyświeca piękne hasło: „W jedności siła”.

Gotowi — bo równocześnie ze spieszącą na pierwsze linie kompanią, baterią czy szwadronem możemy wysłać nasze placówki spółdzielcze, które zaopatrzą żołnierza w te artykuły, których brak mógłby destrukcyjnie wpływać na jego psychikę czy samopoczucie.

W naszej tegorocznej rewii spółdzielczej stwierdzimy jeszcze jeden znamienity objaw, z którego może być dumny korpus podoficerski. Oto przeważająca część ludzi, znajdująca się w szeregach pracowników spółdzielczych wojska — to podoficerowie zawodowi. A wyniki tej pracy, wykazujące stały jej rozwój, najlepiej świad-

czą o umiłowaniu jej przez podoficerów i poziomie, na jakim się ona znajduje.

Objaw, zasługujący na tym większe podkreślenie, że w pracy tej korpus podoficerski trwa niewzruszenie od początku powstania ruchu spółdzielczego w naszym wojsku i oddaje się jej z całym zapałem i głęboką wiarą w jej przyszłość.

PODOFICER W PRACY SPÓLDZIELCZEJ

Twarde życie żołnierza w polu już w czasie wojny 1920 roku upominało się o stałą formę, dającą możliwość zaspokojenia jego potrzeb materialnych, nieobjętych zakresem prac wojskowych organów zaopatrujących żołnierza w polu.

Liczne próby oraz doświadczenia, poczynione w tym kierunku, dowiodły niezbicie, że tylko przez spółdzielczość potrzeby te zostaną należycie zaspokojone.

Za spółdzielczą formą załatwienia tej sprawy przemawiały również ówczesne warunki ekonomiczne kraju, ciągły spadek marki polskiej, oraz sytuacja wewnętrzna kraju, zmuszająca do inicjatywy zbiorowej, wymagająca wielkiego hartu woli i ofiarnej, nieraz pełnej poświęcenia pracy.

Od pierwszych chwil organizowania tej pracy, pracy na terenie wojska i na wszystkich szczeblach hierarchicznych i stanowiskach z nią związanych, spotkać można podoficera.

Uparcie i wytrwale boryka się on z trudnościami i przeszkodami, jakie stwarzają mu różne warunki, a zapałem i mocną wiarą w jej świetlaną przyszłość oddaje wielkie usługi przy zaopatrywaniu żołnierza w te artykuły, których brak mógłby nieraz ujemnie wpłynąć na jego samopoczucie, kładąc w ten sposób podwaliny pod przyszły gmach wielkiej spółdzielczości wojskowej.

Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr 14 z dnia 4 kwietnia 1922 roku, regulujący sprawę spółdzielni wojskowych, zastaje już liczny zastęp spółdzielców - podoficerów do pracy tej odpowiednio przygotowanych, którzy obecnie ze zdwojoną energią zabierają się do jej dalszego kontynuowania.

Właściwy jednak rozwój spółdzielczości wojskowej, a co za tym idzie i właściwy rozwój pracy podoficera na tym polu, rozpoczyna się dopiero w roku 1923, z chwilą powołania do życia Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, który przez opracowanie szeregu regulaminów i instrukcyj nadaje pracy spółdzielczej jednolity kierunek i jednolite ramy organizacyjne.

To też następne lata zaznaczają się wybitnym wzrostem rozwoju spółdzielczości w wojsku, a okres lat 1926—29 jest jego najwyższym punktem kulminacyjnym, wykazującym również największy udział podoficerów w pracy spółdzielczej i największą liczbę członków spółdzielni i ich władz.

Rokiem przełomowym w dziejach spółdzielczości jest rok 1930.

Wszechpotężny kryzys, ogarniający cały świat i wszystkie dziedziny życia społecznego, nie oszczędził również i spółdzielczości.

Spółdzielnie, nie posiadające silnych podstaw materialnych, musiały mu ulec i ogłosić upadłość.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak hart woli i konsekwentny upór podoficera spółdzielcy, który, niezrażony tymi niepowodzeniami, przystępuje ponownie do pracy. W roku 1933 liczba członków podoficerów wynosi już liczbę 18.414, co stanowiło więcej niż

2/3 ogólnej liczby członków wszystkich spółdzielni wojskowych.

Lata następne (1934—1935) wykazują dalszy wzrost liczby członków podoficerów, co powoduje automatycznie zwiększenie procentowe liczby członków władz spółdzielni, wyrażające się w niektórych spółdzielniach cyfrą 75%.

W tym czasie zaczynają się również ukazywać na łamach prasy, interesującej się zagadnieniami spółdzielczymi, prace podoficerów, co świadczy, że i ta dziedzina pracy nie jest im obca.

Wydane w 1934 roku przez Ministerstwo Spraw Wojskowych przepisy służbowe, regulujące szczegółowo sprawy spółdzielni wojskowych, a uwzględniające w szerokim zakresie sprawy wysłużonych podoficerów zawodowych, przyczyniły się jeszcze bardziej do ugruntowania stanowiska podoficerów w pracy spółdzielczej, to też dziś można ich zastać w przeważającej większości niemal we wszystkich zarządach i radach nadzorczych spółdzielni oraz na stanowiskach kierowników handlowych i księgowych spółdzielni.

Lubicz-Zaleski, chorąży

DOROCZNY ZJAZD PRZEDSTAWICIELI SPÓŁDZIELNI WOJSKOWYCH

W dniach 20 i 21 ubiegłego miesiąca odbył się w Warszawie pod przewodnictwem generała brygady Narbutta-Luczyńskiego, prezesa rady nadzorczej Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, doroczny zjazd przedstawicieli spółdzielni wojskowych.

W zjeździe tym, na który przybyli delegaci spółdzielni z całej Polski, oraz liczne grono przedstawicieli władz wojskowych, prasy i przedstawicieli Związku „Społem”, wzięło udział i liczne grono podoficerów spółdzielców, reprezentujących 31 spółdzielni na 104 uprawnionych do głosowania delegatów.

Otwierając zjazd, generał Narbutta-Luczyński wygłosił dłuższe przemówienie programowe, w którym przedstawił warunki pracy spółdzielczej na terenie wojska, oraz główne wytyczne, jakimi zamierza kierować się Związek w roku bieżącym.

Jak wynika z treści sprawozdania, złożonego przez radę nadzorczą Związku i dyrektora tegoż Związku p. Szozdę, spółdzielnie wojskowe wykazują stały postęp we wszystkich dziedzinach gospodarki spółdzielczej, w wielu wypadkach przekraczając nakreślone ramy programu pracy.

Godny podkreślenia jest fakt powstania w roku ubiegłym szeregu nowych spółdzielni oraz życzliwości, z jaką do planów i zamierzeń Związku odnosi się Ministerstwo Spraw Wojskowych i coraz liczniejszy udział w pracy tej zawodowej kadry podoficerskiej, której przedstawiciele wchodzić nawet do najwyższych władz tej instytucji, to jest do rady nadzorczej Związku.

Zacieśnione zostały również węzły współpracy z całym szeregiem instytucji pokrewnych, a szczególnie ze Związkiem Spółdzielni Spożywców „Społem”, który utrzymuje żywy kontakt przez zaopatrywanie spółdzielni w potrzebne artykuły z własnych wytwórni oraz pomaga czynnie w szkoleniu pracowników spółdzielczych i szeregowców służby czynnej.

Szczególne zainteresowanie w czasie obrad wzbudziła sprawa zmiany statutu spółdzielni, którego nowa redakcja umożliwi panom bezpośrednie należenie do spółdzielni wojskowych w charakterze członków spółdzielni i ich władz.

W dalszej treści obrad dowiadujemy się o intensywnej pracy Związku i spółdzielni w dziale wychowania spółdzielczego szeregowców służby czynnej, wyrażającego się zorganizowaniem w roku ubiegłym 46 kursów spółdzielczych, które objęły 1850 absolwentów.

Jako wytyczne pracy na rok bieżący zjazd uchwalił szereg rezolucyj, które zmierzają w pierwszym rzędzie do przygotowania do pracy tej pań, aby mogły one poprowadzić samodzielnie spółdzielnie w wypadkach wyjątkowych oraz organizowania spółdzielni we wszystkich ośrodkach wojskowych, gdzie tylko mają one zapewnione warunki rozwoju.

W końcu odbyło się zatwierdzenie sprawozdania budżetu i planu działalności na rok bieżący; wybory uzupełniające do rady nadzorczej Związku oraz uchwalenie wysłania depech do Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i pana ministra spraw wojskowych.

Przez cały czas obrad wyczuć się dała atmosfera zrozumienia ważności tej dziedziny pracy, jaką jest praca spółdzielcza na terenie wojska.

TROCHĘ STATYSTYKI I CYFR SPÓŁDZIELCZYCH

Numer 5 „Wojskowego Przeglądu Spółdzielczego” z maja bieżącego roku zamieszcza sprawozdanie Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych za rok 1938, z którego wynika, że rok ubiegły zaznaczył się dalszą poprawą koniunktury gospodarczej kraju, a co za tym idzie i poprawy gospodarczej spółdzielni. Poprawa ta wyraża się wzrostem obrotów handlowych i spożycia przy równoczesnym spadku kosztów handlowych i zwiększeniu płynności obrotów gotówkowych.

Jak ze sprawozdania tego wynika, spółdzielnie wojskowe wykazują dalszy pomyślny rozwój, co wyraża się wzrostem liczby placówek i idącym z nim w parze wzrostem liczby członków i obrotów towarowych.

Liczba członków spółdzielni, należących do Związku, powiększyła się w roku ubiegłym z 24.146 do 30.798, pociągając za sobą zwiększenie liczby spółdzielni ze 199 do 206. Siłą rzeczy obie te liczby musiały wpłynąć na zwiększenie się obrotów, które z kwoty zł 20.359.524 w roku 1937, wzrosły do kwoty zł 25.221.331 w r. 1938.

Wzrosły również fundusze: udziałowy, zasobowy, specjalny oraz suma czystych nadwyżek, które przedstawiają się następująco:

- 1) fundusze udziałowe z kwoty zł 846.222 do kwoty złotych 958.528;
- 2) fundusz zasobowy z kwoty 1.757.585 do kwoty zł 1.885.866;
- 3) fundusz specjalny z kwoty zł 99.324 do kwoty zł 176.737;
- 4) nadwyżki z kwoty zł 717.475 do kwoty 792.758.

Godny podkreślenia jest fakt dalszego przyrostu w roku 1938 11 nowych spółdzielni, który dowodzi, że spółdzielczość nie zahamowała swego biegu i stara się nadążyć w ślad za ogólną poprawą koniunktury gospodarczej kraju.

Rok ubiegły zaznaczył się również wzmoczoną akcją w dziedzinie propagandy i przysposobienia spółdzielczego. Ogółem przeprowadzono 46 kursów dla szeregowych niezawodowych, które objęły 1850 absolwentów, oraz 5 kursów dla pań, na które uczęszczało 244 słuchaczki i 2 kursy dla kadry stałej — oficerów i podoficerów — z udziałem 65 słuchaczy.

Akcja propagandowa Związku wyraża się zorganizowaniem całego szeregu imprez spółdzielczych oraz propagandy prasowej.

Poza wydawaniem własnego miesięcznika Związek utrzymuje stały kontakt prasowy z całym szeregiem pism, zamieszczając w nich artykuły na tematy spółdzielcze, a prócz tego wydaje ulotki, bądź też numery specjalne tych pism, poświęcone spółdzielczości, które, wydawane w nakładzie setek tysięcy egzemplarzy, są następnie rozsyłane do wszystkich spółdzielni związkowych.

Program prac Związku na rok 1939 przewiduje wzmoczenie działalności wychowawczej i propagandowej.

HASŁO DNIA SPÓŁDZIELCZOŚCI

Centralny Komitet Dnia Spółdzielczości postanowił, aby tegoroczny Dzień Spółdzielczości, w dniu 11 czerwca, odbywał się pod hasłem:

„Spółdzielczość wzmaga siłę gospodarczą najszerszych warstw narodu i obronność państwa”.



Dnia 20 maja 1939 r. odbył się w salonach oficerskiego kasyna garnizonowego zjazd spółdzielców wojskowych. Prezydium zjazdu. Przewodził generał Narbutta-Luczyński

Wiarus — szachista

Dział fotograficzny

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

Turniej o mistrzostwo ZSRR zakończył się ciężko wypracowanym zwycięstwem Botwinnika, który z 17 partyj zdobył 12,5 punkta. O pierwszym miejscu zdecydowała dopiero partia pomiędzy Botwinnikiem a Kotowem, rozegrana w ostatniej rundzie turnieju. Wygrał ją Botwinnik, zdobywając tytuł mistrza Sowieć na rok 1939.

Drugą nagrodę zdobył młody mistrz Kotow — 11,5 pkt., trzecią Bielawieniec — 11, czwarta i piąta Makaganow i Czechowier po 10,5, szóstą Bondarewski — 9,5, siódmą Lisicyn — 9, ósmą Dubinin — 8,5 pkt.

Dalsze miejsca zajęli: zeszłoroczny mistrz ZSRR Lewenfisz — 8, Panow, Ragozin i Rabinowicz po 7,5, Kan — 7, Judowicz i Tolosz po 6,5, Pogrebyski — 6, Czistiakow — 5 punktów.

Mecz pomiędzy drużynami Niemiec i Węgier zakończył się zwycięstwem Niemiec w stosunku 26,5 do 13,5 pkt. Grało po 20 szachistów z każdej strony. Mecz był dwurundowy.

Należy nadmienić, że Niemcy zmobilizowali na ten mecz najlepsze swe siły, z byłymi Austriakami: Eliskasesem, Beckerem, Lokwencem, Sudetczykiem Gilgiem, Rosjaninem Bogoliubowem itd. Natomiast w drużynie węgierskiej brakowało L. Steinera, Szabo, Havasiego i Lilienthala.

W turnieju o mistrzostwo Warszawskiego Okręgowego Związku Szachowego zakończyły się rozgrywki w grupach eliminacyjnych.

Z grupy pierwszej do finału weszli: 1) Danneman — 9,5 pkt., 2) i 3) Górnicki i Potemski po 9, 4) Freundberg — 8,5, 5) Frejman — 8, 6) Dziewałowski — 7,5, oraz Kuczyński — 6 punktów.

Z grupy drugiej: 1) i 2) Damański i Margolin po 9, 3) Szapiro — 8, 4) kapral Rabiński — 6,5, 5) Żak — 6, 6) i 7) Gawlikowski i Trockenhejm po 5,5 pkt.

W turnieju eliminacyjnym o mistrzostwo gimnazjum i liceum w Wąbrzeźnie wywalczyli prawo udziału w rozgrywkach finałowych następujący gracze: 1) Libal, 2) Karmański, 3) Bardyan, 4) Horwitz, 5) Pieniężny, 6) Wesolowski.

W Toruniu rozegrano spotkanie między sekcją szachową przy Z. Z. Pracowników Miejskich i sekcją KPW z Bydgoszczy z wynikiem 4,5:3,5 pkt. dla toruńczyków.

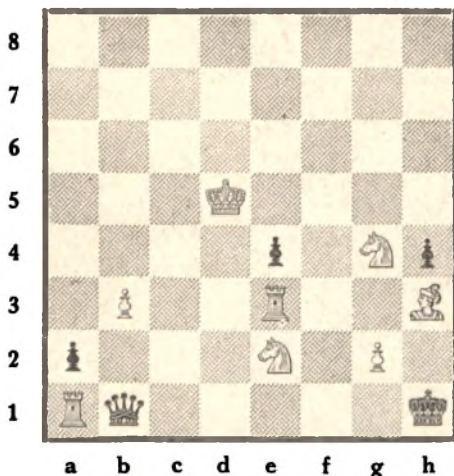
Rozegrany w Tczewie mecz między drużynami sekcji szachowej Warsztatów Marynarki Wojennej w Gdyni i reprezentacją Tczewa, dał wynik 6,5:5,5 pkt. dla przedstawicieli Gdyni.

Mistrzem miasta Bydgoszczy na rok 1939 został Czerniakow — 6 punktów. Następnymi byli: Zamojski 6, inż. Tomaszewicz 5, Czupryński, Czarnota i Wyrwicz po 3, Młynarczyk i Nowak po 1 punkcie.

Rozegrany w Świeciu turniej o mistrzostwo klubu szachowego dał wynik następujący: 1) Żurek — 18,5, 2) Pastewski — 18, 3) Lubański — 16,5, 4) mgr. Chorzempa — 14,5, 5) por. Kaucz — 12,5, 6) inż. Proszowski i Rutkowski po 10 punktów.

ZADANIE NR 85

C. S. Kipping, Wodnebury.



Białe: Kd5, Wa1, e5, Se2, g4, Gh3, p. b5 = 7.
Czarne: Kh1 Hb1, p. a2, e4, h4 = 5.
Mat w 2 posunięciach.

E. D.

O FOTOMONTAŻU

Drugi sposób retuszu technicznego polega na poprawianiu gotowego już negatywu. Na negatywie występują często drobne zadraśnięcia emulsji, powstające podczas technicznej obróbki, następnie drobne plamki, wynikające z fabrycznych usterek emulsji, bądź też z niewłaściwego wywoływania. Jak nam wszystkim wiadomo, przy zanurzaniu kliszy do wywoływacza na powierzchni emulsji tworzą się małe pęcherzyki powietrza, które nie dopuszczają płynu do emulsji. Podczas utrwalania plamka bieleje, co w rezultacie daje na pozytywie czarne większe, lub mniejsze kropki.

Ażebym tego uniknąć, należy uważnie wkładać kliszę do wywoływacza przez wsuwanie jej ruchem jednostajnym i szybkim nad powierzchnię płynu, względnie przed włożeniem do wywoływacza należy kliszę zanurzyć w czystej wodzie i lekko przetrzeć zwilżonym puszkiem waty po stronie emulsji.

Trzecim nareszcie powodem, zmuszającym do poddania negatywu zabiegom retuszera, mogą być nierównomierne światła i cienie, występujące szczególnie wyraźnie przy fotomontażu.

Retusz przeprowadza się na specjalnej podstawie, którą można nabyć w każdym składzie z przyborami fotograficznymi, lub też na zwykłej rameczce do kopiowania. Rameczkę umieszcza się w ten sposób, ażebym negatyw można było rozpatrywać w przezroczu. Pod negatywem musi się znajdować dobrze oświetlone białe tło, co podnosi wyrazistość szczegółów.

Małe zadraśnięcia emulsji, białe plamki i tym podobne błędy negatywu usuwa się farbą białkową odpowiedniego koloru za pomocą małego pędzelka. Można też użyć do tego celu zwykłej farby wodnej, zaprawionej gumą arabską.

Warstewka nałożonej farby musi być o tej samej przejrzystości, co i emulsja, w przeciwnym razie na pozytywie powstaną plamy. Jednolitą przejrzystość można bardzo łatwo osiągnąć przez odpowiednio dobraną farbę. W wypadku, gdy nałożona warstewka farby okaże się za ciemna, zbieramy nadmiar farby za pomocą lekko zwilżonego w czystej wodzie pędzelka.

Po zatarcu wszystkich usterek pozostawiamy negatyw na wolnym powietrzu aż do zupełnego wyschnięcia farby i emulsji, która często pod wpływem wilgotnej farby pęcznieje.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Ażebym zapobiec powstawaniu na płycie światłoczułej drobnych punkcików, podobnych do ukłucia igłą, należy płytę przed włożeniem do wywoływacza starannie oczyścić z kurzu, przylegającego bardzo łatwo do emulsji. Podobne punkciki może wywołać też rdza, znajdująca się na miseczkach z obłą emalią.



„Brzozy”. Aparat Leica Elmar 1:35. Zdjęcie 10.X.37 r. godz. 11.00, filtr Nr 2, czas 1/60 sek. F. 9. Papier Alfa Br. 2.



Policja w Bernie (Szwajcaria) zakupiła dla swoich celów samochód z instalacją dźwiękową. Instalacja posiada ruchomą tubę głośnikową

Przypominamy naszym Czytelnikom, że organizowane przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy

AUDYCJE DLA POBOROWYCH

nadawane będą do końca bieżącego miesiąca, codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 11.50.

RADIO NA MORZU

Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że od swych pierwszych dni radio związało się silnie ze sprawami morskimi, jako że prawie trzy czwarte powierzchni ziemi zajmują morza i oceany. Zanim fale radiowe wypełniły przestrzeń, podróż morzem przedstawiała zawsze pewne niebezpieczeństwo. Wiele statków i ludzi ginęło bez śladu wśród morskich przestworzy. Nie było przecież innego sposobu powiadomienia o swych losach, jak tylko przez przepływające statki, napotkane na pełnym morzu, które zabierały z sobą pocztę na ląd. A w razie jakiegoś wypadku lub katastrofy, sygnalizowano je rakietami świetlnymi i strzałami armatnimi. Sygnały te miały mało szans, by mogły je zauważyć statki, płynące już o kilka kilometrów od zagrożonego okrętu.

Zastosowanie radia pozbawiło ocean najstraszliwszej jego broni — izolacji od świata. Początki, jak zwykle, były trudne. W roku 1909 ukazało się pierwsze rozporządzenie, nakazujące zaopatrzenie się w aparaty radiotelegraficzne wszystkim jednostkom morskim o załodze, przewyższającej liczbę 50 osób. Drugie ważne rozporządzenie, nakazujące stałe dyżury przy aparacie radiowym, wyszło w roku 1912, po strasznej katastrofie „Titanic'a”. Okazało się mianowicie, że w pobliżu miejsca katastrofy znajdował się okręt, wyposażony w aparaty radiotelegraficzne, ale telegrafista nie był wówczas na służbie, gdy „Titanic” wysłał rozpaczliwe wołania o pomoc.

Od tego czasu nie ma ani chwili przerwy w obsłudze aparatów radiotelegraficznych, znajdujących się na okrętach. Ale co pół godziny znajdują się chwile milczenia, trzy minuty ciszy. Podczas tych trzech minut, powtarzających się dwukrotnie w ciągu każdej godziny, po piętnastej i czterdziestej piątej minucie, wolno tylko nadłuchiwać, nadawać nie wolno. Są to chwile, kiedy telegrafista mocniej przyciskają słuchawki do uszu, chwile, przeznaczone na uchwycenie sygnałów, wzywających pomocy. Te okresy milczenia są bardzo ściśle przestrzegane, gdyż każdy telegrafista wie dobrze, że w każdej chwili może sam się znaleźć w takim położeniu, że będzie musiał wzywać pomocy.

Pierwszym sygnałem, wzywającym pomocy, jest litera „Q”. Oznacza on: „Bądźcie gotowi na nasze wezwanie, możemy potrzebować pomocy”. Sygnałem pomocy jest ogólnie znane „SOS”. Litery te wybrano dlatego, że dają ostry, łatwy do rozpoznania sygnał, który, powtarzany ciągle, daje się łatwo wyłowić wśród wielu innych znaków Morsa, płynących stale jako zwykłe depechy w przestrzeni.

Znacznym udoskonaleniem było skonstruowanie automatu alarmowego, zwłaszcza dla małych statków, dla których utrzymywanie dwóch telegrafistów jest połączone z większymi kosztami. Dzięki temu automatowi jedyny na statku telegrafista może iść śmiało na zasłużony spoczynek, bez obawy, że rozpaczliwe SOS jakiegoś zagrożonego okrętu pozostanie nieusłyszane.

Automat pracuje bardzo prosto. Reaguje mianowicie tylko na międzynarodowy sygnał, składający się z 12 kresek Morsa, trwa-

jących 4 sekundy każda, z sekundową przerwą pomiędzy nimi. Gdy telegrafista opuszcza aparat, nastawia automat, który przepuszcza wszelkie uchwycone sygnały i jedynie, gdy uchwyci 12 kresek, uruchamia gong, którego dźwięk jest słyszany prawie na całym statku. W kilka chwil potem telegrafista może już być przy aparacie i nawiązać łączność z zagrożonym statkiem.

Radiotelegrafista to cisi bohaterowie morza. W razie katastrofy lub wypadku pozostają na swym posterunku aż do nadejścia pomocy albo zagłady. Na płonącym czy tonącym okręcie nie przestają wzywać pomocy do ostatniej chwili swej świadomości. W jednym z parków nowojorskich postawiono pomnik tym bohaterom, którzy oddali swe życie, by innych ocalić. Na brązowej tablicy znajduje się przeszło 20 nazwisk. Praca radiotelegrafistów stanowi dziś o bezpieczeństwie tysięcy pasażerów, przepływających morza, spokojnych i ufnych dzięki stałej łączności, utrzymywanej przy pomocy fal radiowych.

WIADOMOŚCI Z POLSKI W JĘZYKACH OBCYCH NADAJE POLSKIE RADIO

Polskie Radio nadaje obecnie w godzinach wieczornych wiadomości z Polski w językach obcych — dla słuchaczy zagranicznych. „Wiadomości z Polski” podawane są w językach: angielskim, niemieckim, węgierskim i włoskim. Nadawane są one codziennie: w niedziele, poniedziałki, wtorki, środy i soboty w języku niemieckim i angielskim, w czwartki w języku włoskim, w piątki niemieckim i węgierskim. Audycje te rozpoczynają się stałe o godzinie 23.05 z tym, że pierwsza audycja nadawana jest do godziny 23.15, a następna od 23.15 do 23.20, z wyjątkiem czwartków, gdy wiadomości w języku włoskim nadawane są do godziny 23.15.

TELEWIZJA I CHIRURGIA

W jednym ze szpitali nowojorskich zainstalowano w sali operacyjnej telewizyjną aparaturę nadawczą, dzięki której studenci medycyny mogą obserwować przebieg najtrudniejszych nawet operacji, pozostając w sali wykładowej.

Kamera telewizyjna zawieszona jest ponad stołem operacyjnym i skierowana na dłoń profesora-chirurga, który daje objaśnienia przy pomocy mikrofonu. W sali wykładowej przebieg operacji reprodukowany jest na sześciu ekranach wielkości 4 x 5 metrów.

Dotychczas studenci medycyny tłoczyli się na galerii, dość znacznie oddalonej od stołu operacyjnego.

PROCES PRZECIWKO FRANCUSKIEJ ROZGŁOŚNI PAŃSTWOWEJ

Francuska rozgłośnia państwowa w Nicei wybrała sobie jako sygnał rozpoznawczy 4 takty znanej pieśni „Znasz ty ten kraj, gdzie cytryny kwitną” z opery „Mignon”, nie zapytawszy poprzednio o zezwolenie obecnych posiadaczy prawa autorskiego. Na zlecenie wydawcy oraz spadkobierców kompozytora Międzynarodowe Biuro Mechanicznej Reprodukacji Utworów Muzycznych wystąpiło przeciwko rozgłośni z żądaniem odszkodowania. W wyniku sprawy sądowej państwo, jako właściciel rozgłośni nicejskiej, zostało skazane na zapłacenie symbolicznego odszkodowania w sumie 1 franka i kosztów sprawy.

NA MOŚCIE

Starszy sierżant Krupski wracał do koszar wraz ze swym przyjacielem sierżantem Kamieńcem. Nie było późno, lecz jesienny, chmurny wieczór zawlókł wszystko czernią. Szli, nie spiesząc się, po szarzejącej w ciemności szosie. Rozmawiali półsłówkami.

O czym mówić? W słowach do dna wyczerpali już wszyscy żrącą gorycz wcielenia Legionów do armii niemieckiej. W głębi dusz kłębiła się jednak nienawiść do szwaba. Czyhała na najmniejszą sposobność, cień sposobności, by ujawnić się na zewnątrz tak surowo i dziko, jak dziki i surowy był gwałt, dokonany nad duszami żołnierzy, zmuszonych do podporządkowania się Niemcom w roku 1915.

By wrócić do koszar swego pułku, musieli przejść przez most na rzece. Fakt, że trzeba będzie pokazać



...ty świnio!

przepustki wachcie niemieckiej, wyprowadzał z równowagi obu przyjaciół. Wiedzieli, że nie wolno im zacząć wachty. Mu—sie—li przejść spokojnie. Obojętnie. Rozkaz. Rozkaz własnego dowódcy, dowódcy Polaka. Szli, przypominając to sobie.

Coraz wyraźniej majaczyły latarnie u wylotu mostu, coraz dłuższe milczenie zapadało między przyjaciółmi.

— Patrzaj-no, Stachu — przerwał ciszę Krupski. — Widzi mi się, że ktoś przed nami utyka. Widzisz i ty?

— Widzę — odparł Stach. — Pośpieszmy trochę.

— Kobieta jakaś — stwierdził Krupski, mający bystrzejszy wzrok.

— I co się to samo po nocy włóczy — zdziwił się Stach. — Pójdźmy prędzej, zobaczymy.

Poszli. Nie trudno było zrównać się z utykającą trochę kobietą. Kiedy podeszli do niej, Krupski zapytał:

— Cóż tak łazęgujecie po nocy, paniusiu? Chcecie, by się wam jaki niemiecki kawaler nadarzył? Co?

— Ojej! Już się przelęklam, że szwaby mnie doganiają, a to panowie z Legionów! Dzięki Bogu! Ledwie idę, tak się śpieszyłam, by przed nocą do miasta wrócić.

Obydwaj przyjaciele poznali kobietę. Przynosiła do koszar drobiazgi, byle coś zarobić, czasem dostawała bieliznę oficerską do prania. Wiedzieli, że wdową jest z tej wojny i zapracować musi na pięcioro drobnych dzieci. Lecz tego wieczoru oburzył się Krupski:

— Co pani po polach gania, pani Buczyńska? Nie wiecie, jak jest?!

— Wiem, panie sierżancie, ale co robić? Chorują dzieciaki od naszego chleba. To wzięłam trochę towaru i poszłam do wsi na chleb wymienić. Nie chcą dawać. Sami ledwie jeść mają. Nędza. Z trudem trzy bochenki razowca dostałam. Ale zmęczona jestem. Cały dzień po wsiach chodzić — i trzy bochenki, panie! Ach, wojna, wojna...

Zbliżyli się do mostu. Światło latarni słało się po szosie. Kobieta szła pierwsza, za nią żołnierze. Podchodzili do wachty. Wiedzieli, że szwaby mogą odebrać chleb kobiecie. Grzech byłby, gdyby odebrali. Wysunęli się więc, między siebie ją wzięli i zbliżali się do niemieckich żołnierzy, śmiejąc się i rozmawiając głośno.

Nie wychodziło to z ręcznie. Widać było również, że kobieta chleb niesie w worku na plecach. Przepustki jednak były w porządku. Żołnierze niemieccy udali, że nie widzą sterczących poprzez worek bochenków. Przepuścili na most.

— Dzięki Bogu! — westchnęła kobieta. — I Niemiec niektóry sumienie ma. A już drżałam, że odbiorą. O Boże mój...

— Nie odebraliby. W pięknym paní towarzystwie idzie — to i chleb ocalał! — napuszył się Stach.

— Bo i pewno! — podchwyciła kobieta. — Wczoraj sąsiadka na wsi była i co uzbierała — odebrali jej wszystko i do wody wrzucili, panowie złoci! Do wody! A też cały dzień, jak ja, biegła od domu do domu!

Szli już po moście, który nie był strzeżony od strony przedmieścia, dokąd zmierzali. Musieli jednak przejść obok łącznika niemieckiego, stojącego mniej więcej pośrodku mostu, lecz tam, gdzie nie sięgało już światło jedynej na moście latarni. Szli powoli, spokojnie, rozmawiając umyślnie o rzeczach obojętnych. Kroki żołnierskie dudniły głośno na tle szumu wartko toczącej się rzeki. Minęli latarnię i zanurzyli się znowu w czerni zapadającej nocy.

— Halt! — padł nagle krótki rozkaz z ciemności. Staęli.

— Czemu nas zatrzymujesz? — zapytał po polsku Krupski. — Przepustki mamy w porządku, skoro nas przepuściła wachta — mówił na pozór spokojnie. — Do koszar wracamy.

— Pokazać!

Podali. Błysnęła elektryczna latarka. Nie wziął ich nawet do ręki. Zgasił światło i zwrócił się do kobiety:

— A ty?

— Też przepustkę mam. Na wieś chodziłam — odpowiedziała zaniepokojona.

— Co masz w worku?

Nie czekał na odpowiedź. Ściągnął jej z pleców worek i rzucił na most. Chłopcom ręce zadrżały złym drżeniem. Chciał je czymś zająć Krupski, bo i tego szwaba nie należało drażnić. Może chleb odda? Zwrócił się więc do Stacha, mówiąc wolno, dobitnie:

— Dawaj ognia. Zapalimy fajkę.

Stach wyjął krzesiwo. Obydwaj gorliwie zajęli się zapalaniem fajek. Drapieżne ręce Niemca, pochylonego nad workiem, wyczuły tymczasem chleb.

— Chleb ciagniesz do miasta?! Nie wolno! Ty, ty... świni! Nie wiesz?! Nie wolno!

Kobieta zadrżała, ciężko opadła na most. Z rozwiązanego worka wypadł zdobyty z tak wielkim udęczeniem jeden bochenek chleba. Z bezmyślną furją, jednym uderzeniem nogi zrzucił go Niemiec w rzekę. Rozwścieczony, chciał wydostać z worka pozostałe bochenki.

Ruch ten obalił w duszach legionistów rozkaz dowódcy. Nie istniał rozkaz. Nie istniało nawet rozumowanie. Były to błyskawice, zrywające się z utajonych głębi bezpośrednio poczucia dobra i zła, winy i kary — ułamek sekundy, po którym ręka staje się mechanizmem, w mgnieniu oka dokonywującym wyrok.

Na twarz Niemca spadło ogłuszające uderzenie pięści. Nie wydał jęku. Nie zdążył osunąć się na most. Pod-



...przez poręcz mostu w nurt...

chwyciły go sprężyste ramiona, jak gdyby nie nie ważył ten imponujący przed chwilą swym wzrostem żołdak, i lekko przetrzuciły go przez poręcz mostu w nurt wciąż nieustannie wartko toczącej się rzeki.

Drobna część sekundy. Nie było czasu na wyjęcie z ust fajki.

Nie padło ani jedno słowo. Równoczesnym ruchem zbliżyli się przyjaciele do zdrętwiałej z przerażenia kobiety, podnieśli worek z dwoma bochenkami chleba, zrzucili jej na plecy, wtłaczając skręcony kawał rogózki w dygoczące, niemrawe w tej chwili ręce.

Nie mogła ruszyć się z miejsca. Ujęli ją pod ramiona i pociągnęli ku miastu. Widać już było domy nadbrzeżne, gdy Krupski powiedział spokojnie, lecz mocno, puszczając ramię kobiety:

— Niechno pani Boga wezwie na pomoc i idzie sama! A zapomni, co było — albo wszyscy troje ziemię będziemy gryźli. Żywo! Polka pani jest, czy nie?

Otrząsnęła się. Prostując zgarbione plecy, odpowiedziała:

— Polka! I — na Boga — zapomnę!

Poszła naprzód, jak gdyby nie przeżyła całodziennego umęczenia, ani tej strasznej chwili, której nawet dokładnie odtworzyć sobie nie mogła. Przyjaciele szli równo, krokiem marszowym. Minęli drugi wylot mostu, zboczyli w stronę koszar, nie oglądając się za kobietą, idącą samotnie po wejściu do miasta.

A. Lubicz-Wolska

P. O. P. i F. O. N.

Na temat uprzejmości warszawiaków dotychczas w całej Polsce krążyły różne wersje i dwa wręcz odmiennie zdania uporczywie pokutowały w najszerszym ogóle naszego społeczeństwa.

Wówczas, gdy jedni zachwycali się walorami rdzennych mieszkańców stolicy, inni znów czasem dość poważnie je kwestionowali, przytaczając nawet różne przykre zdarzenia i wypadki, pochodzące rzekomo z własnego doświadczenia. Ja zaś, płacząc się w chaosie tych sprzeczności, przez długi czas pobytu w stolicy nie zdołałem wyrobić w tym względzie swego własnego zdania.

Na szczęście kwestię tę w dużej mierze wyświetlił wreszcie mój znajomy pan Ksawery Kopytko, rdzenny obywatel miasta stołecznego Warszawy i właściciel renomowanego szewckiego zakładu reperacyjnego, do którego udałem się w zamiarze podzelenia jednej pary obuwia.

Pan majster Kopytko przyjął mnie w swym zakładzie z uziorną czolobitnością i na jedno jego skinienie palca aż dwa krzesła stanęły do mojej dyspozycji.

Ale gdy usiadłem i podałem panu majstrowi paczkę, zawierającą wspomnianą parę obuwia, pan majster, rzuciwszy okiem fachowca na jej zarwartość, a następnie zmierzwiwszy mnie od stóp do głowy swym przenikliwym wzrokiem, zupełnie niespodziewanie rzekł:

— Gdyby nie to, że szanowny pan na FON czyli też na POP legularnom stawkie uskutecznił, byłby pan u mnie mocno przegrany, znaczy mniej więcej tak, jak ten generał od Krzyżaków, chtëren z naszego króla, niejakiego Jagiełły, pod Grunwaldem podobne drakie chciał odstawiać i za to, ma się rozumieć, przepisowe knoty dostał. Ale jak ja tu z tych zelówek a także samo obcasów przyuwazam, to szanowny pan z FON'em, LOPP'em i POP'em w należytych porządku jest, a znakiem tego mogę tylko zaznaczyć, aby pan czym prędzej albo inne buciki przytaskał, albo też, wedle życzenia, sobie jedną nogę na inszą wymienić kazał — bo, przyuwazaj pan, jaka tu draka jest.

I rzeczywiście, gdy spojrzałem na przyniesione przeze mnie trzewiki, zdębiałem: były one bowiem ni mniej ni więcej, tylko... oba z lewej nogi. A jeszcze bardziej zdziwiło mnie to, skąd pan majster szewcki mógł wiedzieć, że należycie wywiązałem się z mych obowiązków obywatelskich? To też ciekawy zagadnąłem go, z czego wysnuwa swe trafne wnioski.

Długo nie czekałem na wyjaśnienia, bo pan Ksawery z największą powagą uświadomił mnie następująco:

— A propos trzewiczków, to sam szanowny pan nie ślepy i na własne oczy widzisz, że z porządnego fachowca wariata strugać nie podobna, bo go paskudnie obrazić możesz, no a co do FON'u, LOPP'u, POP'u i te de, to ma się rozumieć, że każdy w swym fachu kształcony od razu skapuje, co z jego klejentem się święci. Ot na ten przykład — w gastronomicznym fachu każdy bufetowy legularnego moczymordę w lot po nosie poznaje; także samo i u nas, o wiele przyuwazym, że u faceta tylko sam nos i obcasik w lakierach są ścięci, no to wszystko w porządku znaczy się, czyli, że znakiem tego dana osoba równymy krokamy zawsze przed siebie posuwa i swój należyty honor ma. Takiego za nic w świecie sobaczyć niemożliwe, bo on na żaden kant nie leci, a także samo, co pod względem obronności ojczystej, to nie tylko, że ostatniego grosza nie poskapi, ale i sam własnoręcznie wszelakiego wroga, jaki się tylko przytrafi, w te i we wte lać będzie.

— Właśnie każdy rodowity Polak taki już jest — wtrąciłem.

— Ale są i inni — ciągnął dalej — co to zwykle aż do branzli swoje buty czy pantofle znaszają, czyli znakiem tego od razu, od przyrodzenia za platfusów się zostają. Ci to też czasem na potrzeby państwowe dają, ale tylko wtedy, gdy skądkol-

wiek jakiegoś pietra mają i ze strachu sami w jeden ogólny taniec świętego Wita się zmieniają. Z nimi to często cała heca, całe kino bywa. Ale to męć, bo jeszcze gorsze cholery nieraz się zdarzają, a mianowicie są to ci, którzy latki na latki do zelówek co tydzień każą se podbijać i w ten deseń na widoczną fuszerkę moc złotych bulą. Gdzież tu logika, się pytam? Przecież każdy inny, nie w ciemni bity człowiek, na ich miejscu dawno by sobie dwie pary nowych lakierów fundnął i przepisowy fason w nich odstawił. No i czy takie wariaty kiedykolwiek swoją gotówkę na jakiś dobry cel obrócili? Tfu! Niech ich wszystkich ziemia nie nosi — zaklął rozsierdzony pan Ksawery, a po chwili dorzucił: — Chwała Bogu, że już takich bardzo mało w Polsce zostało. Pomału wysztywnieli i na Bródno, bez most Kierbedzia „nity liczyć“ pojechali, bo ze skąpstwa nawet sobie żyć żalowali i samodzielnie suchoty czyli koklusz ich wydusił; a za to my, którzy na nasze polskie wojsko ostatnich groszów nie żalowali, z łaski Boskiej jeszcze zdrowsi i silniejsi zostaliśmy. Co, nieprawdę ja mówię? — zapytał z dumą i zadowoleniem.

— No tak, różni ludzie są na świecie, trudno na to poradzić — odpowiedziałem zdawkowo.

— Faktycznie, panie szanowny, na świecie to mogą być ludzie rozmaici, zgoda, ale u nas, w Polsce, co pod względem świętych obowiązków wobec państwa, po naszymu żadnych różnic być nie może. Prawdziwa jedność musi być w narodzie i kwita, a kto tego nie chce zrozumieć, musimy znakiem tego my sami jemu, między sobą, porządną nauczkę dać. Co, nie?

— A w jaki sposób? — zapytałem z zaciekawieniem.

— A bardzo prosto. Ja tu zaraz panu szanownemu namacalnie pokażę — odpowiedział z chytrym uśmiechem. — Oto na ten przykład mój kum, niejaki Antoni Pomadka, który w kosmetycznym fachu, a propos czyszczenia obuwia przed dworcem Głównym się zatrudnia, niedawno takiego jegomościa przycupnął, co to własne trzy kamienice i 100 tysięcy rocznego dochodu mając, od obowiązku obywatelskiego dania na dozbrojenie, mizerną obrączką za 15 złotych chciał się wymigać. Także samo z powierzchowności faceta wykapał i tak go sprytnie za języzek pociągnął, że sprawa sama się wylała; to też mój kum taki mu kształt adwokacki dał, tak go na glanc szczoteczką, namoczoną w paście, na fizjonomii odrobił, że za Murzyna się pozostał i rodzona żona go nie poznała. I co pan szanowny myśli z tego wyszło? Wszystko jak najlepiej, bo choć Antoś siedem dni z zawieszeniem dostał, lecz za to wkrótce 10 tysięcy na FON przybyło. Ze wstydu galgan musiał dać.

— E, ale to naruszenie nietykalności osobistej—zaoponowałem.

— Niech pan szanowny apropos tej nietykalności wcale się nie obawia, bo każdy porządny człowiek u nas, w Warszawie, swój należyty szacunek ma, a tylko łobuz i kanciarz z nieczystym sumieniem u nas zawsze przegrany bywa. Weźmy chociażby w danej chwili. O wiele szanowny pan dotychczas wszystkie należności na POP lub na FON uskutecznił, to waliaj pan w te i nazad po całej Warszawie ile wlezie i nikt panu szanownemu marnego słowa nigdzie nie powie. Przeciwnie, bo nawet pan z tego powodu u nas wielkie poważanie będziesz miał, ale o wiele nie, to miej pan żal tylko do siebie. Czy mam słuszność, a?

Musiałem przyznać rację panu Ksaweremu, przekonałem się bowiem, że z grzecznością czy uprzejmością wcale tak źle w Warszawie nie jest.

Jedynie tym, którzy na dozbrojenie Polski w powietrzu dotąd nic nie dali, nie radziłbym w obecnym czasie pokazywać się na warszawskim bruku, bo nie trudno byłoby na jakąś grubą nieprzyjemność się narażać.

Bądźcie więc ostrożni, moi panowie!...

D. M. M.

SPORT

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA”

(Kraków, lipiec 1939)

Piękna pogoda ściga niezawodnie na korty tenisowe zwolenników tego pięknego sportu. Wśród nich wielu jest zwolenników naszych imprez sportowych, którzy z niecierpliwością oczekują na wiadomości o turnieju. Możemy w tym miejscu zapewnić naszych Czytelników, że Redakcja dołoży wszelkich starań, aby turniej doprowadzić do skutku.

Jako miejsce turnieju wybraliśmy Kraków, o którego walorach artystycznych i turystycznych zbyteczne byłoby się rozwodzić. To miasto drogich nam pamiątek narodowych jest równocześnie siedzibą tęgich sportowców, którzy niejedne laury zdobyli w tej dziedzinie.

Będziemy więc gośćmi u kolegów, którzy rozumieją się na sporcie i doceniają znaczenie zawodów. Przygotujmy się więc do turnieju starannie.

Termin 3-dniowego turnieju został ustalony na czas pomiędzy 15 a 30 lipca 1939 roku. Przyjmujemy już zgłoszenia na gry pojedyncze i podwójne panów oraz pojedyncze pań.

ZAPAŚNICTWO

Jedną z gałęzi sportu, najmniej u nas obecnie poważanych i najmniej wspomaganych, jest zapaśnictwo.

Zapaśnictwo ma za sobą w naszym kraju wspaniałą tradycję, której szereg przedstawicieli kończą ś. p. Władysław Pytłasiński i Cyganiewicz. Trzeba tradycji tej bronić! Nie wolno przy tym brać pod uwagę, iż jest to gałąź sportu, do której uprawiania najłatwiej daje się zachęcić naszą młodzież robotniczą. Mało jej imponuje sto metrów w 10 z czymś sekund. Zniechęca długa i nudna praca przygotowawcza przy rzucie dyskiem, skoku wzwyż, o tyżce i przy opanowaniu cawła. Nie zadowala w pełni piłka nożna, pierwiastkiem drużynowym tamująca ambicje indywidualne, tym silniejsze u ludzi, którzy wiedzą, iż jedynym terenem, na którym spodziewać się mogą odrobiny rozgłosu i sławy, jest sport. Młodemu robotnikowi, młodemu wieśniakowi polskiemu imponuje w pierwszym rzędzie siła. Galerie cyrku są przepelnione na każdym turnieju zapaśniczym, choć wszyscy wiedzą, iż ujrzą tam tylko umiejętnie wyreżyserowaną pantomimę.

Właśnie może to parodiowanie szlachetnego sportu zapaśniczego przez cyrkowych atletów źle usposobiło do niego sfery kierownicze sportu amatorskiego. Lecz trzeba przecież spojrzeć nieco głębiej, być bardziej sprawiedliwym. Mistrzostwa Europy wykazały, iż najlepszych zapaśników posiadają jeszcze takie kraje, jak Finlandia, Szwecja i inne, gdzie czystość amatorstwa jest najbielsza.

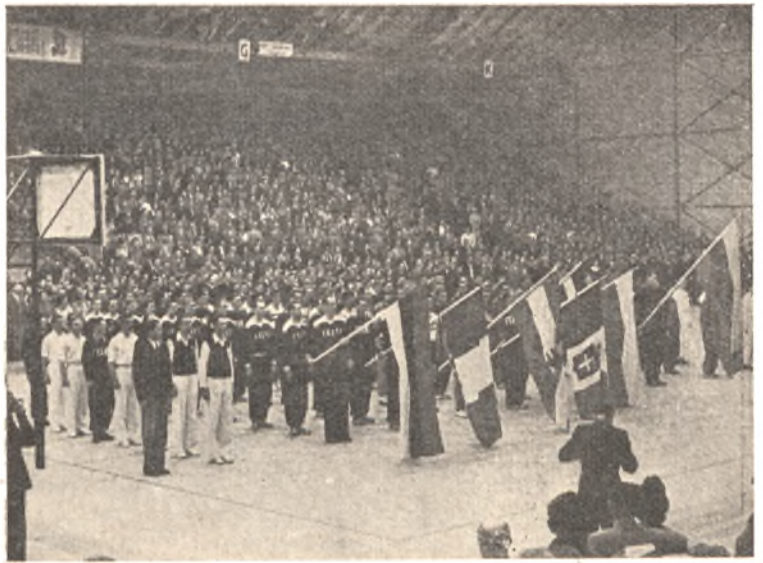
Odrzućmy tedy nieuzasadnione uprzedzenia i postarajmy się wszyscy podomóc energicznemu Związkowi Atletycznemu w jego pracy nad przywróceniem zapaśnictwu polskiemu dawnego stanowiska.

Kozłowski Władysław, starszy sierżant



Z międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie. Prezentacja ekip (od lewej strony) -- lotoskiej, rumuńskiej, szwedzkiej i polskiej

Fot. W. Pikiel



28 maja zakończyły się w Kornie mistrzostwa Europy w koszykorce, w których Polska zajęła 3-cie miejsce za Litwą i Lotwą, a przed Francją, Estonią, Włochami, Węgrami i Finlandią. Zdjęcie przedstawia moment prezentowania sztandarów przez drużyny turnieju (Fot. „Elta”)

PIĘKNA UROCZYSTOŚĆ W CHARZYKOWIE POD CHOJNICAMI

W niedzielę dnia 7 maja bieżącego roku odbyła się na własnym terenie Związku WKS w Charzykowie, pod Chojnicami, uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego w budujący się gmach ośrodka sportów wodnych Związku WKS, przy współudziale licznych przedstawicieli władz i publiczności.

W imieniu Związku WKS przemówił do zebranych pan pułkownik Albrecht, wyszczególniając cele, jakie przyświecały Związkowi Wojskowych Klubów Sportowych przy tworzeniu tego ośrodka na naszych rubieżach zachodnich. Tworząc ośrodek w Charzykowie, Związek WKS kierował się dwoma zasadniczymi celami i to:

Po pierwsze: w ośrodku mają znaleźć należyte wykształcenie oficerowie i podoficerowie jako żeglarze śródlądowi, mają tu wzmocnić swoje zdrowie i nerwy, nadwątlone w wyjątkowej i twardej służbie żołnierskiej, a wśród wichrów i fal w cieniu żagli hartować siłę woli i ducha.

Drugi cel — to poznanie przez oficerów i podoficerów przastarej ziemi kaszubskiej, która przecież dla każdego Polaka stanowi najdroższy klejnot narodowy.

— Budując ten ośrodek — mówił pułkownik Albrecht — Związek WKS zapelnia od dawna powstałą lukę, dotychczas bowiem Augustów nie zdołał w żaden sposób — z uwagi na olbrzymi rozrost tej gałęzi sportu wśród oficerów i podoficerów — pomieścić i wyszkolić zgłaszających się kursistów. Charzykowo będzie więc po Augustowie drugą placówką Związku WKS, która dostarczy wojsku dobrze wyszkolonych żeglarzy śródlądowych. — Przy tej sposobności pułkownik Albrecht podkreślił, że Związek WKS posiada w Gdyni własny ośrodek, szkolący żeglarzy morskich, gdzie sprzęt i tabor wodny Związku produkowany jest z polskich surowców i ręką polskiego konstruktora i robotnika.

Pod koniec pułkownik Albrecht odczytał treść aktu erekcyjnego, po czym po umieszczeniu aktu w puszcze, ksiądz Rieband z Chojnic dokonał jego poświęcenia, wygłaszając okolicznościowe i nader piękne przemówienie.

W imieniu Chojnickiego Klubu Żeglarskiego prezes tegoż klubu p. mecenas Słapa dziękował przedstawicielom Związku WKS za realizację tak wielkiego przedsięwzięcia nad jeziorem Charzykowskim, życząc przyszłym żeglarzom „pomyślnych wiatrów”. Następnie zaprosił zebranych na podniesienie bandery i otwarcie sezonu żeglarskiego nad jeziorem Charzykowskim.

Uprzednio goście podejmowani byli przez WKS Chojnice w starym domu ośrodka, a następnie udali się wszyscy do przystani klubu.

Tu do zebranych żeglarzy i gości ponownie przemówił p. mecenas Słapa, po czym majestatycznie wzniosła się bandera na maszty flagowy.

Sezon żeglarski otwarty. Goście udali się do sal klubu, gdzie w pogodnym nastroju w gronie miłych gospodarzy imprezy spędzono resztę popołudnia.

W rozmowie z p. pułkownikiem Albrechtem, jako przedstawiciel „Wiarusa” upoważniony zostałem do podania Kolegom do wiadomości, że w przyszłym roku Związek WKS przewiduje w Charzykowie organizację kursów żeglarskich dla podoficerów, co niewątpliwie Koledzy przyjmą z zadowoleniem.

A, proszę Kolegów, tu teren idealny na uprawianie różnego rodzaju sportów wodnych. Stąd urządza się często spływy kajakowe Brdą do Bydgoszczy.

Franciszek Dończyk, plutonowy

Pojedynki w dawnej Polsce

W średniowieczu polskie prawodawstwo nie znało pojedynków. Każdy rycerz chodził stale uzbrojony, a gdy został obrażony staczał walkę z przeciwnikiem na miecze. Jeżeli zabił przeciwnika, to zgodnie z ówczesnym prawem płacił grzywnę jego rodzinie lub krewnym. Za pokrzywdzonym ujmował się zwykle cały jego ród, stając do walki zarówno z przeciwnikiem, jak i jego stronnikami.

Tak popularnych wówczas na Zachodzie „Sądów Bożych“ nie znano w Polsce. Za poniesioną lub wyrządzoną komu krzywdę przewidziane były wynagrodzenia, opłaty ugodowe, udzielanie tak zwanego prawa zemsty, zdanie na łaskę, danie dowodu pokory, rzucenie infamii, banicji, czyli wysiedlenie z kraju, wyjęcie spod prawa itd. Nie uciekano się prawie do prób zabobonnych, jak palenie na stosie, tortury itd. Gdy w XIII wieku napłynęło do Polski dużo odczoziemców, Polacy, tak skłonni do naśladowania złych obyczajów zagranicznych, gdzie nigdzie przyjęli praktykowanie „Sądów Bożych“, lecz — jak powiadła Lelewel — mimo rozpo-

głosinności. Zato bijatyki i rąbaniny zwaśnionych po obozach i na sejmikach, nie uznane za pojedynki i nie ścigane sądowo, o ile nie pociągały za sobą wypadków śmierci, stały się coraz częstsze za Polski elekcyjnej. Rozgrywały się pojedynki masowe. Gdy w 1671 roku żołnierze chorągwni wyrządzili krzywdę pod Opatowem niejakiemu Pałuckiemu, ten, wziąwszy syna i dwóch pacholców, samoczwart wyzwał do boju część chorągwi i w nierównej walce krzywdę swoją pomścił.

Król Sobieski był wielkim przeciwnikiem pojedynków, twierdząc, że „odwaga dowodzi się jeno w walce z wielu, ale nigdy w potyczce z jednym“. Sobieski sam był jednak gorącej krwi, gdyż na sejmie grodzieńskim w roku 1685, zniecierpliwiony przymówkami Paca, chwycił szablę, wołając ze swego tronu: „Nie wywołuj ciężaru ramienia mego!“ Ale Pac również za szablę chwycił i zuchwale krzyknął na króla: „Pomnij, zem był sprawny, gdyśmy byli równi!“ — przypominając królowi pojedynki w młodych latach Sobieskiego.

W święta i soboty pojedynki się nie odbywały, a już rozlew krwi w obrębie pobytu królewskiego był surowo karany. Gdy w 1634 roku w czasie sejmu doszło do pojedynku wojewodzica Sapiehy z Kossobudzkiem, wojewodziec mazowieckim, a Sapieha odniósł ranę, Kossobudzki wyrokiem królewskim skazany został na danie gardła.

Broń palną, jak pistolety i szpady, które nazywano różnami francuskimi, Polacy w dawnej Polsce mieli w pogardzie, jako broń dla rycerza nieprzyzwoitą, podobnie dziś nikt nie pojedynkuje się na rewolwery. Wyłom w tym zwyczaju spowodowała młodzież magnacka, wychowana na modłę cudzoziemską za granicą. Za Stanisława Augusta źle pojęte prawa honoru i zapomniane dawne surowe obyczaje przyczyniły się do wielkiej obfitości pojedynków.

Duchowieństwo w Polsce zawsze przeciwstawiało się wszelkim pojedynkom, rzucając z ambon klątwy na tych, którzy poważali się godzić na życie bliźniego. Pojedynkami na pistolety Polacy zawsze pogardzali, uważając je za wypadek losu, a zatem rodzaj zohydzonej średniowiecznej „próby bożej“.

Nowy kodeks karny w Polsce przewiduje w artykule 238: „Kto w pojedynku zabija człowieka, albo zadaje mu uszkodzenie ciała, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu. Sekundantów sąd może uwolnić od kary“.

Gdy król Zygmunt zaczął dopytywać się, skąd powstał zgiełk, przypadł do jego nóg skrwawiony Łączyński, usprawiedliwiający się. Wówczas król sam obwiązał jego rany i puścił go wolno.

W tym czasie młodzież magnacka, kształcąca się za granicą, przywozi ze sobą do kraju modne na Zachodzie przepisy pojedynkowe. Za tegoż Zygmunta I między Spytkiem Tarnowskim a Pieniążkiem powstał zatarg, a gdy ani senatorowie, ani król pogodzić ich nie mógł, monarcha zgodził się na pojedynek. Najprzód próbowali się na kopie, które skruszyli obaj bez szwanku, potem schwycili za miecze, ale wykazali, że w męstwie i w sile są równi. Wówczas zeskoczyli z koni, mile się uściskali i odtąd żyli w braterskiej komitywie. Sądy miały wówczas taką powagę, że wyzwany na pojedynek mógł nie stanąć i sprawę pozostawić sądowi, honoru przez to nie tracąc. Kroniki notują zabawną psotę, którą wyrządzono pewnemu rycerzowi włoskiemu. Po uczcie Włocha umazano miodem i zaprowadzono między oblaskawione niedźwiadki, które zaczęły go natarczywie lizać, wśród rozhułkanej wesołości świadków. Włoch wyzwał gospodarza na pojedynek, ale satysfakcji nie otrzymał, bo było to przeciwne ówczesnym prawom



Wielkim przeciwnikiem pojedynków, twierdząc, że „odwaga dowodzi się jeno w walce z wielu, ale nigdy w potyczce z jednym“. Sobieski sam był jednak gorącej krwi, gdyż na sejmie grodzieńskim w roku 1685, zniecierpliwiony przymówkami Paca, chwycił szablę, wołając ze swego tronu: „Nie wywołuj ciężaru ramienia mego!“ Ale Pac również za szablę chwycił i zuchwale krzyknął na króla: „Pomnij, zem był sprawny, gdyśmy byli równi!“ — przypominając królowi pojedynki w młodych latach Sobieskiego.

W święta i soboty pojedynki się nie odbywały, a już rozlew krwi w obrębie pobytu królewskiego był surowo karany. Gdy w 1634 roku w czasie sejmu doszło do pojedynku wojewodzica Sapiehy z Kossobudzkiem, wojewodziec mazowieckim, a Sapieha odniósł ranę, Kossobudzki wyrokiem królewskim skazany został na danie gardła.

Broń palną, jak pistolety i szpady, które nazywano różnami francuskimi, Polacy w dawnej Polsce mieli w pogardzie, jako broń dla rycerza nieprzyzwoitą, podobnie dziś nikt nie pojedynkuje się na rewolwery. Wyłom w tym zwyczaju spowodowała młodzież magnacka, wychowana na modłę cudzoziemską za granicą. Za Stanisława Augusta źle pojęte prawa honoru i zapomniane dawne surowe obyczaje przyczyniły się do wielkiej obfitości pojedynków.

Duchowieństwo w Polsce zawsze przeciwstawiało się wszelkim pojedynkom, rzucając z ambon klątwy na tych, którzy poważali się godzić na życie bliźniego. Pojedynkami na pistolety Polacy zawsze pogardzali, uważając je za wypadek losu, a zatem rodzaj zohydzonej średniowiecznej „próby bożej“.

Nowy kodeks karny w Polsce przewiduje w artykule 238: „Kto w pojedynku zabija człowieka, albo zadaje mu uszkodzenie ciała, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu. Sekundantów sąd może uwolnić od kary“.



Rodzina jednego z podoficerów, uczestników zeszłorocznego obozu



Na plaży koło Wielkiej Wsi

Jedziemy nad morze

Zgłoszenia do obozu „Wiarusa“ nad morzem napływają i przygotowania organizacyjne są w pełnym toku. W zgłoszeniach przeważają panie i dzieci. Jednak kierownictwo obozu przygotowane będzie przez cały sezon na przyjęcie większej ilości uczestników z tej grupy naszych prenumeratorów, którzy w chwili obecnej nie mogą nadać się zgłoszeń, gdyż względy służbowe nie pozwalają im przewidzieć terminów urlopowych.

Przybywającym do obozu rodzinom podoficerskim będzie zapewniona należyta opieka. Frekwencja w tym roku jest nieco mniejsza, niż w roku ubiegłym, to też łatwiej będzie kierownictwu dopilnować, aby każdy z uczestników miał jak najwięcej wygod możliwych do stworzenia w danych warunkach, aby był należycie obsłużony przez personel i aby odniósł z pobytu w obozie jak najwięcej korzyści tak dla duszy, jak i dla ciała.

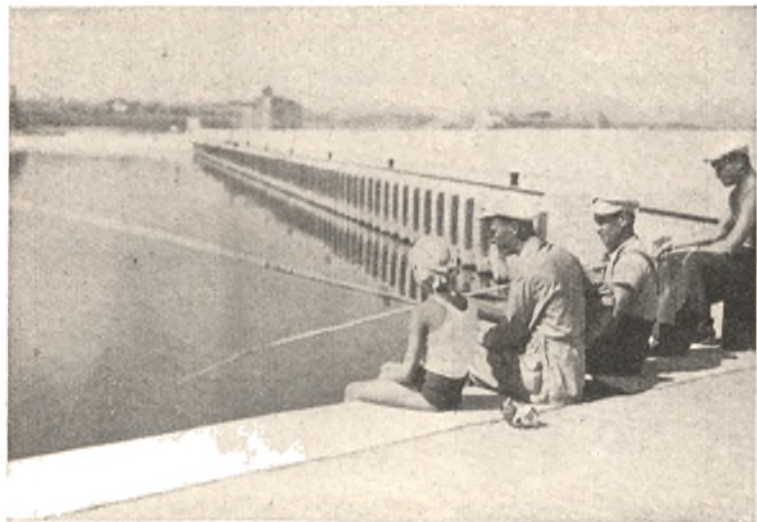
W chwili obecnej kierownik obozu „Wiarusa“ (red. R. Mackiewicz) przebywa w Wielkiej Wsi, gdzie przygotowuje teren pod przyszły obóz. Prowadzone są pertraktacje w sprawie wydzierżawienia na sezon dla obozu sali świetlicowej i jadalni w „Domu Rybaka“ w Wielkiej Wsi i od wyniku tych starań zależy, czy obóz będzie rozbity przy „Domu Rybaka“, czy też na zeszłorocznym terenie, względnie na terenach sąsiednich.

Wszystkie nadesłane zgłoszenia są uwzględnione. W dniu 15 czerwca do wszystkich zgłoszonych uczestników będą wysłane pisemne zawiadomienia o przyjęciu do obozu. Zawiadomienia te będą zawierać wszystkie potrzebne uczestnikowi szczegóły, jak: miejsce położenia obozu, warunki zakwaterowania, jakie ubranie należy zabrać ze sobą itp. Niezależnie od tego, aż do daty otwarcia obozu będziemy informować naszych Czytelników o tym, jak obóz będzie urządzony, jakie będą wycieczki, atrakcje, tryb życia uczestników, wyżywienie i tym podobne.

Podkreślamy, że życie w obozie nie będzie niczym krępowane i różnić się będzie od pensjonatowego jedynie ceną i tym, że uczestnicy mieszkać będą w namiotach. Jednak z uwagi na to, że Redakcja w tym roku dokupiła sporo namiotów, warunki mieszkaniowe będą — jak na obóz — doskonałe. Liczniejsze rodziny będą mogły otrzymać cały namiot (5 — 6 osobowy), mniej liczne rodziny i znajomi będą mogli kompletować się tak, aby wspólnie zająć cały namiot.

O dalszych udogodnieniach podamy w następnym numerze.

Jak prasa donosi, zjazd letników nad morze już się rozpoczął i zapowiada się nie mniej liczny, niż w roku ubiegłym.



W porcie Władysławowo dostępne jest rybolóstwo



Namioty obozu „Wiarusa“



Czołg, przekazany wojsku w dniu 21.V.1939 r. przez chrześcijańskie rzemiosło Krakowa

Fot. kapral Faran Tadeusz

CZOŁG DLA WOJSKA OD RZEMIOSŁA KRAKOWSKIEGO

Patriotyczne rzemiosło krakowskie dawało zawsze i nadal daje liczne dowody prawdziwego przywiązania do wojska narodowego, manifestując żywo miłość serdeczną do niego przez masowe zaciąganie się w razie potrzeby w jego szeregi, oraz łożąc na cele obronności miasta i kraju duże ofiary.

Ostatnio taką podniosłą chwilę zbratania się z wojskiem przeżywali rzemieślnicy krakowscy w niedzielę dnia 21 maja 1939 roku z okazji przekazania czołga z uzbrojeniem i wyposażeniem — przez Wojewódzki Komitet Rzemieślników Chrześcijańskich, a zakupionego z drobnych, dobrowolnych składek swych członków.

Na uroczystość tę przybrał prastary, piękny Kraków odświętną szatę. Gmachy publiczne i domy prywatne udekorowano bogato barwami narodowymi i miejskimi. Na historycznym starym Rynku, na którym odbyło się przekazanie daru, ustawiono szereg wysokich masztów, z których zwisały olbrzymie flagi biało-czerwone i niebiesko-białe.

Na placu przed starodawnym, owianym legendą, kościołem św. Wojciecha stanęły oddziały w szyku pieszym ze sztandarem, mistrzowskim proporcem Grupy (zdobytym przez batalion w ub. roku) i orkiestrą, w drugim zaś rzucie — oddziały czołgów i samochodów pancernych. Obok ustawiły się ze swymi stu kilkudziesięciu sztandarami cechy, organizacje i delegacje rzemieślników z Krakowa i całego województwa (w tym niektóre w barwnych strojach regionalnych), P. W. motorowe, szkoły zawodowe i mimo niepewnej pogody bardzo licznie zebrane społeczeństwo krakowskie.

O godzinie 10-tej dziekan OK ks. Zapala w obecności przedstawicieli władz z wicewojewodą dr. Długockim, prezydenta miasta Krakowa dr. Czuchajowskiego, generała Jatelnickiego, delegacji oficerów garnizonu krakowskiego, prezydium Krakowskiej Izby Rzemieślniczej i Związków Rzemieślniczych odprawił uroczystą mszę św.

Po nabożeństwie nastąpiło gorące przemówienie prezesa Krakowskiej Izby Rzemieślniczej, posła na Sejm dr. Jahody-Zółtowskiego, a następnie poświęcenie i chrzest czołga, któremu nadano imię „Rzemieślnik Polski” — oraz przekazanie go przez prezydium komitetu w pewne, twarde ręce żołnierzy pancernych, godnych spadkobierców przepięknej tradycji naszej zawsze zwycięskiej husarii.

Za hojny dar, ofiarowany z serca przez rzemiosło chrześcijańskie podziękował w żołnierskich słowach generał Jatelnicki, po czym po przepojonych wiarą, nadzieją i miłością owacjach na cześć wojska i jej Naczelnego Wodza odśpiewano chórem „Rotę” Konopnickiej.

Następnie przed wyniosłym, wymownym w tych czasach, pomnikiem grunwaldzkim, pod starożytnym obronnym Barbakanem odbyła się defilada wojska, P. W., organizacji rzemieślniczych i grup regionalnych, które po tym odmaszerowały na Wawel, celem złożenia hołdu i wspaniałego wieńca u trumny Wielkiego Marszałka — Wskrzesiciela Polski.

W uroczystościach tych wzięła również czynny udział grupa oficerów węgierskich w liczbie 14 osób, bawiąca w tym dniu w Krakowie.

Po południu o godzinie 13.30 w oficerskim kasynie garnizony odbył się w miłym i serdecznym nastroju wspólny obiad, przeplatany okolicznościowymi przemówieniami, toastami i owacjami. Wzięło w nim udział liczne grono przedstawicieli chrześcijańskiego rzemiosła krakowskiego, przedstawicieli władz, korpus oficerski i podoficerski batalionu i zaproszeni goście. Zebraną do-raznie kwotę kilkuset złotych złożono na FON na ręce generała Jatelnickiego.

Na marginesie tej uroczystości warto wspomnieć, że jest to już trzeci czołg, ofiarowany przez społeczeństwo batalionowi.

Pierwszy ofiarowała we wrześniu 1936 roku Spółka „Lignoz” z Górnego Śląska, drugi w maju 1937 — „Rybnickie Gwarectwo Węglowe” z Katowic, a kosztowny sztandar ufundowała i ofiarowała batalionowi przed rokiem „Wspólnota Interesów” z Górnego Śląska.

Józef Zagół, st. sierżant

POŻEGNANIE KOLEGI W WARSZAWIE

W dniu 31 maja roku bieżącego został przeniesiony w stan spoczynku sierżant Machiński Mieczysław.

Twarda służba na pograniczu, oraz pobyt w więzieniu bolszewickim pozostawiły swe piętno, wyniszczając jego organizm, wskutek czego od dłuższego czasu stał się niezdolnym do pełnienia obowiązków służbowych.

Żegnając się z gronem kolegów oświadczył, że celem jego życia od lat chłopięcych była jedynie chęć służenia Ojczyźnie, a gdy znów wybije godzina zmierzenia się z wrogiem, natychmiast pospiesz się złożyć ofiarę krwi w jej potrzebie.

Stalpiński Stefan, sierżant

ŚWIĘTO NARODOWE 3-GO MAJA W GARNIZONIE CHEŁM

3-go maja, bezpośrednio po nabożeństwie odbyła się podniosła uroczystość przekazania przez kolejarzy węzła Chełmskiego 3 ckm. i 1 granatnika, oraz przez działwę szkoły powszechnej im. Adama Mickiewicza w Chełmie 1 karabinu z hełmem — ufundowanych dla pułku piechoty Legionów ziemi chełmskiej.

W czasie wręczania broni wygłosili przemówienia przedstawiciel kolejnictwa, a w imieniu dzieci uożeń szkoły powszechnej im. Adama Mickiewicza Zdzisio Zych. W odpowiedzi na to w imieniu wojska przemówił p. pułkownik A. T., dziękując serdecznie kolejarzom i działwie szkolnej za złożone dary i pamięć o wojsku, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

Po przekazaniu sprzętu wojsku odbyła się uroczystość poświęcenia i wbijania gwoździ w drzewce sztandaru, ufundowanego dla miejscowego oddziału P. W.

Po uroczystościach odbyła się na szosie hrubieszowskiej imponująca defilada.

Na czele defilady maszerowały oddziały piechoty. Rytmiczne, mocne uderzenia nóg zagłuszają orkiestrę. Wspaniała postawa wojska wzbudza zachwyt — zgrupowana na przestrzeni defilady



Defilada taczanek z ckm, ofiarowanych wojsku przez kolejarzy w Równem

młodzież szkolna i publiczność wnoszą gromkie okrzyki: „Niech żyje wojsko polskie!”.

Za piechotą defiluje artyleria. Głośnie turkot na szosie dział wzbudził ponowne okrzyki entuzjazmu wśród publiczności: „Niech żyje artyleria!”.

Po oddziałach wojskowych przedefilowały oddziały Obrony Narodowej, P. W., Strzelca, Związku Rezerwistów, hufców harcerskich oraz oddziały uczni szkół chełmskich, które za swą dziarską postawę zostały nagrodzone okrzykami „Niech żyją!”.

Poczty sztandarowe Związku Legionistów i Inwalidów Wojskowych, zgromadzona młodzież szkolna i publiczność powitała gromkimi okrzykami i wszyscy cywilni odkryli głowy przed sztandarami, składając hold tym, co przed laty walczyli o wolność i niepodległość Polski.

Okolo godziny trwała ta rewia, która pozostawiła na widzach głębokie wrażenie potęgi naszego wojska narodowego.

Okolo godziny 13.00, po defiladzie, w sali kina „Corso” odbyło się uroczyste nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, na którym zapadła jednogłośnie uchwała nadania obywatelstwa honorowego m. Chełma Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi i przemianowania ulicy Kolejowej na ul. Marszałka Śmigłego-Rydza.

Zebrana na sali publiczność wniosek Rady Miejskiej przyjęła hucznymi oklaskami, a znajdującą się na balkonie orkiestra pułku piechoty odegrała marsza I Brygdy.

Uroczystości zostały zakończone w godzinach popołudniowych odbytym biegiem narodowym, w którym wzięła udział młodzież szkolna oraz członkowie organizacji Strzelca, Sokoła itp.

Jan Biernacki, sierżant

Z ŻYCIA PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH IM. HETMANA ST. ŻÓŁKIEWSKIEGO

Dzień 19 maja bieżącego roku zwolna gaśnie. W rejonie koszar panuje jeszcze ruch. W miarę zapadania zmroku ruch i ożywienie wzmaga się. W półmroku widać przeciągające oddziały — to pułk śpieszy na apel. Wśród huku granatów, rytmicznego szczełku broni maszynowej, w świetle ognisk i przeblasku rakiet — przeprowadzono apel poległych i zmarłych podczas służby w pułku. Uroczystość kończy się defiladą, przyjętą przez dowódcę pułku, przed płytą Nieznanego Żołnierza.

Świt 20 maja zastaje żołnierzy, pełnych życia, przy ostatnich przygotowaniach do święta pułkowego.

O godzinie 9.00 pułk odświętnie ubrany stoi przed ołtarzem polowym, słuchając mszy św. Na lewym skrzydle stoi mały, ale dziarski oddział P. W. miejscowego gimnazjum.

Po mszy św. nastąpiło złożenie przyrzeczeń przez nowomianowanych oficerów i podoficerów. Następnie dowódca pułku wręczył nadane odznaki pułkowe, oraz przeprowadził awanse podoficerów służby czynnej i nadał strzelcom wyborowym sznury strzeleckie.

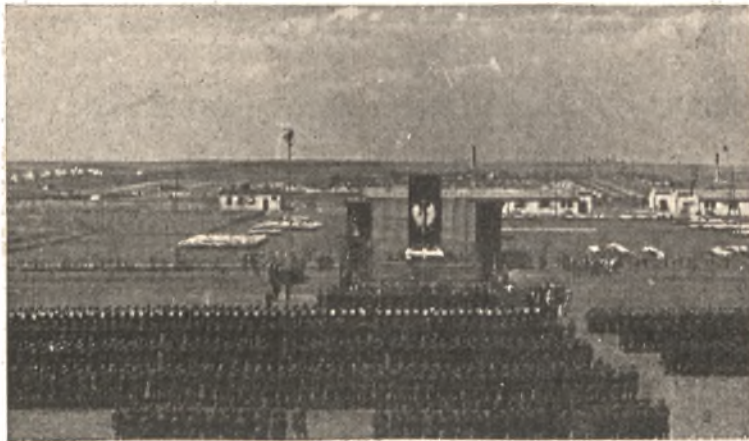
Po defiladzie o godzinie 13.00 pułk spożył obiad w krytej ujeżdżalni. W czasie obiadu złożyli w darze na FON: pluton kolarzy 15 zł, szwadron zapasowy 25 zł i szwadron gospodarczy 5 zł 55 gr.

Po obiedzie „wiara” rozeszła się, aby resztę dnia spędzić w jak najlepszym nastroju.

J. Kluk, kapral

ŚWIĘTO PUŁKOWE W RÓWNEM

27.IV.1939 roku o godzinie 8.30 wieczorem wspólny apel całego pułku, z wywołaniem nazwisk poległych żołnierzy w wal-



Święto pułkowe w Równem. Nabożeństwo na placu sportowym

kach o niepodległość Ojczyzny. Przy huku petard i trzasku karabinów maszynowych, przy świetle różnokolorowych rakiet, padały odpowiedzi szefów kompanij: „poległ na polu chwały pod...”. Wiele jest miejscowości, które zrosił swą krwią dzielny pułk w czasie wojny, a dziś stoi na ich straży, gotowy w każdej chwili odeprzeć wszelkie zakusy i powtórzyć raz jeszcze Holendry. Odśpiewaniem modlitwy zakończono uroczystość.

28.IV, po nabożeństwie na placu sportowym, rozdaniu nagród strzeleckich indywidualnych i zespołowych, dekoracji szeregu osób odznaką pułkową, odbyła się defilada, którą odebrał dowódca dywizji. Sprawnie i dumnie maszerowały oddziały. Przy obiedzie żołnierskim na placu przemawiało szereg osób, wnosząc okrzyki na cześć Pana Prezydenta, Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i wojska. Uroczystość zakończyły gry i zawody sportowe.

Konowalczyk, plutonowy

ŚWIĘTO KRAKOWSKICH SAPERÓW

W dniach 7 i 8 maja bieżącego roku krakowscy saperzy obchodzili swe doroczne święto w ramach ściśle wewnętrznych.

W przeddzień święta odbyły się pogadanki o tradycji batalionu, o jego udziale w walkach o niepodległość. Wieczorem odbył się wspólny apel na placu przykoszarowym, w którym wzięli udział również oficerowie, podoficerowie i szeregowcy rezerwy wraz z rodzinami, celem uczczenia pamięci poległych saperów.

W dniu 8 maja bieżącego roku o godzinie 6-tej orkiestra batalionu odegrała pobożkę.

Po mszy świętej i defiladzie odbyło się wręczenie odznaki pamiątkowej, a następnie korpus podoficerów zawodowych wręczył sygnet pamiątkowy starszemu sierżantowi Wajdzie Janowi, który po kilkuletniej służbie został przeniesiony na inne stanowisko.

O godzinie 13.00 odbył się wspólny obiad żołnierski, w którym wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych, państwowych, samorządowych i społeczeństwa oraz rodziny oficerów i podoficerów. W czasie obiadu orkiestra wygrywała wesołe melodie. Na zakończenie obiadu wygłoszono szereg przemówień, oraz wzniesiono toasty i wiwaty.

Na zakończenie święta odbyły się zawody sportowe i saperkie na placu ćwiczeń wodnych. Zwycięzcy otrzymali piękne nagrody i dyplomy pamiątkowe.

Należy podkreślić, że korpus podoficerów zawodowych wraz z podoficerami nadterminowymi z okazji dorocznego święta batalionu z własnej inicjatywy przekazał na FON kwotę 1.600 zł.

Kozłowski Władysław, st. sierż.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. starszy sierżant Władysław Leśniak.

27 kwietnia, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł w Białymstoku 42-letni starszy sierżant Władysław Leśniak. Zmarły osierocił żonę i czworo dzieci.

Ś. p. starszy sierżant wstąpił do Legionów mając lat 16. Walczył pod rozkazami Marszałka Piłsudskiego i brał udział prawie we wszystkich walkach legionowych.

Pogrzeb odbył się dnia 30 kwietnia bieżącego roku. Kondukt ze zwłokami zmarłego wyruszył z domu żałoby do kościoła garnizonowego w Białej. Po nabożeństwie trumnę, ozdobioną szarfami: „krzyża niepodległości”, „krzyża walecznych”, „krzyża zasługi” i wielu innych, towarzysze broni wynieśli na barkach na miejscowy cmentarz.

W kondukcje żałobnym szli pp. oficerowie i podoficerowie miejscowego pułku z dowódcą na czele, a żołnierze trzymali przy trumnie straż honorową. Orkiestra pułkowa odprowadziła zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Przybyły także liczne delegacje związków podoficerów z legionistami na czele

Na grobie zmarłego złożono liczne wieniec.

Szaliński Stefan, chorąży



LUDNOŚĆ DLA KOP

Na szlaku przemarszu wojsk Stefana Batorego i Napoleona, i tam, gdzie panują białe wileńskie noce, tam też u ludzi kresowych bije tak samo mocno serce, jak i w głębi kraju. Dowodem tego jest wielka miłość do wojska, czego wyrazem było niedawno przekazanie karabinu maszynowego w Hermanowiczach.

Dowiadujemy się od swego dowódcy, że pójdziemy do pobliskiego miasteczka: ka Hermanowicze, 12 km od Łuzek, celem przejścia ciężkiego karabinu maszynowego, ufundowanego przez ludność gminy. Komentarzom i uciechom między chłopcami nie było miary. Z podziwem omawialiśmy fakt, że tak małe miasteczko kresowe zdobyło się na taki dowód ofiarności.

Godzina 4-ta, pobudka. Chłopcy zbierali się z wawo, przejęci ważnością dnia, myśląc o tym, aby dziarsko i godnie się zareprezentować przed ludnością. Zaznaczyć należy, że miasteczko Hermanowicze jest bardzo skromne i prawie zapomniane, gdyż zbyt mało się nim dotychczas nie interesowano.

O godzinie 9 wchodzimy do Hermanowicz. Na bramie triumfalnej widnieje napis: „Witamy KOP! Niech żyje armia”. Ludność tłumnie wyległa i owacyjnie wznosiła okrzyki „niech żyje KOP”. Bowiern mieszkańcy miasteczka mogą zobaczyć wojsko tylko podczas manewrów i to raz na 2 lata, bo nie zawsze są tam manewry.

Wchodzimy na rynek. Rynek umajony zielenią i ubrany flagami. Słychać lekki trzepot flag narodowych, które dumnie powiewają na każdym domu. Na środku małego rynku zbudowano ładną trybunę do przyjęcia defilady. Rynek wysypano żółtym piaskiem, a zwłaszcza drogę, po której będzie wojsko maszerować. (Bruku ani asfaltu w Hermanowiczach nie ma).

Godzina 10.30. Nabożeństwo w małym kościółku, gdzie weszła tylko część wojska, a reszta żołnierzy, organizacje i szkoły z braku miejsca stały na cmentarzu kościelnym.

Godzina 12.30 Nad wyraz uroczyste przekazanie karabinu maszynowego wraz z pełnym wyposażeniem, przy udziale wojska, szkół i różnych organizacji, jak: Związku Strzeleckiego, Związku Rezerwistów, „Krakusa”, straży pożarnej, M. Katolickich i gromad.

Po przemówieniach wójta tamtejszej gminy i komendanta garnizonu „Łuzki” i po poświęceniu przez księdza miejscowej parafii, nastąpiło przekazanie karabinu maszynowego. Po czym nastąpiła defilada, w której wzięli udział: wojsko, szkoły, organizacje społeczne i gromady wiejskie.

Wiwatom i okrzykom na cześć wojska nie było końca. Widzowie w ten sposób manifestowali swoje gorące uczucia, jakie żywią do wojska.

Po defiladzie odbyła się na placu szkolnym akademii, która trwała 2 godziny. Po akademii wydany był przez wojsko obiad dla dzieci wszystkich szkół.

O godzinie 17.30 odbyła się zabawa dla ludności na placu szkolnym, a dla gości z okolicy obiad w sali szkolnej, gdzie przygrywała orkiestra KOP „Łuzki”.

O godzinie 19.30 wojsko odmaszerowało do swego garnizonu i tu dopiero można było wyczuć przywiązanie dzieci i społeczeństwa do wojska. Odprowadzono wojsko 2 km poza miasto, zegnając entuzjastycznymi okrzykami.

Wł. Zięba, plutonowy

Kronika komunikacyjna

CIEKAWY ZESTAWIENIA STATYSTYKI KOLEJOWEJ

Sieć linii eksploatowanych przez PKP wynosi 18,5 tysiąca kilometrów torów normalnych i 2,5 tysiąca linii wąskotorowych. Jest to razem pół długości równika ziemskiego, lub 65 razy tyle, ile droga z Warszawy do Krakowa, lub też 51 razy tyle, ile linia z Warszawy do Gdyni. Po tej sieci jeździ około 5.400 parowozów, 10.600 wagonów osobowych, bagażowych i motorowych i 160.000 wagonów towarowych, których pojemność maksymalna wynosi w danym momencie pół miliona osób (tabor osobowy) i około trzy miliony ton towaru (tabor towarowy).

Codziennie jeździ kolejami około 600.000 podróżnych (ilość przejazdów na łączną odległość około 20 milionów kilometrów, przeciętnie każdy na 33 km. Jest to suma równa prawie 1/7 drogi z ziemi do słońca.

Ilość biletów, nabywana rocznie przez podróżnych, wynosi blisko 100 milionów sztuk, wagi łącznej około 100.000 kilogramów, to jest 5 wagonów 20-tonowych. Ustawiając tę ilość biletów, bilet na bilecie, złożone jak w gniazdach kasowych, to jest przyległe płaszczyznami, pokrywającymi się, osiągnie się odległość, równą podróży z Krakowa do Katowic.

Codziennie przewozi się kolejami około 200.000 ton towarów na przeciętną odległość 300 km, czyli dziennie razem na 60 milionów kilometrów, czyli na 2/3 odległości z ziemi do słońca, lub 156 razy tyle, ile droga z ziemi do księżycy.

Z przewozu osób wpływa do kas kolei około 240 milionów zł, z bagażu i przesyłek eksportowych około 10 milionów, a z towarów około 560 milionów zł, z poczty około 9 milionów, a z innych źródeł około 100 milionów, razem około 920 milionów złotych, a z wpływami z kolei wąskotorowych około 930 milionów złotych.

Jest to blisko 1/3 wpływów budżetu państwa, do którego jednak kolej nie wchodzi, jako wydzielone przedsiębiorstwo.

Kolej zatrudnia około 180.000 stałych i umownych pracowników i opłaca około 85.000 emerytur i zaopatrzeń. Można by tą armią osób zaludnić miasta, jak: Lwów, Kraków, Wilno. Doliczając fabryki dostaw, rodziny itp. można przyjąć, że chlebem kolejowym żywi się blisko 1.000.000 obywateli.

Kolej polska posiada około 80 wagonów motorowych i 140 autobusów. Autobusy przewożą rocznie z górą 3 miliony osób, dokonywując około 70 milionów osobokilometrów.

JEST CO ZWIEDZAĆ W POLSCE

Z „katalogu” osobliwości turystycznych, tworzonych przez Studium Turystyczne przy Uniwersytecie Jagiellońskim wynika, że Polska posiada: 2.270 zabytków przyrody, 2.386 kościołów i klasztorów, 2.162 muzea i zbiory, 1.828 hoteli i pensjonatów, 1.116 zamków i dworów, 1.069 uzdrowisk i lotnisk, 889 zabytków sztuki, 656 źródeł mineralnych itd. Jak widać z tego ogólnego zestawienia, jest co w Polsce zwiedzać i należy odpowiednio wykorzystywać zbliżające się lata, aby lepiej poznać nasz kraj.

NOWY DOM TURYSTYCZNY NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Organizatorom wycieczki na Śląsk Zaolziański podajemy do wiadomości, że Komitet Opieki nad Uchodźcami w Czecho-Słowacji uruchomił w Nowym Boguminie dom turystyczny.

Dom ten jest wyposażony w 50 łóżek i obliczony jest przede wszystkim dla wycieczek zbiorowych, zwiedzających Zaolzie. Cena za nocleg wynosi 1 złoty od osoby. Kierownictwo domu zastrzega sobie jednak wcześniejsze zgłaszanie wycieczek listownie, w terminie co najmniej 7-miu dni przed projektowanym przybyciem.

Bogumin jest dogodnym punktem oparcia dla wycieczek, zwiedzających Zagłębie Karwińskie i powiat frysztacki.

TO I OWO



Mały 12-miesięczny Allen Banks, nie jest zdaje się zadowolony z odjazdu ze swojej ojczyzny. Szczególnie nie podobają mu się zapewne te przedmioty ratownicze, które rodzimy na zdjęciu, a które mu służyć będą podczas podróży okrętem do jego tatusia w Hongkong. A może to tylko czapka go w główkę uciska?

(PAT)

GORĄCZKA ZŁOTA PCHA LUDZI NA DNO OCEANÓW

Istnieją różne legendy o wielkich skarbach, ukrytych na dnie mórz całego świata. Ta jedna legenda ma swoje uzasadnienie w tym, że rzeczywiście na dnie oceanów znajdują się skarby fantastycznej wprost wartości, a pochodzą one z zatopionych okrętów, straconych przez burzę na dno morskie.

W pobliżu wybrzeży włoskich na głębokości 100 metrów spoczywa do dziś majątek cesarza Maksymiliana i 300 rodzin meksykańskich.

Flota włoska prowadzi ustawicznie prace nad wydobyciem tych klejnotów i złota, przedstawiających wartość przeszło 100 milionów złotych.

Na północ od wybrzeży Holandii znajdują się również szczątki starej fregaty angielskiej „Lutine”, która zatoniła w roku 1799 wraz ze skarbem marynarki angielskiej wartości miliarda złotych. Od roku 1935 pracuje nad wydobyciem skarbu niejaki Doeksen. Jest on dyrektorem biura transportów morskich w Harlingen w Holandii.

Gdy Bonaparte zdobywał Egipt, zatonił również statek admirałski floty francuskiej „Orient” i nad jego wydobyciem obecnie prace dobiegają końca. Na statku tym znajduje się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, skarb Kawalerów Maltańskich, posiadający ogromną wartość, a który był uprzednio skonfiskowany przez Napoleona.

Na dnie Sekwany spoczywa od roku 1790 okręt „Telemaque”, który wywoził podczas rewolucji francuskiej skarby klasztorów, kościołów i najbogatszych arystokratów francuskich.

Jedno z pism francuskich wymienia tylko najważniejsze skarby zatopionych okrętów. Ilekć jednak zatoniło okrętów, o których się nie mówi więcej, a z którymi morze pochłonęło całe majątki. Podczas ostatniej wojny łodzie podwodne zatopiły 6.600 okrętów i statków. Każdy z nich posiadał ładunek złota, przeznaczony na koszt ekspedycji, żołdy dla żołnierzy itp.

Wydobycie jednak tych kosztownych ładunków okrętowych nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się to mogło zdawać. Prace nad wydobyciem na przykład okrętu „Telemaque” trwają już bardzo długo i zdaje się nie zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, a szkoda, bo wartość złota i klejnotów, które wraz z nim zatoniły, przedstawiają imponującą sumę 850 milionów franków.

Zaraz po katastrofie rząd rewolucyjny Francji wysłał ekspedycję, która miała wydobyć skarb z Sekwany. Przez 3 miesiące prowadzono roboty i bezskutecznie. W roku 1816 wznowiono wysiłki wydobycia skarbu, również bez powodzenia. Nie uspokojono się jednak i w roku 1837 podjęto pracę na nowo. Kosztowało to przedsięwzięcie 65.000 franków. Zdawało się, że zwycięstwo już jest bliskie, gdy nagle przyszła ławica piasku, która w ciągu 5 minut zniweczyła wszystkie usiłowania. W naszych czasach spe-

cialna ekspedycja w roku 1937 wyruszyła na dno Sekwany, w celu wydobycia tych przez tyle pokoleń poszukiwanych 850 milionów franków.

Jedno z pism francuskich pisze, że są dwa sposoby wydobycia skarbu z zatopionego okrętu: okręt trzeba albo pozostawić na dnie i posłać tylko nurków dla wydobycia cenniejszych przedmiotów, więc na przykład cennej kasety ze złotem i kosztownościami, albo też wydobyć cały okręt na ląd.

Oba te sposoby nastęrczają niepojęte trudności.

Gdy chodzi o sposób pierwszy, to nurk opuszcza się na dno z silną lampą podmorską, oświetlającą wodne ciemności. Zatopiony jednak okręt pograżony jest w kilkunastometrowej nieraz warstwie mułu, miękkiego błota i piasku. Przy najmniejszym ruchu nurka tworzą się z tego mułu ciemne wiry, których nie rozjaśni nawet najsilniejsza lampa. Nurk zmuszony jest wobec tego poruszać się poomacku — na ślepo. Prąd wodny przy tym przynosi z każdym przyplwem i odpływem nowe ławice piasku i błota, obracając w niwecz żmudne przygotowania. W takich warunkach gdyby nawet nurk jakimś cudownym sposobem zdołał znaleźć drogocenną kasę, to prąd wodny lub ławica piasku wydrze mu ją z rąk i poniesie dalej.

Drugi sposób, wydobycie okrętu z dna, przedstawia również niewiarygodne wprost trudności.

Okręt jest strzaskany i zniszczony przez wieloletnie działanie wody i piasku. Jest podziurawiony, a na pokładzie znajduje się kilkumetrowa warstwa błota. W tych warunkach wydobycie go na ląd jest wręcz niemożliwe. Pod wodą trzeba by go oczyścić z naniesionego błota, następnie załatać dziury i dokonać najpotrzebniejszych reperacji, aby móc go w całości z wody wydobyć.

Technicy i inżynierowie francuscy postanawiają wobec tego zastosować zupełnie nową metodę. Mają więc zamiar na dnie Sekwany zbudować rodzaj olbrzymiej klatki, obejmującej okręt, wypompować z niej wodę, a później dopiero przystąpić do naprawy okrętu i poszukiwania skarbu.

Na pozór wydaje się to wszystko fantastyczne, a jednak tylko ten sposób ma szansę powodzenia. Długość zatopionego okrętu „Telemaque” wynosi 50, a szerokość 10 metrów. Wyznaczy się więc dookoła „Telemaque” prostokąt o wymiarach 60 x 40 m. W dno Sekwany wbijane będą stalowe słupy, przylegające ściśle do siebie, które wystawać będą o dwa metry nad powierzchnię największego przyplwem rzeki. W ten sposób okręt znajdzie się w ogromnej stalowej klatce. Wtedy dopiero przystąpią do wypompowania wody i wydobycia błota i piasku, pokrywającego okręt już od 150 lat. Następnie inżynierowie i technicy przystąpią do naprawiania zniszczonego kolosa.

Naprawa musi być precyzyjna, by zdołano później dźwignąć „Telemaque” na suchy ląd. Gdy wszystkie naprawy będą załatwione, wtedy wpuści się do basenu wodę i okręt wypłynie.

Całą tę gigantyczną ekspedycję finansować ma rząd francuski. Jeżeli legenda o skarbie „Telemaque” okaże się fałszywą i wartość znalezionej złota nie przekroczy 300.000 franków, wtedy państwo całą sumę odda przedsiębiorstwu, prowadzącemu roboty. Do wysokości pół miliona franków państwo zażąda 20% dla siebie. Im skarb okaże się większy, tym większego procentu państwo się będzie domagać. Jeżeli zaś wartość skarbu wyniesie rzeczywiście 850 milionów franków, to państwo zabierze z tego 680 milionów, a przedsiębiorstwo otrzyma resztę.



Do Paryża przybył z Nowego Jorku Jan Kiepur wraz ze swoją żoną Martą Eggerth celem wzięcia udziału w wielkim koncercie muzyczno-wokalnym, organizowanym przez Maurice Chevalier'a na rzecz schroniska dla artystów-weteranów

(PAT)

Walka o pierwsze miejsca

Największą ilość książeczek premiowanych PKO serii VI otworzyli dotychczas, to jest do dnia 1.VI.1939 r. włącznie:

1. wachm. Bołejko Jan, Nowa Wilejka,
2. st. sierż. Nowak Jan, KOP Korzec,
3. sierż. Zawoyski Włodzimierz, Kraków,
4. st. sierż. Rubas Jan, KOP Dederkały,
5. kapr. Setkiewicz Zygfryd, Sanok,
6. plut. Makrzyński Jan, Radom,
7. kapr. Utko Adolf, Grodno 3,
8. sierż. Królikowski Jan, Warszawa,
9. plut. Ozimek Antoni, Piotrków Trybunalski,
10. plut. Bieszczad Ludwik KOP, Sarny,
11. plut. Taborowski Bronisław, Równe Wołyńskie,
12. podof. Tryjankowski Józef, Głębokie,
13. podof. Maksymczuk Józef, Świecie nad Wisłą,
14. sierż. Born Jan, Sambor,
15. kapr. Koszewski Henryk, Gdynia 3,
16. st. sierż. Kopacz Cyprian, Nowy Sącz,
17. podof. Lemański Józef, Toruń,
18. podof. Złotopolski Józef, Dęblin,
19. orkiestr. Laskowski Hieronim, Gniezno,
20. podof. Burzański Kazimierz, Kamionka Strumiłowa,
21. kapr. Wiecheć Józef, Nowomalin.

Powyższe wyniki uwzględniają wpłaty na konto Nr 151 do dnia 1.VI.1939 roku.

Równocześnie przypominamy, że zgodnie z warunkami konkursu „Wiarusa“, dnia 20.VI następuje zamknięcie konkursu.

Ostatnie dwa tygodnie zadecydują, kto otrzyma dwie pierwsze nagrody.

Dwadzieścia premii, które rozlosowane będą wśród uczestników konkursu, uzupełniamy:

- 1) pudełkiem na papierosy,
- 2) teczką do listów,
- 3) kompletem na biurko,
- 4) lampą na biurko.

DOBRA RADA

— Serwus, Włodek...
— Jak się masz, — grobowym głosem pozdrowił kolegę p. Włodzimierz.
— Co ci jest, wyglądasz, jak z krzyża zdjęty i...
— I szykuj mowę pogrzebową, jestem chory.
— Co się stało, gadaj.
— Nic się nie stało, tylko doktor mi powiedział, że jak nie wyjadę na kurację, to mnie szybko szlag trafi, a że na kurację wyjechać nie mogę, bo nie mam pieniędzy, więc....

— Masz wisielczy humor po pierwsze, a po drugie jesteś niemądry. Szkoda, żeś do mnie nie zadzwonił wczoraj, akurat miałem pieniądze i mógłbym ci je pożyczyć. Dziś już ich nie mam, ale czekaj, znajdziemy i na to sposób. Idź do PKO i wykup książeczkę premiowaną serii VI, zapłacisz od razu za trzy miesiące składkę 15 złotych, akurat w przyszłym miesiącu jest ciągnięcie, mam przecucie, że wygrasz, no, a jeśli nawet nie wygrasz, to ci się opłaci. Po 9 i pół latach będziesz miał 600 złotych, odkładając 5 złotych miesięcznie.

Pan Włodzimierz spojrział na kolegę, jak na wariata.
— Ja tu myślę o wieczności, a ty z kawałami wyjeżdżasz. Uszanuj cudze cierpienie chociaż.

— Mówię ci jeszcze raz, że jesteś niemądry. Słuchaj, mam znajomego, który pożyczy ci forsy. To znaczy on da ci pieniądze na wyjazd, pod tym warunkiem, że ty na jego imię założysz książeczkę i będziesz składał po 5 złotych. Jak uskładasz pożyczoną sumę, to mu książeczkę zwrócisz, niech sobie sam dalej składa.

— Wiesz, Stasiu, to jest myśl...

— Włodek, świetnie wyglądasz, na psa urok, jak się czujesz? Co, i teraz wybierasz się na tamten świat?

— Nie, tym razem Januszewskiego na tamten świat wysyłam.

— Oszalałeś, przecie chłop ci pieniądze pożyczył i tym przysługę zrobił. O co ci znowu idzie?

— Wyobraź sobie, łobuz jeden wygrał na książeczkę premiowaną, którą mu wyrobiłem, rozumiesz ja sam darowałem mu 500 złotych. Dasz wiarę. To już przechodzi ludzkie pojęcie...

Pan Stanisław popłakał się z radości.

— A widzisz, nie mówiłem — śmiał się — nie mówiłem, że wygrasz? Jak teraz wyglądasz, co? Powinieneś się smuć, żeś mnie nie usłuchał, bo dzisiaj nie miałbyś długu. Idź prędko, wyrób sobie taką samą książeczkę, ale już dla siebie. Może tym razem tobie szczęście dopisze, a zamiast katrupić niewinnego człowieka, przeciwnie, wręczysz mu ze zjadliwym uśmiechem pożyczone pieniądze.

— Pójdę, masz rację. Że mi to też wcześniej do głowy nie przyszło...

K o m u n i k a t y

KOMUNIKAT ADMINISTRACJI

Zamówienia na pernumeratę, jak również na egzemplarze pojedyncze, wykonywa się jedynie po wpłaceniu należności.

Reklamacje z powodu nieotrzymywania poszczególnych numerów składać należy we właściwych urzędach pocztowych natychmiast po otrzymaniu następnego kolejnego numeru.

Reklamacje spóźnione, t. j. wniesione po upływie 30 dni od dnia wydania numeru — uwzględniane nie będą.

KURSY PRZYGOTOWAWCZE DLA PODOFICERÓW KANDYDATÓW DO SZKÓŁ PODCHORAŻYCH

Dla podoficerów, którzy w maju lub czerwcu roku bieżącego zdadzą egzamin z zakresu gimnazjum ogólnokształcącego według nowego ustroju szkolnictwa (6 klas gimnazjum starego typu), termin składania podań o przyjęcie na jeden z kursów przygotowawczych (korespondencyjny lub internatowy) został przesunięty na dzień 1 sierpnia roku bieżącego, a termin egzaminu wstępnego na kurs internatowy na pierwsze dni września roku bieżącego.

Podania należy składać do Szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego MSWojsk. drogą służbową, załączając dokumenty wymagane Dz. Rozk. Nr 6/38, poz. 61.

PRZYSPIESZENIE WYPŁATY ZASIŁKÓW DLA RODZIN ŻOŁNIERZY

Celem przyspieszenia wypłat zasiłków dla rodzin żołnierzy, odbywających czynną służbę wojskową, minister spraw wewnętrznych wydał ostatnio zarządzenie, upraszczające stosowany dotychczas w tych wypadkach tryb postępowania.

W myśl tego zarządzenia władze gminne w gminach wiejskich i mniejszych miastach będą z urzędu wdrażać niezwłocznie postępowanie zasiłkowe i w razie potwierdzenia uprawnień do zasiłku wypłacać zasiłek za pierwszy okres dwutygodniowy nie później, niż po upływie dwóch tygodni od chwili powołania żołnierza. Następnie wypłacany będzie zasiłek regularnie co dwa tygodnie.

W większych miastach władze miejskie mają obowiązek ogłaszać w prasie o konieczności niezwłocznego zgłaszania przez rodzinę o odejściu żołnierza do wojska. Po takim zgłoszeniu i jego sprawdzeniu w drodze możliwie krótszej (telefonicznej) zarząd miejski powinien wypłacić zasiłek uprawnionym najpóźniej w ciągu 2 tygodni od chwili powołania żołnierza. Dalsze wypłaty zasiłku odbywać się mają regularnie co dwa tygodnie.

Zarządzenie nakazuje ponadto bezzwłoczne załatwienie nieuregulowanych dotąd spraw zasiłkowych oraz wypłatę w całości wszelkich zaległości z tego tytułu.

Za sprawność akcji szybkiego i regularnego wypłacania zasiłków rodzinom powołanych żołnierzy odpowiedzialni są osobiście przełożeni gmin.

LETNIE ULGI PRZEJAZDOWE NA PKP DLA DZIECI

Wzorem lat ubiegłych, zorganizowany będzie latem bieżącego roku okres kilkutygodniowych przejazdów ulgowych dla dzieci do lat 14-tu, podróżujących w towarzystwie dorosłych. Ulgi te wyniosą tak, jak w roku ubiegłym, 75 procent ceny normalnego biletu.

MĄDREJ GŁOWIE DOŚĆ BAZ PALKĄ W LEB

KONIKÓWKA

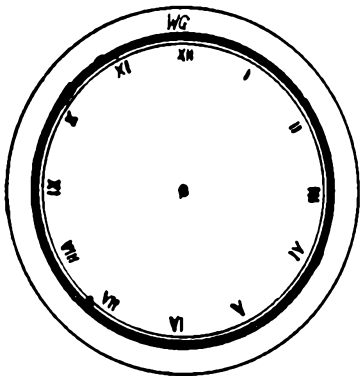
ulozył plutonowy Władysław Łokietek

rzem	no	ner	śli	żół
wy	spo	nie	opa	je
wu	jest	Pił	rym	my
koj	ski	kto	swo	i
ten	je	nie	sud	Dob

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

ZADANIE

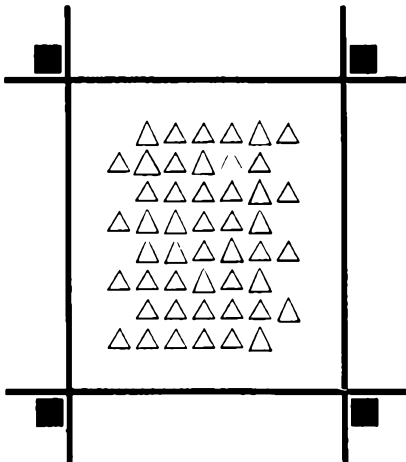
ulozył plutonowy Wł. Gościński



Tarczę zegara podzielić dwiema liniami prostymi na trzy części tak, aby suma cyfr w każdej części równała się 26.

LOGOGRYF

ulozył sierżant J. Wenzel



W powyższą figurę wpisać 8 wyrazów sześcioliterowych o następującym znaczeniu: 1) Największy instrument muzyczny. 2) Ina-

czej kapota sukienka. 3) Stół do pisania z kilkoma szufladami. 4) Obszerna, otwarta równina. 5) Wąskie doliny o stromych ścianach. 6) Pomieszczenia na samochody. 7) Wióry drzewne, używane do pakowania szkła. 8) Człowiek poruszający się szybko.

Środkowy rząd, czytany pionowo, da rozwiązanie — miejscowość, pod którą w roku 1410 odnieśliśmy zwycięstwo.

ZADANIA

ulozył starszy sierżant Walter Franciszek

W miejsce kresek wstawić litery i odczytać rozwiązanie:

—u—z—g—n—e—h—e—y—w—g—n—e—a—y
 —s—c—ę—n—ś—i—i—r—c—
 —a—o—y—i—b—g—c
 —a—t—p—ę—n—e—a—t—ł—d—i—
 —i—d—u—a—z—o—i—s—a—n—e

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłają rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 19 „WIARUSA”:

ZADANIE RYSUNKOWE

Bolesław Borowski

KONIKÓWKA

„Dobre są układy, dobre są traktaty,
dobry jest parasol, lecz lepsze armaty”.

BILETY WIZYTOWE

- 1) Kawalerzysta.
- 2) Artylerzysta.

ZADANIE

- 1) Piechota, królowa broni.
- 2) Nie ma pana nad ulana.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 18 „WIARUSA”, NADESŁALI:

4 ZADAŃ: *panie* — Aleksandra Ciosańska, Stanisława Dulębianka, Helena Zmitrowiczówna; *starsi sierżanci* — Stefan Jaworski, Stanisław Grajkowski, Józef Zagól, Tomasz Wójcik; *sierżant* Szczepan Pluciński; *plutonowi* — Joachim Cichy, Leopold Matuszewski, Jan Rudzewicz, Kazimierz Nowak; *kapral* Józef Mika; *starszy strzelec* Konstanty Olsiewicz, oraz p. Jerzy Szendzielarz i Tadeusz Kasprzyk.

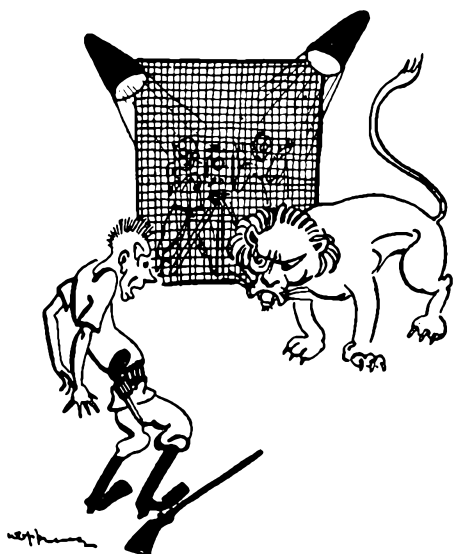
3 ZADAŃ: *panie* — Genowefą Ciaputowa, Janina Harańczykowska; *starszy sierżant* Tadeusz Wysocki; *sierżant* Józef Marszałek; *kapral* Tadeusz Laszkiewicz; *marynarz* Zygmunt Podolczak, oraz p. Julian Kowal i Zdzisław Orłowski.

2 ZADAŃ: *pani* Monika Weiherowa; *starszy sierżant* Franciszek Walter; *plutonowi* Czesław Salata; *kapral* Stanisław Przybyła.

1 ZADANIA: *kaprale*: Jan Kacperek, Adolf Sochacki.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. plutonowy Kazimierz Nowak.
2. kapral Józef Mika.



— Niech się pan nie boi! Niech pan pomyśli, że to tylko duży kot.
— A... a... czy pan nie mógłby mu wytłumaczyć, że ja nie jestem myszą?



— Czy pozwoli pan trochę pudru?



— Co tam robisz, hultaju?
— Niech pan będzie spokojny! Znalazłem kilka gruszek na ziemi i... chciałem, chciałem je zawiesić z powrotem.

— Ciociu, dlaczego nie wysiedziałaś mi ani jednej pisanki?

— Co to za pomysł?

— A tatuś zawsze mówi, że ciocia siedzi na kanapie, jak kwoka na jajach.

—o—

— Czy widział pan mój obraz na ostatniej wystawie? Z dotychczasowych prac jest to moja najlepsza rzecz. Jak się panu podobała?

— Na pani miejscu nie traciłbym jeszcze nadziei.

—o—

Pan Fujarkiewicz telefonuje do domu:

— Marysiu! — mówi do służącej, która odbiera telefon. — Powiedz pani, że śniadanie zjem w mieście w restauracji, a jeżeli bym nie przyszedł na obiad, to niech nie czeka na mnie z kolacją.

—o—

Pani Piperment czyta głośno notatkę z dziennika o wypadku nagłej śmierci na ulicy. Notatka kończy się słowami: „Pomoc była daremna“.

— Ty, Izydor, słuchaj. Tego lekarza musimy w razie potrzeby zawezwać, jak on leczy za darmo.

—o—

Fryzjer:

— Zdaje się, że włosy szanownego pana już zaczynają siwieć.

Klient:

— Nic dziwnego. Może się pan pośpieszy ze stryżeniem.

—o—

Lekarz do pielęgniarki:

— No, jak tam, siostró, z naszym pacjentem? Czy serce dobrze funkcjonuje?

— Zdaje się, że bardzo dobrze. Już trzy razy oświadczył się o moją rękę.

—o—

Sędzia: — Zawód świadka?

Świadek: — Ślusarz.

Sędzia: — Samodzielny?

Świadek: — Nie, żonaty.

—o—

— A czym ty będziesz, Kaziku, jak dorośniesz?

— Badaczem podbiegunowym. Daj mi, wujku, 5 groszy!

— A na co ci?

— Chcę sobie kupić pięć porcyj lodów, żeby się przekonać, czy jestem wytrzymały na mróz.

—o—

Lekarz dentysta położył swego synka na kolanach i zamierza sprawić mu lanie.

— Zaczekaj, tatuśiu — woła malce. — Zrób mi na-przód znieczulenie miejscowe.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepiorowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów

Oплата pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.—; trzyszpaltowym 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.50, trzyszpaltowym 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20

Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37